

MAGAZYN *razem z dodatkami*

● Suwałki, Łomża i Białystok w „Strategii Rozwoju Kraju do 2035 r.” str. 20-21

● Od ponad 20 lat siedzi za kratami za morderstwo, którego nie popełnił str. 22-23

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Nr. 202 (20914)

GAZETA

WSPÓŁCZESNA

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek-Niedziela 17-19.10.2025

www.wspolczesna.pl

30 mln zł na ochronę ludności i obronę cywilną trafiło do 53 podlaskich samorządów **str. 3**



Monika Czudzinowicz będzie sędziować na MŚ w futsalu kobiet, na Filipinach **str. 8**

Białorusini otwierają na Podlasiu food trucki, piekarnie, restauracje **str. 17**

Nr ISSN 0137-9488

Nr indeksu 350133



Trasą Via Baltica ruch drogowy idzie już pełną parą. Z kolei Via Carpatia zaczyna nabierać coraz poważniejszych kształtów. Co gminom leżącym przy pierwszej już dała ekspresówka? Jakie nadzieje gminy wiążą z drugą? **str. 10**



Białostocka fryzjerka Małgorzata Bartoszewicz od lat cześci uczestników m.in.: „The Voice of Poland” oraz „Bitwy na głosy”. Zdradza nam tajniki pracy za kulisami tych telewizyjnych programów **STR. 14**

REKLAMA

0011388542

DO ZGŁOSZEŃ GOTOWI START!

Zawalcz o obiekt sportowy lub kulturalny w Twojej okolicy!

ZGŁOŚ NA WWW.GDYGRASZ.PL

Gdy grasz, wszystko gra!

18+

Największy mecenas sportu i kultury

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Gdy w Chile padł pierwszy sygnał do puczu

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

„Do dzieła!” czyli Noc Bibliotek. Gratka dla miłośników literatury

Podlaskie
Urszula Śleszyńska

Noc Bibliotek, czyli ogólnopolska akcja promująca czytanie, biblioteki i kulturę już w piątek, 17 października. Tegoroczne hasło wydarzenia „Do dzieła!” zachęca do aktywności, współtworzenia i odwagi w działaniu. W woj. podlaskim do akcji włączyło się kilkanaście placówek, zarówno bibliotek publicznych jak i szkolnych.

W ramach Nocy Bibliotek w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku przygotowano szereg atrakcji dla całych rodzin. Wśród nich mamy m.in. koncert zespołu Luźne Granie. Rozpocznie się on o godz. 18 w auli KP na VI piętrze (ul. Skłodowskiej 14A). W programie także wernisaż wystawy fotograficznej „Światło i oko” (godz. 17), seans filmu familijnego „Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai” (godz. 17) oraz strefa gier planszowych i Game Room z VR (godz. 17-20). Wstęp jest bezpłatny.

Biblioteka Uniwersytecka im. Jerzego Giedroycia w ramach Nocy Bibliotek zaprasza na spotkanie z Krystianem Ciesiunem. Uczestnicy wykładu połączonego z pokazem przekonają się, że patrzenie w niebo to nie tylko romantyczne marzenie, ale także pasjonująca przygoda z nauką i techniką. Spotkanie odbędzie się w piątek

o godz. 11 w sali konferencyjnej BU przy ul. Ciołkowskiego w Białymstoku. Gość wydarzenia, Krystian Ciesiun, to z zawodu lekarz dentysta, z pasji: miłośnik astronomii i astrofotografii. Jego zdjęcia powstają głównie pod ciemnym, podlaskim niebem – tam, gdzie gwiazdy świecą najjaśniej.

W Choroszczy Noc Bibliotek rozpoczęła się już w czwartek, potrwa do soboty. W piątek o godz. 18 Choroszcz odwiedzi Janusz Leon Wiśniewski, autor m.in. bestsellerowej „Samotności w sieci” oraz wielu innych książek poruszających temat relacji i emocji we współczesnym świecie. W sobotę o godz. 13 zaczynają się warsztaty „Kaligramy – typografia emocjonalna” z Magdaleną Toczydłowską. Wcześniej, bo od godz. 10 będzie też można skorzystać ze strefy gier planszowych.

Trzy dni trwa też świętowanie w Bibliotece Publicznej w Śniadowie, gdzie działać będzie Czytelnia Relaksu. Przewidziano też warsztaty i ciekawe spotkania.

Z kolei w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łomży można będzie m.in. zobaczyć projekcję filmu „Biuro Detektywistyczne Lassego i Mai. Rabuś z pociągu”.

Biblioteka w Krynicy zaprasza w piątek w godz. 16-20.30 na grę terenową, spotkanie z Weroniką Bochat-Piotrowską.

Noc Bibliotek odbędzie się też m.in. w Sidrze, Surazhu czy Rogonicach Wielkich.

Homo erectus dołączył do neandertalczyka i Lucy

Białystok
opr. (R)

Uniwersytet w Białymstoku jest jedną z trzech uczelni w Polsce, które mogą pochwalić się takim eksponatem! Na wystawie antropologicznej „Śladami naszych przodków” w Uniwersyteckim Centrum Przyrodniczym UwB pojawił się naturalnych rozmiarów człowiek wyprostowany (Homo erectus)! Model dołączył do neandertalczyka (Homo neanderthalensis) i najsłynniejszego na świecie australopitheka Lucy (Australopithecus afarensis).

Jesteśmy bardzo dumni i wzruszeni, że na wystawie antropologicznej „Śladami naszych przodków” każdy może zobaczyć jednego z bezpośrednich i najbardziej zadziwiających przodków człowieka współczesnego, kluczowe ogniwo w ewolucji człowieka – człowieka wyprostowanego sprzed ok. 2 mln lat. Homo erectus stanowi bardzo ważny element naszego drzewa rodowego. To pionier w wielu aspektach – pierwszy opuścił Afrykę, pierwszy rozwinął złożone narzędzia, pierwszy opanował ogień, pierwszy zbliżył się budową ciała do człowieka współczesnego. Dzięki jego ciekawości świata, być może w poszukiwaniu lepszych miejsc do życia, czy wędrówkami za zwierzętami to on pożegnał się z Afryką, kolebką ludzkości i poprzez Półwysep Sy-



Homo erectus na wystawie „Śladami naszych przodków”

naj zasiedlił obszary azjatyckie, zapoczątkowując późniejsze wszystkie zdarzenia w ewolucji człowieka – mówi dr Anna Matwiejuk, dyrektor Uniwersyteckiego Centrum Przyrodniczego.

Uniwersytet w Białymstoku dołączył do grona dwóch innych uczelni w Polsce: Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Łódzkiego, które posiadają rekonstrukcję fenomenu, mistrza przetrwania, czyli gatunku człowieka, który przetrwał blisko 2 mln lat. – Wszystkie najlepsze muzea historii naturalnej na świecie posiadają wystawy poświęcone ewolucji człowieka, ale tylko nieliczne szczycą się rekonstrukcją człowieka wyprostowanego Homo erectus – dodaje dr Anna Matwiejuk.

Jak wyjaśnia dyrektor UCP, Homo erectus był pierwszym z naszych krewnych, który miał ludzkie proporcje ciała, z krótszymi ramionami i dłuższymi

nogami w stosunku do tułowia. Przystosował się do życia w różnych środowiskach, stąd też widoczna jest duża zmienność wewnętrz gatunkowa.

Człowiek wyprostowany gdyby zaszczyciłby nas uśmiechem (a prawdopodobnie był pierwszym gatunkiem, który się uśmiechał), to jego uśmiech zwracałby naszą uwagę, przez maszyną budowę żuchwy, a jego spojrzenie byłoby surowe i przenikliwe, patrzyłby na nas spod masywnych łuków brwiowych – wyjaśnia dr Matwiejuk.

Homo erectus jako pierwszy potrafił wskrzesić ogień i utrzymać go przez jakiś czas. Wytwarzał proste narzędzia aszelskie (kamienne pięściaki), a nawet ozdoby. Sądzi się, że gromadzenie się człowieka wyprostowanego wokół ogniska mogło stać się bardzo ważnym elementem tego wszystkiego, co sprawiło, że jesteśmy ludźmi.

Parada Adopciaków przejdzie przez Planty

Białystok
Agnieszka Domanowska

W sobotę, 18 października przez białostockie Planty przejdzie kolorowy pochód czworonogów, które znalazły swój dom dzięki adopcji. To coroczna tradycja, która łączy adopcyjne rodziny i promuje odpowiedzialne opiekowanie się zwierzętami.

Organizatorzy z białostockiego Schroniska dla Zwierząt „Dolina Doliśtów” zapraszają wszystkich, którzy adoptowali psy – nie tylko z ich placówki, ale także z innych schronisk, fundacji i przytułków.

– Chcemy w ten dzień być wszyscy razem i pokazać, że każdy psiak zasługuje na miłość i dom – mówi Anna Jaroszewicz, kierownik „Doliny Doliśtówki”.

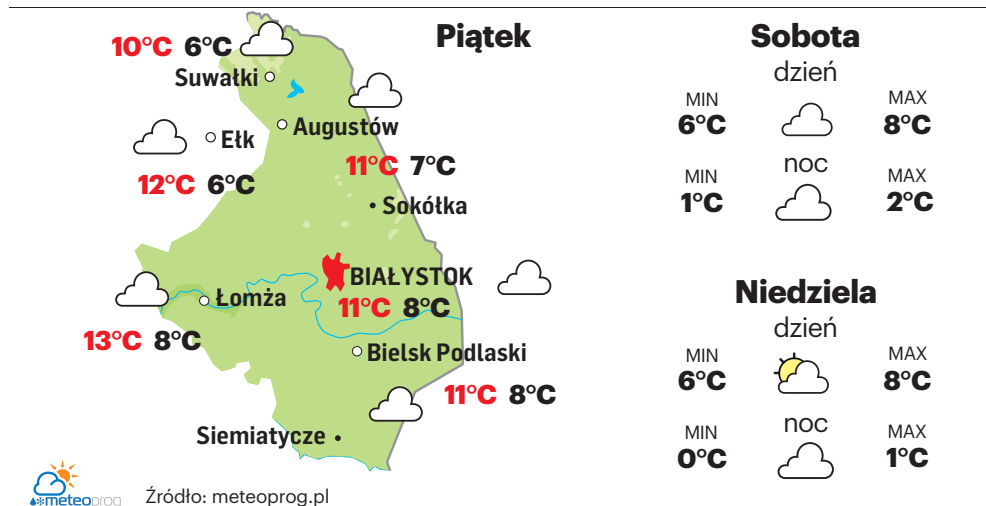
Parada wyruszy o godz. 11. sprzed pomnika Psa Kawelina i przejdzie przez Planty do Parku Zwierzynieckiego, przy pomniku 42. Pułku Piechoty.

– W ubiegłych latach na nasze spacerki przychodziło około 60 osób z psami. Cieszymy się z każdej adopcji i każdej historii ze szczęśliwym zakończeniem – dodaje Jaroszewicz.

Aktualnie w „Dolinie Doliśtówki” przebywa około 100 psów czekających na dom.

W 2022 r. nowy dom znalazło 188 psów z „Doliny Doliśtówki”, rok później – 164, w 2024 były 143 adopcje. W tym roku, do października, adoptowano 103 zwierzęta.

Pogoda w regionie



17 PAŹDZIERNIKA 2025

Dziś 290. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 75 dni.

Wschód słońca w Białymstoku

o godzinie 6.58, zachód o godzinie 17.26. Dzień będzie trwał 10 godzin i 27 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2025 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 6 godzin i 29 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 2 godziny i 54 minuty.

Imieniny dziś obchodzą:
Wiktor, Małgorzata

KALENDARIUM

1781

Zainaugurował działalność Teatr Stary w Krakowie. Przedstawienia odbywały się w budynku Pałacu Spiskiego przy Rynku Głównym.

1931

Al Capone został uznany winnym oszustw podatkowych i tydzień później skazany na karę 11 lat pozbawienia wolności i 50 tys. dolarów grzywny.

1945

Masy ubogiej ludności wkroczyły do centrum Buenos Aires, by manifestować swe poparcie dla więzionego przez rząd wojskowy Juana Peróna; przyczyniło się to do uwolnienia Juana Peróna i przywrócenia mu utraconych stanowisk.

1997

Weszła w życie nowa Konstytucja RP.

Atak na kibica. Zamiast procesu – postępowanie mediacyjne

Z sądu

Agnieszka Domanowska, PAP

Sąd Rejonowy w Białymstoku skierował w czwartek do mediacji sprawę dwóch młodych mężczyzn oskarżonych w związku z napaścią na kibica belgijskiej drużyny piłkarskiej Cercle Brugge. Wcześniej zgodził się na to pokrzywdzony.

Do zdarzenia doszło w marcu 2025 r., tuż po zakończeniu meczu Ligi Konferencji między Jagiellonią Białystok a belgijskim Cercle Brugge. Grupa kibiców z Belgii wracających ze stadionu została zaatakowana przy ulicy Szymborskiej w Białymstoku.

Według relacji policji, do grupy kibiców podjechał samochód marki BMW. Z auta wysiadły cztery zamaskowane osoby, które przewróciły jednego z fanów belgijskiej drużyny na ziemię, a następnie biły go i kopały. Po ataku napastnicy wrócili do pojazdu i odjechali z miejsca zdarzenia.

Poszkodowany Belg ze złamaną kością nosową trafił do szpitala. Dzięki spostrzegaw-



Sąd zgodził się na mediację oskarżonych z pokrzywdzonym

czości świadków, którzy zapamiętali markę samochodu i część numerów rejestracyjnych, policja szybko ustaliła tożsamość sprawców. Funkcjonariusze zatrzymali cztery osoby: 22-letniego mieszkańca Hajnówki, 21-letniego białostoczanina oraz dwie białostoczanki (19 i 21 lat). W ich samochodzie, który - jak się okazało - nie był nawet dopuszczony do ruchu, znaleziono kominiarkę. Jednym z zatrzymanych był żołnierz służący w 18. Białostockim Pułku Rozpoznawczym.

Dwóm mężczyznom postawiono zarzuty usiłowania rozbój oraz spowodowania średniego uszczerbku na zdrowiu.

Motywy ataku miała być chęć zabrania klubowego szalika. Kobiety otrzymały status świadków.

W czwartek sprawą miał trzymać się Sąd Rejonowy w Białymstoku. Ale mecenas Rafał Gulko, obrońca oskarżonych, złożył formalny wniosek o skierowanie sprawy do postępowania mediacyjnego jeszcze przed rozpoczęciem przewodu sądowego.

Oskarżeni wyrazili zgodę na postępowanie mediacyjne w celu naprawienia szkody, oficjalnie przeprasili pana w związku z tą sytuacją, która miała miejsce podczas przyjazdu

na mecz Jagiellonii Białystok - argumentował obrońca. Podkreślił, że pokrzywdzony Belg w pisemnej odpowiedzi, w języku angielskim, wyraził na to zgodę.

Adwokat wskazywał, że mediacja pozwoli uniknąć generowania kosztów i umożliwi oskarżonym oficjalne porozumienie się z poszkodowanym, naprawienie szkody oraz złożenie przeprosin, co może mieć wpływ na dalszy los sprawy.

Prokurator Marcin Ogrodnik zgłosił sprzeciw wobec wniosku obrony. Nie sprzeciwiał się mediacji jako takiej. - Powinna ona nastąpić dopiero po rozpoczęciu przewodu sądowego, a nie przed nim. Chodzi o ważny interes społeczny, ponadto sprawa ma oddźwięk publiczny, dotyczy ważkich wydarzeń jakimi są wydarzenia sportowe odbywające się na terenie Białegostoku - mówił prokurator.

Ostatecznie sąd przychylił się do wniosku obrońcy i postanowił skierować sprawę do postępowania mediacyjnego. Na jego przeprowadzenie strony mają miesiąc. Kolejny termin rozprawy ustalono na 20 listopada.

30 mln zł na ochronę ludności i obronę cywilną trafiło do 53 samorządów

Podlaskie

Tomasz Maleta

Dofinansowanie na prawie 30 mln zł w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej przekazał w czwartek wojewoda podlaski kolejnym 53 jednostkom samorządu terytorialnego.

Obszar bezpieczeństwa jest chyba najważniejszym tematem, który zajmuje się rząd Donalda Tuska - mówił wojewoda podlaski Jacek Brzozowski. Przypomniał, że od początku 2025 r. obowiązuje ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej. - Ten program został tak przygotowany, aby stał na dwóch nogach: władzy centralnej, ale także samorządu terytorialnemu - zaznaczył wojewoda. - Dlatego tak ważne dla mnie jest współdziałanie z podlaskimi samorządami.

W ciągu dwóch lat Podlaskie z programu otrzyma 333 mln zł (161 mln zł w tym i ponad 172 mln zł w 2026 r.). Czwartkowa transza to 53 umowy na kwotę niemal 30 mln zł. Do tej pory PUW podpisał 152 umowy na prawie

100 mln zł. - To nie jest tak, że jeden samorząd równa się jedna umowa - wyjaśniał Jacek Brzozowski. - Zależy to od pewnych pomysłów, które zostały zaproponowane w obszarze ochrony ludności i obroną cywilną.

Piotr Siniakowicz, burmistrz Siemiatycz, mówił, że co prawda ustawa obowiązuje od niedawna, ale tak na prawdę samorządowcy od zawsze wykonywali obowiązki, które na nich spoczywały. Dodał, że to na samorządach spoczywały sytuacje kryzysowe, czy to problemy z wodą, czy wichurami. - Dotego doszły dodatkowe środki. Myślę, że będą kontynuowane, to pozwoli zagwarantować ciągłość tego bezpieczeństwa - mówił burmistrz. Przyznał, że wielu samorządowców zaskoczyło szybkość wydatkowania środków w tym roku. - Czasami musieliśmy wybierać mniejsze lub większe rzeczy, które łatwo dostać na rynku. W kolejnych latach bardziej to dopracujemy i będziemy mogli celowo, strukturalnie wydawać pieniądze na bezpieczeństwo. Tym bardziej, że doszły nowe zadania związane z sytuacją geopolityczną.

Radny: Ta droga jest potrzebna jak tlen

Drogi

Tomasz Maleta

Projekt jest, pozwolenie też. Nic tylko budować - mówią radni wojewódzcy PiS i mieszkańcy powiatu augustowskiego, szczególnie z gminy Nowinka. Domagają się przebudowy drogi wojewódzkiej 662. Na odcinku od Augustowa do Suwałk. To dawna dk nr 8. Samorządowcy złożyli w tej sprawie wniosek do władz województwa.

Ta droga jest potrzebna jak tlen - mówił na czwartkowej konferencji prasowej przed salą obrad podlaskiego sejmiku Waldemar Jedliński, radny powiatu augustowskiego. To on przed laty zebrał 800 podpisów mieszkańców 28 miejscowości, którzy chcieli

przebudowy drogi wraz z budową ścieżki rowerowej. - Podpisali się wtedy również samorządowcy: burmistrz Augustowa, prezydent Suwałk, wójt Nowinki - przypominał radny wojewódzki Paweł Wnukowski. - Każdy z tych lokalnych włodarzy wie, że ta inwestycja jest niezwykle potrzebna. I chcemy doprowadzić do tego, by ona powstała.

Dlatego radni wojewódzcy PiS złożyli wniosek do władz województwa podlaskiego o podjęcie działań zmierzających do rozpoczęcia budowy. - W zasadzie do tej inwestycji można przystąpić od razu, bo dokumentacja projektowa została przygotowana przed laty, a w 2025 r. zostało wydane pozwolenie na budowę - podkreślił Wnukowski.

Jak dodał Artur Kosicki, droga ta jest nie tylko ważna z punktu

widzenia gospodarczego czy turystycznego, ale też bezpieczeństwa państwa polskiego i regionu. - Trzeba iść dalej za ciosem - podkreślał były marszałek.

Przypomniał, że w regionalnym planie transportowym dla województwa podlaskiego przyjętego przed laty koszt budowy 24-kilometrowej drogi oszacowano na 200 mln zł. Wskazał, że jednym ze źródeł jej finansowania mogłyby być środki przeznaczone na działania obronne. Zadania te mają być dodane do Programu Fundusze Europejskie dla Podlaskiego. Drugim - wolne środki w ramach Priorytetu 3 Lepiej skomunikowany region w ramach FEDP na lata 2021-2027. Jak mówił Artur Kosicki z informacji przedstawionych na ostatnim posiedzeniu komisji rewizyjnej sejmiku wynikało, że nie wykorzystano 168 mln zł.

- Dlatego domagamy się w przygotowywanej zmianie Funduszy Europejskich dla Podlaskiego ujęcia przebudowy tej drogi - mówił Artur Kosicki.

Waldemar Jedliński wskazał też, że droga ta wciąż jest niebezpieczna dla mieszkańców. Mimo otwarcia kilka lat temu obwodnicy Augustowa (dziś trasa S61). - Obwodnica jest dłuższa o 15 km. Dlatego wiele kierowców wybiera starą drogę - zaznaczył.



Radni wojewódzcy PiS i samorządowcy z powiatu augustowskiego dopominają się przebudowy drogi nr 662

REKLAMA

0011409050

50 ZŁ ZNIŻKI NA KAŻDĄ TONĘ ONLINE I STACJONARNIE

ZADBAJ O CIEPŁO NA ZIMĘ!

KOD: ZIMA2025

WWW.ENERGOBIELSK.PL/SKLEP/
502 628 352

Bielsk Podlaski, ul. Kleszczelowska 84a
Łapy, ul. Żwirki i Wigury
Puszcza Mariańska, Michałów 44

PODLASKIE

Nie marnujemy żywności

W Polsce każdego roku marnuje się prawie pięć milionów ton żywności. - Przez marnowanie żywności tracimy ogromne zasoby - wodę, energię, pracę rolników czy transport. Od lat jako Banki Żywności staramy się ten trend odwracać ratując jedzenie - mówił podczas czwartkowej konferencji prasowej - w Światowym Dniu Żywności - Romuald Turczyński, prezes Banku Żywności Suwałki-Białystok.

Według danych Federacji Polskich Banków Żywności, każdy z nas odpowiada za 72 kg

zmarnowanej żywności rocznie. - Chcemy zwrócić uwagę na wartość żywności i zwiększyć uważność przy robieniu zakupów. Kupujemy z rozmysłem - mówił Turczyński.

Z ponad stu sklepów w regionie miesięcznie odbieranych jest 50-60 ton produktów, które w przeciwnym razie trafiłyby na śmietnik.

Organizacja prowadzi również cykliczne zbiórki żywności. Najbliższa taka akcja odbędzie się 28 i 29 listopada w sklepach na terenie całego regionu. (MC)

SEJNY

Pijany zaatakował pielęgniarkę

Pielęgniarka sejneńskiego szpitala została zaatakowana przez agresywnego pacjenta. 49-latek za swoje postępowanie odpowie przed sądem.

Dyżurny sejneńskiej jednostki otrzymał zgłoszenie o awanturującym się pacjencie w miejscowym szpitalu. Na miejscu funkcjonariusze ustalili, że 49-latek uderzył pielęgniarkę w twarz i klatkę piersiową podczas wykonywania

przez nią czynności medycznych. Mężczyzna był pod wyraźnym wpływem alkoholu, krzyczał, był pobudzony i zachowywał się agresywnie w stosunku do personelu szpitala. Po przebadaniu okazało się, że miał on ponad 2,5 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Trafił do policyjnego aresztu. Po wytrzeźwieniu usłyszy zarzuty naruszenia nietykalności cielesnej. opr. (R)

Międzynarodowa wystawa o deportacjach na Sybir

Białystok
PAP, Magda Ciasnowska

Wystawę w różnych wersjach językowych przybliżającą deportacje na Sybir i historię Sybiraków, a także uzupełnioną o lokalny kontekst, którą będą mogli pokazywać muzea na całym świecie - przygotowało Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

- Opowiadamy w niej o tym, że nie tylko Polacy, nie tylko Podlasianie, nie tylko ci, którzy mieszkali na Kresach Wschodnich cierpieli na nieludzkiej ziemi, ale również wiele narodów było tam zsyłanych, deportowanych, tych, których (...) na początku car, a później Stalin uważali za tzw. wrogów narodu - mówił na konferencji prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

Dyrektor Muzeum Pamięci Sybiru prof. Wojciech Śleszyński powiedział, że już od jakiegoś czasu rodził się pomysł, by taką międzynarodową wystawę stworzyć. Podkreślił, że muzeum zależało na ekspozycji,



Jak mówił prof. Wojciech Śleszyński, już od jakiegoś czasu rodził się pomysł, by stworzyć międzynarodową wystawę

która będzie łączyła dwie rzeczy: wysoką jakość przygotowania i niskie koszty, bo - jak zauważył - zawsze muzea pytają o koszt prezentacji. Oceniał, że udało się to połączyć: całą wystawę przygotował zespół muzeum, a do partnerów wszystko wysyłane jest w wersji cyfrowej.

Na wystawę składają się plansze, gdzie przedstawiono opowieść o deportacjach, film, a także wspomnienia Sybiraków, które przygotowano w 12 wersjach językowych. Śleszyński mówił, że w zależności,

do jakiego miejsca wystawa jedzie, dodawany jest też komponent lokalny. - To jest najlepsza metoda, jak łączyć ten polski przekaz z lokalnym przekazem - dodał.

Wystawa prezentowana już była w Muzeum Narodowym w Kiszyniowie w Mołdawii, obecnie przygotowana jest dla placówek muzealnych w Republice Południowej Afryki, a w przyszłym roku ma być pokazana w muzeum w Chile.

Do wystawy jest także stworzona dedykowana do danego

kraju strona internetowa; dostępna w siedmiu językach, także po polsku.

Podczas konferencji poinformowano też, że MPS kilka dni temu otrzymało specjalne wyróżnienie w ramach prestiżowego konkursu Živa.

- Nasze muzeum zostało nagrodzone za kreatywność. Jak podkreślono, za odpowiednią umiejętność łączenia narracji historycznej ze współczesnym przekazem. Bo wiemy, że temat deportacji temat zesłań nie jest tematem prostym - mówił prof. Wojciech Śleszyński.

Wyróżnienie Živa, przyznawane przez Forum Kultur Słowiańskich (FSK) od 2014 roku, jest jednym z najbardziej cenionych tytułów w europejskim środowisku muzealnym. Trafia do instytucji, które w wyjątkowy sposób pielęgnują i prezentują dziedzictwo krajów słowiańskich.

- Jest to kolejne wyróżnienie dla Muzeum Pamięci Sybiru. Rok 2025 jest zatem bardzo bogaty w wydarzenia międzynarodowe - zaznaczył prezydent Tadeusz Truskolaski.

REKLAMA

0011411075

MERCURE

HOTEL

BIAŁYSTOK

REZERWACJE

Magiczny

wieczór

ANDRZEJKOWY

DWA TERMINY

22.11 | 29.11

395 ZŁ/OSOBA*

ZAREZERWUJ
SWÓJ TERMIN
JUŻ DZIŚ

☎

+48 731 130 166

* zniżki dla grup powyżej 10 osób.

POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Prezydent Karol Nawrocki, w 47. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża, oddał cześć Janowi Pawłowi II. „Stał na straży prawdy i wolności, konsekwentnie upominając się o poszanowanie podstawowych wartości. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów, a po śmierci został świętym” – napisał Nawrocki na portalu X. Pontyfikat Jana Pawła II trwał ponad 26 lat i był drugim co do długości w dziejach Kościoła.

”

Jan Paweł II stał na straży prawdy i wolności. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów

Karol Nawrocki prezydent RP

Premier: Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem

Oprac. Karolina Wrońska
Piotrków Trybunalski

- Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem - przyznał premier Donald Tusk przy okazji drugiej rocznicy wyborów 15 października. Jak dodał, wierzy, że Polska „jest skazana na wielkość”.

W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”. Podkreślił jednak, że jego największą nagrodą jest, że blisko 70 proc. Polaków uważa swoją sytuację jako dobrą, a tytu, ilu głosowało na KO 15 października, nadal wierzy w KO.

Podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa Trybunalskiego premier przyznał, że ostatnie dwa lata nie były proste.

- Wojna, walka z drożyzną, polityczna wojna domowa, jaką

PiS i Konfederacja wypowiadają nie tylko rządowi, ale całemu społeczeństwu. Po dwóch trudnych latach - mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mniej więcej tyle ludzi, a może nawet z małym plusikiem, ilu zdecydowało się głosować na nas 15 października, nadal wierzy w Koalicję Obywatelską. I za to chciałem wam bardzo podziękować - powiedział Tusk.

Dodał, że przed wyborami był w Piotrkowie i mówił wtedy, że wierzy, iż finalnym efektem zmiany, która miała nastąpić i nastąpiła 15 października, będzie pojednanie Polaków co do najważniejszych spraw.

- Ja w tej sprawie też nie ustąpię. Chciałem wszystkim to dzisiaj powiedzieć tu, w Piotrkowie. My nie skapitulujemy. Ta walka o lepszą Pol-

skę trwa i zawsze będzie trwała. Nigdy nie można spocząć - zapewnił szef rządu.

Premier mówił też o bezpieczeństwie, gospodarce, transporcie, edukacji, rolnictwie. Zwrócił uwagę, że „w 2026 r. Polska wyda na bezpieczeństwo militarne 200 mld zł”, podczas gdy w ostatnim roku rządowi PiS było to 114 mld zł.

- Oczywiście oni mieli gęby pełne frazesów. My robimy to dwa razy szybciej i dwa razy intensywniej. I tak jak to widać na przykład na wschodniej granicy, robimy to o niebo skuteczniej - mówił Tusk, nawiązując do budowy bariery na granicy polsko-białoruskiej.

Tusk, który do Piotrkowa przyjechał z terenu budowy elektrowni jądrowej Lubiatowo-Kopalino w województwie pomorskim, oświadczył, że jeżeli zapadnie decyzja o lo-



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Tusk zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał

kalizacji drugiej polskiej elektrowni atomowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu listy. Podkreślił też, że na Bałtyku powstają jedne z największych farm wiatrowych w Europie.

- Biorę was na świadków, że mrozić cen energii więcej nie będzie trzeba, mówię o przyszłym roku - zapewnił.

Przyznał, że nie wszystko rządowi się udało.

- Nie wszystko dowiedzieliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność - powiedział. W ocenie premiera kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”.

Jak mówił, nieuchwalenie w sejmowym głosowaniu noweli Kodeksu karnego dot. dekryminalizacji pomocy w aborcji było pierwszym momen-

tem, gdy okazało się, że koalicja rządząca „nie jest jednorodna”. Dodał, że choć on sam nie zmienił zdania w sprawie aborcji, to nie jest w stanie przekonać do niego niektórych członków koalicji. Według Tuska taka sytuacja ma miejsce także w przypadku związków partnerskich oraz niedawno wypracowanego porozumienia w koalicji, dotyczącego ich formalizacji.

- Ja mam plan strategiczny, a jak trzeba, to mam plany zapasowe - mówił premier.

- Tak jak minister sprawiedliwości Waldemar Żurek jest planem zapasowym po to, żeby rozliczenia szły intensywnie - dodał. Tusk poprosił obecnych na spotkaniu o zaufanie i zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi „kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał”. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji



Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia - bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP - systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.



EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów - od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe - jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?

System EZD RP umożliwi urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktowych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestoju np. z powodu choroby czy urlopu pracownika - wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędnych danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwi:

- obsługę cyfrowej kancelarii,
- wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,

- zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
- generowanie powiadomień i przypomnień
- przygotowanie materiałów do archiwum,
- integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania

EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Prze-

chowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy - przy wsparciu NASK - będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny.

Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswajanie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu - elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:

- budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
- wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
- przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy

Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego,

np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie - przy wsparciu NASK - poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.



Zelenski spotka się dziś z Trumpem. Ukraina dostanie Tomahawki?

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Dzisiaj w Waszyngtonie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski spotka się z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Konsekwencje rozmowy mogą być kluczowe dla wojny w Ukrainie.

Wizyta Zełenskiego w Waszyngtonie była planowana od dłuższego czasu. Według mediów przywódcy będą rozmawiać w Białym Domu o tym, jaka broń powinna być dostarczona Ukrainie i czy Amerykanie powinni przekazać Ukraincom pociski dalekiego zasięgu Tomahawk.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że obecnie najważniejsze jest zwiększenie skali możliwo-

ści w zakresie „dalekosiężnych sankcji ukraińskich”.

– Odrobiliśmy również naszą część pracy domowej przed spotkaniem z prezydentem Trumpem – część wojskową, a także naszą część gospodarczą. Wszystkie szczegóły są gotowe. Porządek dnia naszego spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych jest bardzo rzeczowy i dziękuję wszystkim, którzy w tym pomagają – powiedział Zełenski.

– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny: to właśnie Stany Zjednoczone mają możliwości takiego globalnego wpływu, a my robimy wszystko, by inni na świecie stanęli po jednej stronie z nami w tej pracy – dodał ukraiński prezydent.

PAP



– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny – powiedział Zełenski przed wylotem do USA

Indie przestaną kupować ropę naftową od Rosji

Oprac. Anna Nagel
Nowe Delhi

Ceny ropy na globalnych giełdach wzrosły po tym, jak Donald Trump poinformował, że premier Indii Narendra Modi zobowiązał się, że jego kraj zaprzestanie zakupu rosyjskiej ropy.

Trump poinformował, że Indie wstrzymają zakupy ropy od swojego głównego dostawcy, Rosji, a Stany Zjednoczone będą teraz próbowały skłonić Chiny do podjęcia podobnych działań.

Prezydent USA podał, że o takiej decyzji poinformował go przywódca Indii Narendra Modi.

– Zapewnił mnie, że nie będą kupować ropy od Rosji. (...) Teraz muszę sprawić, by Chiny zrobiły to samo –

oświadczył Trump w Gabinetcie Ovalnym.

Waszyngton intensyfikuje wysiłki mające na celu odcięcie Moskwy od dochodów z energii i wywarcie na nią presji, aby podjęła negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego na Ukrainie.

– Myślę, że zakończymy wojnę. Myślę, że prezydent Putin chce to zakończyć. Zobaczymy – powiedział dziennikarzom Trump.

Indie i Chiny są dwoma największymi nabywcami rosyjskiej ropy naftowej eksportowanej drogą morską, która jest objęta sankcjami ze strony Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Przez wiele miesięcy Modi opierał się presji Stanów Zjednoczonych, aby zaprzestać zakupu rosyjskiej ropy.

PAP

Izrael wznowi wojnę? Trump traci cierpliwość do Hamasu

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Izraelski minister obrony Israel Kac polecił wojsku opracowanie „kompleksowego planu” pokonania Hamasu na wypadek wznowienia wojny w Strefie Gazy.

Katz nakazał „przygotowanie planu całkowitego pokonania Hamasu w Strefie Gazy, jeśli odmówi on wdrożenia planu prezydenta Trumpa i konieczne stanie się wznowienie walk” – poinformowało jego biuro.

„Jeżeli Hamas odmówi wdrożenia porozumienia, Izrael we współpracy z USA wróci do walk i podejmie działania zmierzające do całkowitej klęski Hamasu, zmiany sytuacji w Strefie Gazy i osiągnięcia wszystkich celów wojny” – dodano.

Prezydent USA Donald Trump powiedział stacji CNN, że może rozważyć pozwolenie Izraelowi na wznowienie działań wojennych w Strefie Gazy, jeśli Hamas odmówi wywiązania się ze swojej części umowy o zawieszeniu broni. CNN zapytała, co się stanie, jeśli Hamas odmówi rozbrojenia się.

– Myślę o tym. Izrael wróci na te ulice, jak tylko powiem słowo. Gdyby Izrael mógł wrócić i skopać im tyłek, zrobiliby to – powiedział Trump.

– To się szybko wyjaśni, co się dzieje z Hamasem – oświadczył prezydent. Dodał, że Hamas „chodzą i usuwa brutalne gangi”.



Wycofanie się wojska Izraela do Żółtej Linii na wschód od miasta Gaza spowodowało powstanie próżni bezpieczeństwa, której wypełnienie może potrwać tygodnie

– Badam to – zapewnił, odpowiadając na pytanie, czy jest to możliwe, że Hamas dokonuje egzekucji na niewinnych Palestyńczykach.

Wcześniej amerykańska armia wezwała palestyński Hamas do zaprzestania przemocy wobec cywilów i rozbrojenia się. Stany Zjednoczone chcą, aby mediatorzy z Egiptu i Kataru powstrzymali Hamas – nadchodzi coraz więcej informacji, że pod pozorem walki z przestępczością organizacja likwiduje swoich politycznych rywali, są też dowody na pozasądowe egzekucje w Strefie Gazy.

– Zdecydowanie wzywamy Hamas do natychmiastowego zaprzestania przemocy i strzelania do niewinnych palestyńskich cywilów w Strefie Gazy – zarówno w częściach Strefy Gazy kontrolowanych przez Hamas, jak i tych zabezpieczonych przez Siły Obronne Izraela za Żółtą Li-

Hamas wciąż zwleka z wydaniem wszystkich ciał zabitych zakładników, co jest jednym z najważniejszych warunków porozumienia

nią – powiedział admirał marynarki wojennej USA Brad Cooper.

Hamas wykorzystuje zawieszenie broni do brutalnego rozliczenia się z rywalizującymi grupami zbrojnymi, najwyraźniej dążąc do zdobycia przewagi w powojennej Strefie Gazy. W poniedziałek w mediach społecznościowych pojawiło się nagranie wideo, na którym uzbrojeni mężczyźni, niektórzy z opaskami Hamasu na głowach, rozstrzelali kilku nieuzbrojonych mężczyzn, z których niektórzy mieli wyraźnie związane ręce.

PAP

Trump mocno stawia na Orbana. Premier Węgier zdoła utrzymać władzę?

Oprac. Karolina Wrońska
Budapeszt

– Wkrótce spotkam się z prezydentem Donaldem Trumpem – zapowiedział premier Węgier Viktor Orban. Trump coraz mocniej wspiera go przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

– Mamy już datę i negocjacje są zakończone w około 80 procentach. Kiedy uzgodnimy z Amerykanami pozostałe 20 procent, razem zdecydujemy, kiedy ogłosić spotkanie – oświadczył Orban w wywiadzie dla portalu tygodnika „Mandiner”. Premier poinformował też, że rozmowy, do których może dojść jeszcze w tym roku, będą się m.in. koncentrować na współpracy gospodarczej, w tym umowie o unikaniu podwójnego opodatkowania między Węgrami i USA.



Orban jest premierem Węgier od 2010 roku

Orban skomentował też ostatni szczyt światowych liderów w egipskim Szarm el-Szejk, gdzie przywódcy USA, Turcji, Egiptu i Kataru podpisali plan pokojowy dla Strefy Gazy. W uroczystości – na zaproszenie Trumpa – wziął też udział Orban.

– To zaproszenie nie było przypadkowe. Byliśmy tam, ponieważ tam jest nasze miejsce. Od powrotu Trumpa do Białego Domu rozwija się globalna sieć przywódców, którzy szukają pokojowych rozwiązań w każdym konflikcie zbrojnym. Węgry są częścią tego sojuszu. Obecnie już ponad 12 liderów udziela sobie wzajemnego wsparcia w sprawie pokoju – przekonywał w wywiadzie Orban.

Węgierski premier odniósł się też do wojny Rosji z Ukrainą, mówiąc, że „prezydent Trump już dawno zawarłby pokój, gdyby europejscy liderzy wciąż nie podzegli (prezydenta Ukrainy) Wołodymyra Zełenskiego”. – Gdybyśmy grali z Amerykanami w tej samej drużynie, już teraz mielibyśmy pokój. Ale europejscy liderzy chcą kontynuować wojnę; mają swoją strategię i plan – ocenił.

Węgierski rząd wielokrotnie oskarżał Unię Europejską o rzekome dążenia do włączenia się w wojnę na Ukrainie. Premier Węgier wzywał jednocześnie do „podjęcia rozmów pokojowych (z Rosją) zamiast dążenia do wiecznej wojny”.

Wybory parlamentarne na Węgrzech zaplanowano na kwiecień 2026 roku. Niektóre sondaże przedwyborcze wskazują na nawet ok. 20 proc. przewagę opozycyjnej partii TISZA nad rządzącym Fideszem. Liderem TISZY jest proeuropejski polityk Peter Magyar, niezwykle popularny na Węgrzech w ostatnim czasie.

Według ekspertów, to dlatego Trump mocniej zaangażował się we wspieranie Orbana, którego nazwał ostatnio „fantastycznym liderem” i dodał, że „jest po jego stronie w 100 proc.”.

PAP

Chopin w Białymstoku – muzyka klasyczna połączy publiczność

Scena z fortepianem w centrum miasta, transmisje koncertów wybitnych pianistów i atmosfera jednego z najważniejszych wydarzeń muzyki klasycznej na świecie. Już 18 października Białystok stanie się częścią XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. A wszystko za sprawą ORLEN Strefy Melomana, która zostanie uruchomiona na Rynku Kościuszki w czasie finałowych koncertów. W zaprojektowanej specjalnie na tę okazję przestrzeni doświadczeni melomani wraz z miłośnikami niecodziennych form spędzania czasu wyruszą w muzyczną podróż z Chopinem.

Białystok spotyka Chopina – kultura na wyciągnięcie ręki

ORLEN Strefa Melomana w Białymstoku to miejsce dla wszystkich mieszkańców regionu, którzy będą mogli doświadczyć piękna fortepianowej sztuki dzięki transmisjom na żywo finałowych przesłuchań Konkursu Chopinowskiego prosto z Filharmonii Narodowej w Warszawie. Białystok od lat buduje swoją markę jako miejsce pełne artystycznej energii – od festiwali filmowych, przez koncerty, po kameralne inicjatywy lokalnych twórców. Teraz do tej listy dołącza jedno z najgłośniejszych muzycznych wydarzeń świata, które promuje dziedzictwo jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów i co pięć lat przyciąga tysiące słuchaczy oraz dziesiątki pianistycznych



nych talentów z całego globu.

Kultura w ORLEN Strefie Melomana

Mieszkańcy będą mogli włączyć się w wydarzenie poza salą koncertową i śledzić koncerty na żywo w namiocie na Rynku Kościuszki.

Do wzięcia udziału w muzycznym święcie zachęci specjalna aranżacja strefy nawiązująca do konkursu. Publiczność będzie oglądała finałowe przesłuchania przed **sceną z dużym ekranem do transmisji koncertów, w strefie relaksu z wygodnymi leżakami**

i kubkiem ciepłego napoju ze Stop Cafe. Przewidziano też instastrefę, czyli dodatkowe miejsce dla osób, które lubią wrzucić zdjęcia i nagrania do mediów społecznościowych. Muzyczne doznania wzmocnią minirecitale artystów. Swoją przestrzeń będą mieli

też najmłodsi – do wyboru będą gry, zabawy i **kreatywne warsztaty**. Całość strefy została zaprojektowana tak, by można było po prostu wpaść tu na chwilę w drodze z pracy czy ze spaceru i poczuć atmosferę **Konkursu Chopinowskiego**. Aby obco-

wać z muzyką polskiego mistrza, nie trzeba znać nut ani rozróżniać sonat od mazurków – wystarczy ciekawość i ochota na spędzenie czasu w wyjątkowym miejscu.

Dlaczego Chopin pasuje do Podlasia?

Choć sam Fryderyk Chopin nigdy nie odwiedził Białegostoku, jego muzyka idealnie wpisuje się w charakter regionu. Podlasie od wieków słynie z wielokulturowości i bogactwa tradycji – to tutaj przenikają się wpływy polskie, litewskie, białoruskie i żydowskie. Podobnie twórczość Chopina jest pełna różnorodnych inspiracji: z jednej strony głęboko zakorzeniona w polskim folklorze, z drugiej – otwarta na świat i nowoczesność. Dzięki ORLEN Strefie Melomana ta symboliczna bliskość stanie się jeszcze bardziej wyczuwalna.

ORLEN – mecenas kultury dla każdego

Strefa Melomana w Białymstoku powstaje dzięki ORLENOWI, który od lat wspiera **Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina** i promuje kulturę dostępną dla wszystkich. Mieszkańcy Białegostoku i okolic mogą doświadczyć atmosferę fortepianowych zmagania na światowym poziomie bez konieczności wyjazdu do stolicy. Ten **projekt dowodzi, że** muzyka klasyczna może w przestrzeni publicznej łączyć pokolenia – może być częścią codziennego życia, tuż obok nas, na miejskim rynku.



Białystok
z nutą Chopina

Zapraszamy do
STREFY MELOMANA
wstęp wolny



ORLEN mecenasem XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina

**W NASZYM REGIONIE PRACUJE CORAZ WIĘCEJ
BIAŁORUSINÓW**

Białorusini otwierają na Podlasiu food trucki, piekarnie, restauracje. Pracują też w sektorze IT i mimo że mieszkają w Białymstoku, często zatrudniani są przez wrocławskie, gdańskie czy też warszawskie firmy. W naszym regionie zaś można spotkać wielu lekarzy z Białorusi. Jak mówi Liza Mickiewicz z fundacji „Okno na Wschód”, Białorusini, którzy tu przyjeżdżają, to zazwyczaj osoby wykształcone **str. 17**



FOT.: W. WOJTKIEWICZ

LUDZIE

Białostocka fryzjerka Małgorzata Bartoszewicz od lat częste uczestniczki różnych telewizyjnych programów, m.in.: „The Voice of Poland” oraz „Bitwa na głosy” **str. 14**

Już 21 listopada na Filipinach rozpoczynają się pierwsze oficjalne Mistrzostwa Świata w futsalu kobiet. Oprócz polskiej reprezentacji na boisku pojawi się także Monika Czudzinowicz. Białostoczanka weźmie udział w rozgrywkach w roli sędzi

Magda Ciasnowska

KOBIETA Z GWIZDKIEM RZĄDZI NA BOISKU

Lbliżające się mistrzostwa to najważniejsza impreza w sędziowskiej karierze Moniki Czudzinowicz. - To ogromne wyróżnienie i dowód, że ciężka praca przynosi efekty - przyznaje białostoczanka. - Gdy dowiedziałam się, że lecę na Filipiny, byłam bardzo szczęśliwa. Z jednej strony liczyłam na to i czułam, że mam szansę, ale kiedy otrzymałam potwierdzenie, to była ogromna radość.

Rozgrywki sędziować będzie 27 pań. Z całej Europy na mistrzostwa jedzie osiem sędzi.

- Najpierw wybrano grupę 70 osób, które przechodziły testy teoretyczne i praktyczne. Iz tej grupy wyłoniono 27 najlepszych, a w tym mnie - wspomina z uśmiechem Monika.

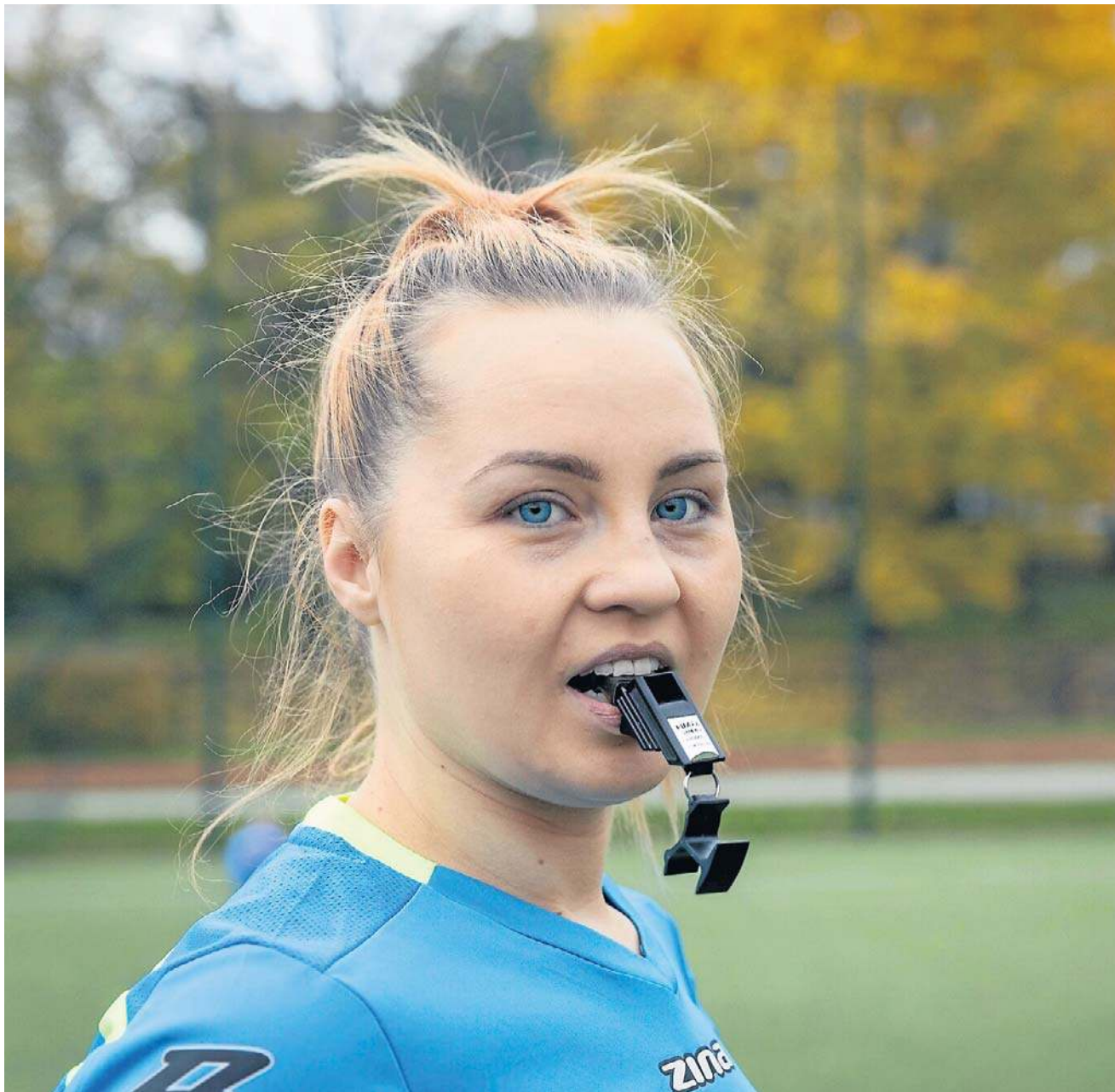
Chciała spróbować, jak to jest po drugiej stronie

Przygoda Moniki ze sportem zaczęła się - podobnie jak w wielu innych podobnych przypadkach - już w szkole.

- Grałam w piłkę, brałam udział w różnych turniejach. Potem trafiłam do klubu sportowego w Michałowie, a z czasem do kolejnych - opowiada.

Sędziowanie w jej życiu pojawiło się dopiero na studiach.

- Z ciekawości zapisałam się z koleżanką na kurs sędziowski. Chciałam spróbować, jak to jest po drugiej stronie. Po jakimś czasie zaczęłam regularnie sędziować - zarówno na trawie, jak i na hali - wspomina.



Monika Czudzinowicz w 2022 roku została sędzią międzynarodowym

Zaczynała od młodzieżowych turniejów i niższych lig. W końcu przyszła pierwsza liga, a później ekstraklasa kobiet i mężczyzn. To był warunek, by zostać sędzią międzynarodowym - trzeba prowadzić mecze na najwyższym poziomie. Udało jej się to w 2022 roku. Dwa lata wcześniej - jako trzecia kobieta w historii - poprowadziła spotkanie w Fogo Futsal Ekstraklasie.

Od jej sędziowskich początków minęło już 12 lat. Przez ten czas sędziowała około 400 spotkań na trawie i około 100 na hali.

- Na początku wolałam mecze na trawie, ale z czasem przekonałam się do hali. Dziś czuję się tam najlepiej - wyznaje.

Jako sędzia Monika przemierza całą Polskę, chociaż - jak przyznaje - najwięcej rozgrywek odbywa się na Śląsku. Zdarza się, że cały weekend spędza w drodze. Ale bywają i dalsze wyjazdy. Przez ostatnie lata odwiedziła m.in. w Chiny, Węgry czy Bośnię i Hercegowinę.

Z panami radzi sobie lepiej niż z paniami

Monika sędziuje zarówno kobiece, jak i męskie rozgrywki. Jak zdradza, z panami radzi sobie nieco lepiej niż z paniami.

- U mężczyzn łatwiej przewidzieć reakcje, bo gra jest bardziej schematyczna. Kobiety zaś bywają nieprzewidywalne i często grają mimo faulu - są bardziej wytrwałe - wyjaśnia.

Białostoczanka zauważa, że fakt, że mecz sędziuje ko-

FOT.: W. WOJTKIEWICZ

bieta, często wpływa na zachowanie zawodników.

- Są spokojniejsi, bardziej powściągliwi w emocjach. Zdarza się jednak, że próbują wywrzeć wpływ na decyzję. Ale ogólnie atmosfera jest bardziej kulturalna - zdradza z uśmiechem.

W środowisku sędziowskim kobiet nadal jest niewiele. Centralne rozgrywki sędziuje zaledwie około 10 pań.

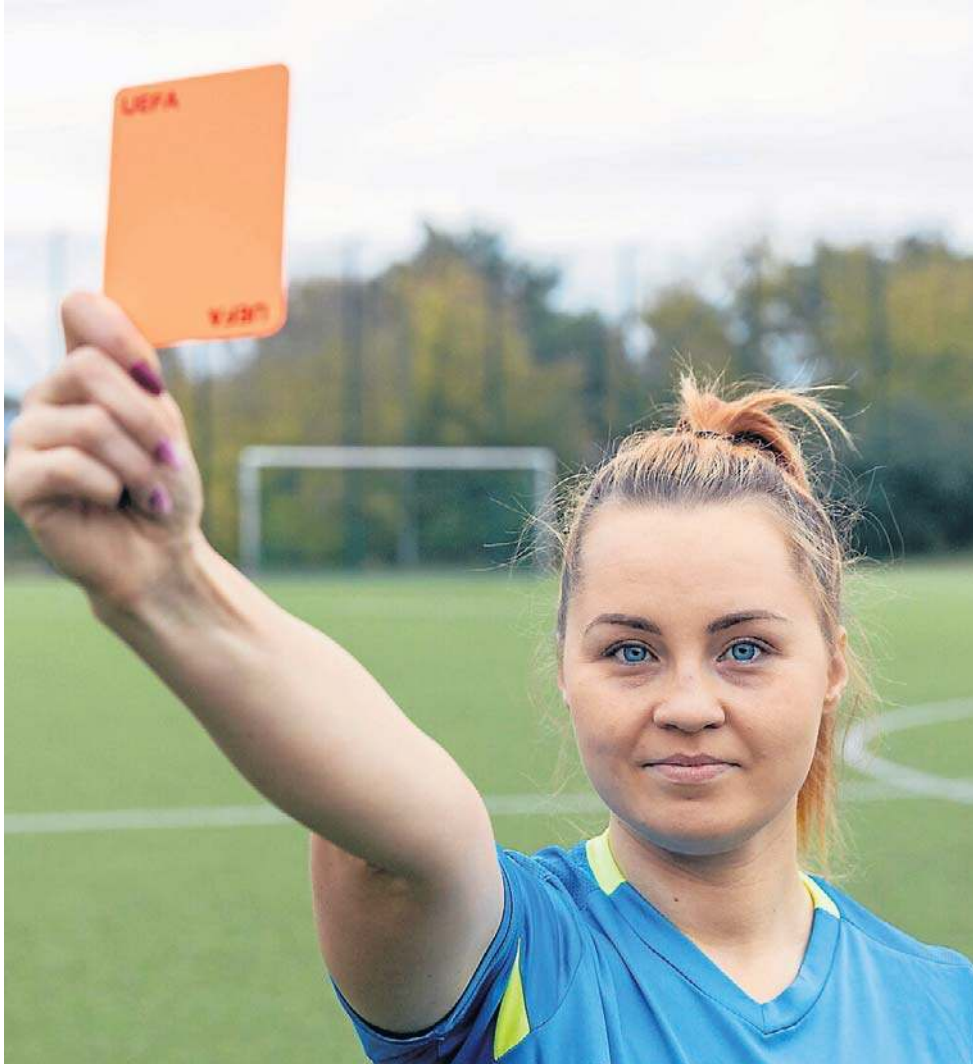
- I być może to, że nas, kobiet sędziujących mecze, jest niewiele, powoduje, że panowie czasami podważają nasze kompetencje - przyznaje. - Co prawda kiedyś częściej słyszało się komentarze w stylu „kobieta nie zna się na piłce”, ale one się ciągle zdarzają. Choć teraz to już raczej wyjątki.

Białostoczanka podkreśla, że futsal to szybka gra. Sędziowie muszą więc mieć dobrą kondycję. A do tego oczywiście trzeba znać wszystkie przepisy.

- A one często się zmieniają, więc trzeba być z nimi na bieżąco, żeby nic nie zaskoczyło nas w trakcie meczu. Nauki jest więc czasami sporo - mówi Monika.

Przydaje się też odporność psychiczna i umiejętność radzenia sobie z presją i krytyką.

- Na szczęście z czasem nabiera się pewności siebie. Bo wiadomo, na początku bywało trudno - wspomina.



34-letnia białostoczanka planuje w przyszłości sędziować duży, męski turniej międzynarodowy

FOT. W. WOTKIEWICZ

Na piłkę spogląda z trzech perspektyw

Obecnie białostoczanka spełnia się na hali nie tylko w roli sędzi. Już od pięciu lat prowadzi bowiem zajęcia piłkarskie w klubie Włókniarz Białystok.

- Mogę spojrzeć na piłkę z trzech perspektyw: zawodniczki, trenerki i sędzi - mówi Monika. - Trenuję grupę około 40 dzieci w wieku od 7 lat. To ogromna przyjemność, bo widać ich zaangażowanie i radość z gry.

Monika podkreśla, że z każdej z tych ról czerpie mnóstwo satysfakcji.

- Każda daje mi wiele. Jako zawodniczka lubiłam rywalizację, jako trenerka - lubię pracę z dziećmi i obserwowanie ich postępów, a sędziowanie daje mi poczucie rozwoju i satysfakcję z osiągnięć - tłumaczy.

Na co dzień pracuje w firmie zajmującej się pisaniem wniosków o dofinansowania i realizacją szkoleń. Ja przyznaje, łączenie pracy, treningów i sędziowania wymaga dobrej organizacji, ale da się to zrobić.

Mistrzostwa na Filipinach

Monika na Filipiny leci już 10 listopada. Najpierw czeka ją tam 10 dni przygotowań, potem rusza rozgrywki. Cały turniej potrwa do 7 grudnia.

- Niektórzy sędziowie wracają wcześniej, w zależności od przebiegu rozgrywek. To, w ilu meczach wezmę udział, okaże się dopiero na miejscu - mówi białostoczanka.

I podkreśla, że ten wyjazd będzie dla niej sporym wyzwaniem.

- To mój pierwszy turniej tej rangi, więc trudno przewidzieć, czego się spodziewać po drużynach - wyjaśnia.

Jako że impreza jest najwyższej rangi, wiele wysiłku i sporo czasu pochłaniają przygotowania.

- Regularnie chodzę na siłownię i biegam, żeby dobrze przygotować się fizycznie. Poza tym cały czas sędziuję mecze ekstraklasy i pierwszej ligi mężczyzn. Myślę, że właśnie to jest najlepszym treningiem. Im więcej sędziuję, tym lepiej się przygotowuję - mówi.

A co planuje po powrocie z Filipin?

- Zaczęłam pracować na spełnianiem kolejnych zawodowych marzeń - śmieje się. - Chciałabym sędziować kiedyś duży, męski turniej międzynarodowy. To kolejne wyzwanie i zamierzam je zrealizować. A trenersko marzę o tym, żeby któryś z moich wychowanków trafił do reprezentacji. Jednego chłopca już przejęła Jagiellonia, więc może to dobry początek? - uśmiecha się białostoczanka.

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA

0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać - choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.

Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło - z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie - jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a zaledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny - odsunięty i skreślony

przez przełożonych - wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta - wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Piśsze o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równouprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności - środowiskiem inceli. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa - synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika - od pierwszych stron prowadzi go w miejscę, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu”. Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju - emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

Brudny to bohater, którego nie da się zaszukować. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie - słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie - o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięcia między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem.

Widać, że Piotrowski dojrzeł wraz z Brudnym - każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek. Jedno jest pewne - Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliną w Polsce.



Co dają gminom Via Baltica i Via Carpatia?

Trasą Via Baltica – czyli ekspresówką nr 61 – ruch drogowy idzie już pełną parą. Z kolei Via Carpatia – czyli „eska” nr 19 – zaczyna nabierać coraz poważniejszych kształtów. Co gminom leżącym przy pierwszej już dała ekspresówka? Jakie nadzieje gminy wiążą z drugą?

Andrzej Kłopotowski

Via Baltica to dłuższy, unijny korytarz drogowy z zachodu na północny-wschód Europy. W części od Ostrowi Mazowieckiej do granicy polsko-litewskiej w Budzisku to krajowa droga ekspresowa S61. Przejęła już tranzyt z zachodu na Litwę, Łotwę i Estonię, odciążając krajową „ósemkę” między Ostrowią Mazowiecką – przez Białystok i Augustów – a Suwałkami.

Z kolei Via Carpatia to dziś na większości krajowa „dziewiętnastka”. Łączy miasta wschodniej Polski – Białystok, Lublin i Rzeszów – z granicą Polski ze Słowacją w Barwinku.

Co im dała Via Baltica?

Dziś można mówić już o wpływie drogi Via Baltica na leżące wzdłuż niej gminy. Dwa z węzłów zlokalizowane są obok Szczuczyna. Co „eska” przyniosła miastu?

– Stara droga nr 61 biegła przez środek miasta. Droga ekspresowa zabrała nam ze Szczuczyna ruch tranzytowy. To wielki plus. Osobiście miałem obawy, czy nie wpłynie to na liczbę osób odwiedzających Szczuczyn, w tym klientów sklepów. Nie dostrzegam jednak tego – mówi burmistrz Szczuczyna Marcin Wileński. – „Eska” i węzły drogowe, bo mamy w Szczuczynie dwa, sprawiły za to, że pozyskaliśmy większych przedsiębiorców. Szczuczyn ma strefę ekonomiczną. Z większych firm działa w niej firma Plastigram, która zajmuje się recyclingiem opakowań po sokach, napojach i mleku. Mamy ogromny zakład mięsny Zakrzewskich, który zatrudnia ponad 200 osób. Mamy też firmę Hartika, która produkuje deskę tarasową. TORPOL i Prostkey Packaging – te firmy to przodownicy opakowań z tekstury, ale nie tylko. Swoją restaurację zdecydowało się też zbudować u nas konsorcjum McDonald's – wylicza burmistrz.

Dodaje, że przebiegająca obok Szczuczyna droga krajowa jest dużym plusem. – Dzięki niej szybko i sprawnie można dostać się w każdym kierunku – na Litwę czy do Warszawy. Cały czas mam nadzieję, że pod względem przedsiębiorczości nastąpi dalszy rozwój. Jestem ciekaw, kto jeszcze się do nas sprowadzi, ale nie ukrywam tego, że rozmawiam z wie-

loma firmami i zachęcam je do osiedlenia się właśnie w Szczuczynie. W strefie mamy jeszcze kilka wolnych hektarów, pod przedsiębiorczość mamy też przeznaczone tereny przy węzłach drogowych. Nie jest jednak problemem ulokowanie się firm w innym miejscu naszej gminy. Przedsiębiorcy to szansa dla takich miasteczek jak Szczuczyn. Zauważam też, że częściej zjeżdżają do nas turyści. Z gabinetu Urzędu Miejskiego mam widok właściwie na trzy kierunki świata. Dostrzegam motocyklistów i samochody na innych rejestracjach. Mamy imponującą historię. Możemy się pochwalić klasztorem, starymi murami pałacu założyciela miasta Antoniego Szczuki, Muzeum Pożarnictwa. Te miejsca ciekawią. Zapraszam do Szczuczyna – podsumowuje burmistrz Wileński.

Łomża korzysta z „eski”

– Otwarcie obwodnicy Łomży w ramach trasy Via Baltica to przełomowy moment w historii naszego miasta. Dzięki niej z centrum został wyprowadzony uciążliwy ruch tranzytowy, co poprawiło bezpieczeństwo i komfort życia mieszkańców, a jednocześnie znacząco zwiększyło atrakcyjność Łomży w oczach inwestorów – przyznaje prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski.

Dodaje, że samorząd od lat konsekwentnie przygotowywał się na tę chwilę.

– W Łomżyńskiej Strefie Inwestycji znajduje się ponad 200 hektarów w pełni uzbrojonych terenów pod działalność produkcyjną, usługową, magazynową i logistyczną – wskazuje. – Są one doskonale skomunikowane z obwodnicą miejską i trasą Via Baltica, co pozwala na swobodną obsługę transportu ciężkiego i szybki dojazd do kluczowych rynków w Polsce i Europie. Pierwsze tego efekty są już widoczne. W Łomży w tym roku swoje nowe centrum logistyczne otworzyła firma zajmująca się magazynowaniem i transportem produktów spożywczych w kontrolowanej temperaturze. Zainwestowały tutaj także firmy z branży budowlanej i meblowej, które dostrzegają potencjał naszej lokalizacji i przygotowanej infrastruktury. Łomża to dziś miejsce, gdzie z sukcesem działają



Od 2 października kierowcy mogą w pełni korzystać z obwodnicy Łomży. Tym samym zakończono budowę trasy Via Baltica w Polsce

przedsiębiorstwa z branży spożywczej, przetwórczej, meblowej czy budowlanej, a coraz częściej trafiają do nas także firmy z sektora TSL, IT i nowych technologii. Oferujemy nie tylko infrastrukturę i lokalizację, ale także realne wsparcie – system ulg i zwolnień podatkowych, w tym możliwość skorzystania ze zwolnienia z podatku dochodowego nawet przez 15 lat. Dodatkowo oferujemy zwolnienie z podatku od nieruchomości na okres 3 lat z tytułu nowych inwestycji czy utworzenia nowych miejsc pracy – dodaje nasz rozmówca.

Łomża dba również o to, by inwestorzy mieli dostęp do wykwalifikowanej kadry. Szkoły techniczne i zawodowe na bieżąco dostosowują swoją ofertę do potrzeb rynku pracy, przygotowując młodych ludzi do podjęcia zatrudnienia w nowoczesnych branżach. Ponadto w Łomży działają dwie uczelnie wyższe o statusie akademii, które kształcą na kierunkach takich jak informatyka, automatyka i robotyka, technologia żywienia, budownictwo czy rolnictwo. Już teraz w mieście studiuje kilka tysięcy osób.

– Warto podkreślić, że Via Baltica wspiera nie tylko gospodarkę, ale stwarza także szansę na rozwój turystyki. W pierwszym roku po otwarciu obwodnicy widzimy wzrost liczby turystów indywidualnych przy-

jeżdżających na jednodniowe wizyty, ale jednocześnie zmalała liczba autokarowych wycieczek zatrzymujących się w Łomży przy okazji podróży tranzytowych. To naturalna zmiana, która stawia przed nami nowe wyzwania i szanse w budowaniu tzw. weekendowej oferty turystycznej, opartej na walorach przyrodniczych i kulturowych naszego regionu. Jesteśmy przekonani, że Via Baltica otwiera przed Łomżą zupełnie nowe perspektywy. Nasze miasto jest gotowe na inwestycje i otwarte na współpracę ze wszystkimi branżami. Pełny efekt tej zmiany zobaczymy w najbliższych latach, wraz z ukończeniem całej trasy i oddaniem wszystkich węzłów drogowych. To ogromna szansa, którą chcemy w pełni wykorzystać dla rozwoju Łomży i całego regionu – kwituje prezydent.

Via Carpatia to nowe możliwości

„Eska” nazywana Via Carpatia dopiero powstaje. W Podlaskiem na „dziewiętnastce” – pod względem budowlanym – dużo dzieje się na południe od Białegostoku, w rejonie Bielska Podlaskiego. Kierowcy jeżdżą już tzw. południową obwodnicą miasta. Omijająca Bielsk Podlaski od zachodu „eska” też jest już finiszem.

– Przez lata byliśmy wykluczeni komunikacyjnie od Białe-

gostoku. „Dziewiętnastka” przez mieszkańców nazywana jest drogą śmierci. W tej chwili „eska” otworzy nam nowe możliwości. Nowi inwestorzy, którzy mogliby zbudować u nas swój zakład, zawsze biorą pod uwagę kwestie komunikacyjne. Brak dobrej drogi to utrudnienie – wskazuje burmistrz Bielska Podlaskiego Piotr Wawulski. – W tej chwili będziemy połączeni już z południową częścią województwa podlaskiego, a także z województwami mazowieckim i lubelskim. Liczę na to, że szybko powstanie „eska” na północ od nas nie tylko do Denisek, ale do Białegostoku. Ja w „ekspresówce” dostrzegam same korzyści dla rozwoju miasta. Przyglądamy się cały czas możliwościom przeznaczenia terenów przy „esce” pod cele biznesowe. Zamierzamy też zachęcać przejeżdżających drogą, by zjechali do Bielska Podlaskiego i zobaczyli nasze atrakcje. Pracujemy nad kampanią promocyjną „Bielsk sakralnie” wspólnie z kościołami rzymskokatolickim i prawosławnym – na wjazdach pojawiają się banery. Dodatkowo powstaje muzeum „Znachor”. Fanów filmu jest cała rzesza. Jak w święta nie ma „Kevina” i „Znachora”, to nie są to święta. Bielsk położony jest przy drodze do Hajnówki i Białowieży. Chcielibyśmy zatrzymać jadących tam turystów i u nas – dodaje burmistrz.

Wskazuje też, że obwodnica wyprowadzi ciężkie samochody z miasta. – Korki były i są zimą Bielska Podlaskiego. Przejazd w pewnych godzinach na tzw. zatorze wiąże się z odstaniem swego. Teraz to się zmienia.

Dalej na południe leży gmina Boćki. Tu też budowa węzła wiąże się z nadziejami.

– Budowa drogi S19 przede wszystkim zwiększy bezpieczeństwo w gminie. Statystyki pokazują, że wszystkie najgroźniejsze wypadki mają miejsce na odcinku między Bielskiem Podlaskim a Boćkami albo Boćkami a Siemiatyczami. Gina w nich nasi mieszkańcy oraz podróżujący tą trasą – mówi wójt gminy Boćki Dorota Kędra-Ptaszyńska. – Dodatkowo cały ruch przetacza się przez Boćki. Mamy spaliny, hałas. Rolnicy narzekają na uciążliwość przy korzystaniu z pól – kiedy muszą wjeżdżać swoim ciężkim sprzętem na „dziewiętnastkę”. Sam węzeł i ekspresówka pozwolą na szybsze przemieszczanie się zarówno w stronę Białegostoku, jak i Siemiatycz. Pozwolą na szybsze przemieszczanie się naszych mieszkańców do ośrodków, gdzie łatwiej jest znaleźć pracę i lepszy zarobek. Ale upatruję też nadziei w tym, że zmniejszenie czasu podróży między Białymstokiem, Bielskiem Podlaskim czy Siemiatyczami a Boćkami sprawi, że część osób poszukujących działek do budowy domów na terenach wiejskich zdecyduje się na oferty Bocięk. Tutaj mamy wszystko. Mamy kościół, przedszkole, świetnie prosperującą poradnię lekarza pierwszego kontaktu i ośrodek zdrowia. Nie ukrywam, że też liczę na nowych mieszkańców w kontekście budowanych przez gminę bloków w ramach społecznej inicjatywy mieszkaniowej. Będzie to osiemnaście mieszkań do wykupu, z perspektywą rozwoju na przyszłość.

Słowem – gmina Boćki może stać się alternatywą, by w niej zamieszkać. A co może dać sam węzeł? Biznes?

– W planie ogólnym gminy tereny przy węźle przeznaczone zostają pod inwestycje. Nie planujemy tworzenia strefy ekonomicznej. Natomiast chcemy ułatwić rolnikom, którzy mają ziemie przy węźle, bezpośrednie kontakty z przedsiębiorcami – dodaje wójt.

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzedażającymi ją działaniami destabilizującymi rynki ener-



tyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na rynku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwy mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4

mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobycie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to,

miały również inwestycje w technologie ograniczające emisję, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobycie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobycie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobycie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakończenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić

sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO₂ (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.



KAMPUS UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU MA JUŻ 10 LAT

O największej inwestycji w historii Uniwersytetu w Białymstoku – kampusie przy ul. Ciołkowskiego, o jego budowie na „końcu świata”, nowej siedzibie uniwersyteckiej humanistyki i miejscu na akademiki, opowiada kanclerz tej uczelni Tomasz Zalewski

Marta Garwina/Uniwersytet w Białymstoku

Przenieśmy się na chwilę w przeszłość. Jest październik 2015 roku, a ówczesne władze Uniwersytetu w Białymstoku oficjalnie otwierają kampus UwB przy ul. Ciołkowskiego. Jakie uczucia towarzyszą wtedy kanclerzowi uczelni, który przez kilka lat czuwał nad tą inwestycją?

Satysfakcja. W zasadzie w tym słowie zawiera się wszystko. Bo łatwo nie było, głównie dlatego, że pracowaliśmy pod presją czasu, żeby zdążyć to zrobić zgodnie z harmonogramem. Jak wiemy, to się nie udało, ale na tyle się udało, że środki unijne zdążyliśmy rozliczyć, bo ta presja czasu głównie tym była podyktowana.

Mija dokładnie 10 lat od tego wydarzenia. Jest to największa i najważniejsza inwestycja w historii Uniwersytetu w Białymstoku, co potwierdzają także liczby. Możemy kilka wymienić?

Pewnie możemy: ponad 35 tysięcy metrów kwadratowych, ponad 250 milionów złotych. To chyba dwie podstawowe liczby, którymi cały czas żonglujemy. I trochę zabawnie czasem się teraz zdarza, gdy mówimy o tej części kampusu „stary kampus”, bo wszyscy wiemy, że te budynki są nawet architektonicznie bardzo nowoczesne, bardzo nowe i bardzo takie uruchamiające wyobraźnię albo zakątki wyobraźni, futurystyczne. Ale to jest już „stary kampus”.

Wyjątkowe jest też położenie uniwersyteckiego miasteczka, choć na początku nie wszyscy byli zadowoleni, bo mówili: to „gdzieś na końcu świata”, a na pewno na końcu Białegostoku...

Za górami, za lasami, nie dojedziemy tam, nie dopłyniemy, nie dolecimy – to oczywiście pół żartem, pół serio. Pewnym problemem była też lokalizacja. To znaczy myśmy kupili od miasta de facto teren, który był ogródkami działkowymi. Wiele osób kontestowało sam pomysł lo-

kalizacji, ale też pomysł, że to teren z lokatorem i jak sobie z tym poradzimy?

Szczęśliwie żeśmy sobie poradzili. I szczęśliwie – to z dużą satysfakcją mówię – jak kampus się otwierał, to ówczesny rektor, czyli profesor Leonard Etel, wpadł na taki pomysł, żeby ten kampus się otworzył też dla społeczności Białegostoku, żeby ludzie przyszli i popatrzeli. Bardzo sympatyczne sceny się tam działy, jak byli działkowcy przyszli na kampus i próbowali zlokalizować, gdzie ich altanka stała albo gdzie ich działka była. Zero złości, duża radość, nie tylko społeczności akademickiej czy uniwersyteckiej, ale jak się okazuje także społeczności miasta.

Wiemy, że problemów przy budowie kampusu było więcej – nie tylko działkowcy.

O tych złych rzeczach już nikt nie pamięta, bo kto pamiętał o złych rzeczach? Pojawiły się opóźnienia i pojawiły się późnie – pokłósiłem tego – sprawy sądowe, które trwały kilka lat. Nie lubię do tego wracać, w tym sensie, że nie lubię tego rozpamiętywać. Najważniejszy jest finał, bo przypominam, że to nie był jakiś szalony wyrok sądu, który kogoś skazał, tylko myśmy finalnie dogadali się z generalnym wykonawcą. Tutaj niebagatelną rolę odegrała też Prokuratura Generalna i szczęśliwie udało nam się polubownie zakończyć spór. Kampus działa, funkcjonuje, odbywają się tu wszystkie większe konferencje naszego uniwersytetu, ale nie tylko, bo też gościmy innych. To jest miejsce, krótko mówiąc, które wpisało się w akademickość, już nie tylko w uniwersyteckość Białegostoku.

„Opowieść kampusowa” nie kończy się. Powoli dobiega końca budowa nowej siedziby nauk humanistycznych. Czy będzie to największy obiekt w kampusie Uniwersytetu w Białymstoku?



Kanclerz UwB Tomasz Zalewski: – Mam nadzieję, że za 10 lat kampus Uniwersytetu w Białymstoku będzie pełen ludzi, bo budynki to tylko narzędzie. To ludzie muszą wypełnić tę przestrzeń i to ludzie muszą chcieć tam być

Będzie porównywalny do Wydziału Biologii, bo przypominam, że Wydział Biologii jest też rozbudowany o Zwierzętarnię, do biologii przyklejone jest Uniwersyteckie Centrum Przyrodnicze. Metrażowo są to porównywalne obiekty.

Co jeszcze możemy powiedzieć o nowej siedzibie nauk humanistycznych?

Wpisuje się w zagospodarowanie terenu i w planowanie przestrzenne, które jest efektem pracy zespołu pana profesora Marka Budzyńskiego – architekta, który tworzył tę pierwszą część kampusu i zaprojektował całość. Sama koncepcja kampusu jest tak pomyślana, że budynki są gromadzone wokół placów. Te cztery, które stoją już od tych 10 lat, są skupione wokół Placu Syntezy Nauk. Zresztą dla tych, którzy są ciekawi świata albo bardzo się nudzą jak tam są, to polecam przejść się i poczytać sentencje ukryte chociażby w takim dużym napisie Poznanie, który jest rozmieszczony pod korytarzami, albo sentencje, o które już za dbały Rady Wydziału po-

szczególnych jednostek i które są umieszczone na portalach. Natomiast ten budynek nauk humanistycznych jest kolejną budowlą wokół Placu Słonecznego. I też jako ciekawostka – dygresyjnie – centralną częścią Placu Słonecznego jest Obserwatorium i Planetarium. Nazwa placu bardzo koresponduje z tym obiektem, ale jak powstawała, to nikt wtedy jeszcze nie wiedział, że Obserwatorium i Planetarium dokładnie w tym miejscu powstanie. Czasem zbiegi okoliczności dobrze działają. Humanistyka jest trochę przedłużeniem biblioteki, którą mamy w kampusie. Ona jest już architektonicznie w nieco innym stylu, powiedziałbym, że każdy architekt dokłada od siebie swoją cegiełkę i swoją wizję. Humanistyka jest tak zaprojektowana, że wszystkie cztery jednostki (Wydział Filologiczny, Wydział Historii, Wydział Filozofii i Kognitywistyki, Wydział Studiów Kulturowych) znajdują tam miejsce, ale obiekt jest pogrupowany, przestrzenie są zaplanowane w określony

sposób. To znaczy, że jeżeli ktoś przyjdzie i chce załatwić sprawę urzędową – mówiąc żartobliwie – czyli studenci albo osoby z zewnątrz, to nie będą musieli szukać czegoś po obiekcie, tylko wszystko znajdą na parterze. Tak, żeby ten tak zwany Front Office, czyli władze dziekańskie, dziekanaty i obsługa tego typu nie była jakoś mocno poszukiwana. Wszystko znajdzie się na parterze.

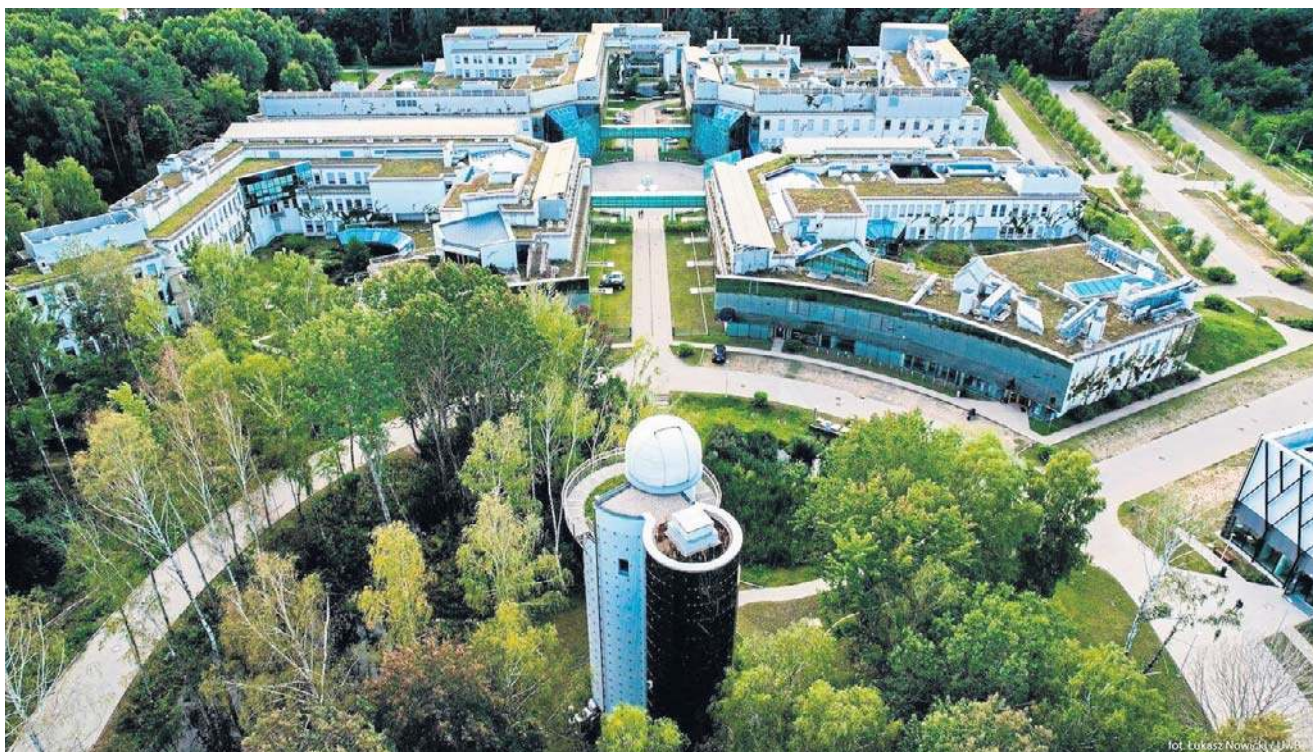
Pierwsze piętro to będzie piętro stricte dydaktyczne i tam też będzie wejście do największej auli tego obiektu: 260-osobowej, podzielonej na trzy części. To będzie pierwsza taka aula – ja ją nazywam wachlarzową, bo rzeczywiście układ siedzeń będzie mocno amfiteatralny. I jak wspominałem, ta kondygnacja jest kondygnacją dydaktyczną. Tam – oprócz auli – będą też sale wykładowe, sale ćwiczeniowe, sale seminaryjne. Na poziomie tego piętra, wzorem starych obiektów „starego kampusu dziesięcioletniego”, ten budynek już jest połączony z jednej strony korytarzem z biblioteką, a z drugiej strony – jeśli powstanie, a głęboko wierzę, że powstanie kolejny obiekt – to z kolejnym budynkiem też będzie połączony. Ostatnie piętro: to tam znajdą swoje miejsce katedry czy zakłady wszystkich czterech jednostek.

Tym budynkiem, o którym pan wspomina, jest oczywiście nowa siedziba nauk społecznych, jak również mówi się o akademikach, które mają powstać w kampusie. Tak, ten kolejny budynek to rzeczywiście tak ogólnie nazywamy budynkiem nauk społecznych, którego koncepcja już powstała. Teraz szukamy możliwości sfinansowania jej realizacji. Tam mają znaleźć swoją siedzibę: Wydział Ekonomii i Finansów, Wydział Zarządzania, Wydział Stosunków Międzynarodowych i Wydział Socjologii. Akademiki – tak – bo jak roz-

mawiamy o kampusie, o miasteczku uniwersyteckim, to nie ma takiej przestrzeni bez studentów, albo bez miejsca, gdzie studenci mogą zamieszkać, więc przestrzennie też jest teren wydzielony pod akademiki. Pewnie to pieśń jeszcze dalszej przyszłości. Żeby móc coś zrealizować, to trzeba też planować i na tym etapie jesteśmy.

To teraz wróćmy do kampusu i do budynków, które już są. Może są elementy, rozwiązania, które – z perspektywy czasu – zmieniłby pan w kampusie?

Trudno powiedzieć, bo ja nie patrzę na to jak użytkownik, który jest tam na co dzień. O to trzeba pytać ludzi, którzy tam są na co dzień. Wprawdzie jak się te jednostki wprowadziły, to jakieś uwagi były: a tu wieje, a tu chłodzi, a tu grzeje, a tu coś tam, ale to takie bardzo ludzkie. A może po prostu ktoś się przyzwyczaił do tych starych obiektów, które były w zupełnie innym stylu i trzeba było te przestrzenie oswoić. Chyba tak jest, że jak wprowadzamy się do nowych obiektów, to tak jak wprowadzamy się do nowego mieszkania czy domu, czy nawet pokoju w pracy – to trzeba te przestrzenie oswoić. I każdy robi to po swojemu. Ktoś się przyzwyczaja, a ktoś przez oswojenie rozumie powieszenie swego obrazka albo taką a nie inną systematykę przyborów na biurku obiera. To trochę pół żartem, pół serio, ale naprawdę tak jest, że musimy tę przestrzeń polubić. Rzadko się tak zdarza, żebyśmy weszli i od razu czuli się jak u siebie. To my musimy nadać temu charakter. Więc nie zmieniłbym chyba niczego architektonicznie. Mam świadomość, że te obiekty mogą się podobać albo nie, bo nie każdy lubi be-ton architektoniczny, nie każdy lubi takie duże przeszklenia czy to zestawienie betonu, drewna, szkła. Ale tak żeśmy wybrali i nie kręcimy



Kampus Uniwersytetu w Białymstoku przy ul. Ciołkowskiego. Na pierwszym planie – Planetarium i Obserwatorium

nosem. Każdy kolejny obiekt – proszę zwrócić uwagę – czy to jest biblioteka, czy właśnie wspomnianą już humanistyką, będzie nieco inny. Pewnie nauki społeczne będą jeszcze inne, a chodzi o to, żeby w tej inności tworzyły jednak całość.

Podobno Planetarium i Obserwatorium to ulubione pana miejsce w kampusie. Czy to prawda?

Próbuje mnie pani wciągnąć w rozmowę o gwiazdach i jakiś romantycznych uniesieniach co najmniej, bo to są takie skojarzenia. Bardzo się cieszę, że ten obiekt powstał, bo nie wszyscy w to wierzyli. Jak sprzedawaliśmy „Kujonek”, a tam było to pierwsze obserwatorium, to był duży niepokój, czy na pewno komuś będzie zależało na tym, żeby odzwierciedlać to obserwatorium. Cieszę się, że nie tyle żeśmy odtworzyli, co zrobiliśmy coś, z czego mogą korzystać i studenci, i naukowcy. A z wiedzy którą mam, bo gdzieś tam kontakt z panem profesorem Markiem Nikolaikiem, który w tej chwili to nadzoruje, potwierdza, że zaczynamy się w tę stronę bardzo rozwijać, kooperując z innymi ośrodkami. To cieszy. Natomiast Planetarium – w ogóle cały obiekt jako ulubione miejsce, o którym pani mówi, to jedno z...

To wymieńmy może te pozostałe miejsca.

To za chwilę. Ja w ogóle kampus bardzo lubię. Natomiast Planetarium i Obserwatorium jest to bardzo fajne miejsce, które darzę dużą sympatią też dlatego, bo powoduje, że uniwersytet nie jest hermetyczny, że ludzie z zewnątrz – czy młodzież ze szkół średnich, czy jeszcze młodsze dzieciaki – chętnie nas odwiedzają. To znaczy, że uniwersytet nie jest

jak za spiżową bramą, tylko ma coś do zaoferowania, jak na przykład właśnie Planetarium, czy jak Uniwersyteckie Centrum Przyrodnicze. To kolejne miejsce, które warto otoczyć sympatią. Pokazujemy się na zewnątrz i mam nadzieję, że te miejsca trochę te nasze dzieci i młodzież zarażają, żeby – jak będą już nieco starsi i po maturze – nie mieli wątpliwości, gdzie warto iść na studia.

Więc to kolejne miejsce to centrum przyrodnicze, o którym wspominałem. Moim zdaniem ciągle niedoceniany jest dach tego Centrum. Ja wiem, że trudno jest nam konkurować z ogrodami na BUWie w Warszawie. Natomiast to też jest takie miejsce, gdzie warto zejść i znaleźć swoją ławeczkę, żeby usiąść, chwilę posiedzieć. Kolejna ciekawostka, na którą też trzeba zwrócić uwagę – i z dachu centrum przyrodniczego świetnie to widać – nieopodal na biologii, na naszych kwiatowych dachowych ławkach stoją ule i jest nasza pasieka. Przypominam, że to była pierwsza pasieka w mieście, bo często gdzieś o tym już nie pamiętamy, ale byliśmy trochę prekursorami. Warto też pamiętać o tym, że na fizyce jest ukryte drzewo, które rośnie w środku budynku. Mam o tyle sentyment do tego drzewa, że byłem jedną z osób, która je sadziła. Ono się nie rzuca na pierwszy rzut oka, nie zauważamy go przy wejściu, ale warto korytarzami parteru pomeandrować, żeby je odnaleźć. Kolejną taką przestrzenią, która robi wrażenie, przynajmniej na mnie, jest ściana akwariowa na biologii. I tu olbrzymi szacunek do osób, które się tym zajmują, bo efekt, który żeśmy uzyskali, które one w tej chwili uzyskują, a gdzieś tam

w koncepcji profesora Budyńskiego był, przerósł moje oczekiwania, czy wyobrażenia o tym. To jest fajna rzecz. Jest jeszcze jedna rzecz, która tak całościowo w kampusie mi się bardzo podoba. To zieleń, która jest w środku. Bo ta na zewnątrz – to jeszcze ciągle dzieci i nam obrosną te budynki tym dzikim winem. Natomiast wewnątrz ta roślinność, która jest, te kwiaty, które są – już po tych 10 latach bardzo okrzepły, bardzo urosły i nawet owocują, co się nie zdarza często w naszym klimacie. I warto to chyba podkreślić, że taki kwiat jak Monstera ma problem czasem z owocami w ogrodach botanicznych, a u nas w holach kwitnie i owocuje.

Jaki będzie kampus Uniwersytetu w Białymstoku za 10 kolejnych lat?

Po pierwsze, mam nadzieję, że pełen ludzi, bo budynki to tylko narzędzie. To ludzie muszą wypełnić tę przestrzeń i to ludzie muszą chcieć tam być. Z jednej strony – pracować, a z drugiej strony – studiować i się rozwijać. I taki pewnie będzie kampus za 10 lat. I jestem przekonany, że będziemy robili wszystko i ja będę dokładał swoich starań, żeby za 10 lat ten budynek humanistyczny „hulał” już bardzo mocno, a obok niego równie prężnie działał budynek nauk społecznych. Gdzieś mającą akademiki, o czym już żeśmy mówili, no i przestrzeń w ramach kampusu na budynek prawa też jest, pod warunkiem, że będzie chęć do przeprowadzki i będą środki, które na to pozwolą.

To ja jeszcze wrócę na koniec do historii. Czy jest jakieś wspomnienie, związane z budową albo już funkcjo-

nowaniem kampusu, które pamięta pan w sposób szczególny?

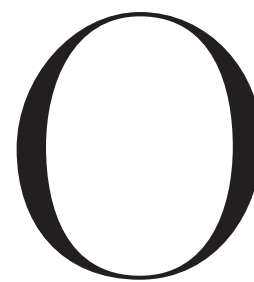
Jest kilka rzeczy bardziej albo mniej zabawnych. Zaczniemy od takiego wisielczego humoru. Moja pierwsza wizyta na budowie, rozmowa z dyrektorem generalnego wykonawcy. Oni ledwo wbili przysłowiową łopatę i przy pierwszym spotkaniu pan dyrektor zakomunikował mi, że jest bardzo podmokły grunt w związku z tym oni wycenili roboty dodatkowe związane z odpompowaniem wody na... 2,5 miliona złotych. Tak jak mówię – trochę wisielczy humor. Oczywiście nie zapłaciliśmy tych pieniędzy, bo jeżeli chodzi o sprawdzenie gruntu i wcześniejsze badania gruntu myśmy się do tego przygotowali. Oczywiście dane związane z tym były elementem postępowania przetargowego i dokumentacji i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej, ale to pokazuje, z czym na dzień dobry żeśmy się mierzyli.

Czy też – to już bardziej zabawna opowieść – jak okazało się, że wahało Foucaulta, które wisi w holu wydziału fizyki, zdaniem jednego z profesorów nie pokazuje precyzyjnie tego, co pokazywać powinno, ale to nie jest problem, bo damy radę to zmienić. No i rzeczonemu pan profesor – nie wymieniam nazwiska, bo nie wiem, czy by sobie tego życzył – ale naprawił to wahało Foucaulta i możemy cieszyć się już z prawidłowego pokazywania. Pewnie są jeszcze takie rzeczy, o których już nie pamiętam, ale z biegiem lat – i to jest chyba najważniejsze – człowiek pamięta tylko same dobre rzeczy, albo te, które się dobrze zakończyły.

Wojciech Koronkiewicz



Jak sprawdzałem pielęgniarkę



Odwiedzałem któregoś dnia rodziców i dowiaduję się, że dziś mają przyjść pielęgniarki. Pielęgniarki? Do domu? A niby skąd? Pytam, bo ostatnio widziałem plakat ostrzegający seniorów przed oszustami działającymi metodą na wnuczka – dzwoni telefon, że dziecko w potrzebie i zaraz ktoś się zgłosi po pieniądze...

– Skąd zatem te pielęgniarki? – pytam.

– Ano zadzwonili z przychodni – odpowiada Tata.

Telefon! Czy to nie jest podejrzane? Tata zadowolony. Specjalnie na tą wizytę założył krótkie spodenki. Bo właśnie nogi ostatnio szwankują. Nikt nie chce już słuchać opowieści o bólach, a tu proszę! Ktoś się zainteresował. Zadzwonił. Przyjdzie, porozmawia, ciśnienie zmierzy. Obejrzy leki. Nie to co rodzina. Mówisz, że serce boli, albo że nogi, a rodzina się śmieje. O lekach mówią, że to suplementy. Że takie coś wcale nie pomaga. Tymczasem Tata łyka regularnie. Jedno opakowanie, drugie i trzecie. Bo przecież w telewizji pokazywali. I od razu czuje się lepiej. Więc jak nie pomaga?

Podejrzana mi się wydała ta wizyta. Postanowiłem zaczekać na owe pielęgniarki. Może rzeczywiście jest jakaś akcja „Bliżej pacjenta”? Albo w przychodniach jest już tak pusto, że pielęgniarki chodzą teraz po domach? Poczekam, zobaczę. Poproszę o dokumenty. Rodzice się wystraszyli. Będziesz legitymował pielęgniarki? Jakże tak? O dokumenty prosić? Przecież to nieładnie! One mogą się poczuć urażone. My je znamy. One już tu były!

– Kiedy były? – pytam. Rodzice nie pamiętają. No i tak to właśnie jest. Tata ma lat 91, mama odrobinę młodsza, więc z pamięcią już różnie bywa. Wypytywanie sensu głębszego raczej nie ma. Ale pytać trzeba. Były już tutaj? Ale kto? Nie znamy nazwisk. Kiedy to się działo? Nie pamiętamy. No i prowadź teraz śledztwo. Z takimi wskazówkami to nawet ksiądz Mateusz by sobie nie poradził. A może jednak warto napisać do Sandomierza? Może wsiądzie na rower i przyjedzie?

Pielęgniarki miały przyjść o godzinie 13. Czekamy. Nikt nie przychodzi. Już jest kwadrans po. Już pół godziny po czasie. Nikogo nie ma. Nadal czekać? Tyle jeszcze spraw do załatwienia. Samych rodziców zostawić? Przecież to mogą być oszuści. Zaraz ma przyjść siostrzenica. Może ona przypilnuje? Czy potrafi rozpoznać fałszywe dokumenty? W dobie laserowych drukarek podrobić można wszystko. Czy ja potrafiłbym taki dokument rozpoznać?

Dwie godziny później zadzwonił telefon. Pani przedstawiła się z imienia i nazwiska. Jest pielęgniarką środowiskową i robiła badanie krwi ojca. Wyniki postanowiła przynieść osobiście. Namawia, bym udał się wraz z tatą do lekarza rodzinnego. Bo wyniki...

Uff! Tym razem się udało! Nikt nikogo nie oszukał. Ale uważajcie na siebie! Te plakaty ostrzegawcze wiszą nie bez przyczyny!

FRYZJERKA W TELEWIZJI PRACUJE W POŚPIECHU

Białostocka fryzjerka Małgorzata Bartoszewicz od lat czesze uczestników różnych telewizyjnych programów, m.in.: „The Voice of Poland” oraz „Bitwa na głosy”

Urszula Śleszyńska

Jak to się stało, że cztery lata temu zaczęła pani czesać uczestników programu „The Voice of Poland”?

Byłam edukatorem JOICO i uczestniczyłam w różnych pokazach, a fryzjerzy z tych pokazów często są wybierani do programów telewizyjnych. Nie tylko do „The Voice of Poland”, ale też innych. Pracowałam na planie różnych programów, czesałam m.in. uczestników „Bitwy na głosy”.

To zajrzyjmy na moment za telewizyjne kulisy. Jak się pracuje przy takich programach jak np. „The Voice of Poland”?

Jest bardzo duże tempo. I często jest tak, że nawet dobry fryzjer nie wytrzymuje tej presji czasu. Trzeba pracować szybko. Jak jest nagranie, próba, to przerywamy w połowie czesanie, upinamy co się da i uczestnicy biegną na próbę. Później wracają, na szybko szukamy swojej

modelki i kończymy ją czesać. To jest w ogóle inna praca niż w salonie. Wiele osób mówi, że najtrudniejszy jest chyba ten „bieg”, ale ja to lubię! Jestem osobą bardzo energiczną, więc dla mnie tempo nie jest żadną przeszkodą. Większą trudnością jest to, by sprostać wymaganiom stylistów...

W jakim sensie?

Na przykład w „Bitwie na głosy” mieliśmy kartkę z fryzurami i rozpiską, jak kogo mamy uczesać. Pamiętam, że grupa Andrzeja Piasecznego była przygotowywana do któregoś odcinka w stylu lat dwudziestych, więc trzeba było sobie szybko przypomnieć, jak robiło się fale z tamtego okresu i inne fryzury, których na co dzień w ogóle nie robimy. Wymaga to nie tylko dużej sprawności, ale też i doświadczenia.

W „The Voice Kids” jest chyba nieco łatwiej?

Jest łatwiej, bo dzieciom to, wiadomo, robimy jakieś warlocki, kręcimy włosy...

A „The Voice of Poland”, gdzie śpiewają dorośli, fryzjer ma jakieś pole do własnej kreacji, czy też wszystko robi pod dyktando stylistów?

Czasami można dodać coś od siebie, jednak ogólny charakter fryzury jest narzucony przez stylistów. Na jednego fryzjera zazwyczaj przypada od trzech do ośmiu stylizacji, więc trzeba się naprawdę szybko uwijać. Tylko podczas finału, który jest realizowany na żywo, każdy z fryzjerów ma do przygotowania trzy do czterech stylizacji. Często



Małgorzata Bartoszewicz prowadzi salon fryzjersko-kosmetyczny w centrum Białegostoku. Od ponad 30 lat jest fryzjerką, stylistką, kolorystką, a jej salon otrzymał nagrodę czasopisma „Uroda” w kategorii „Najlepsze salony w Polsce”

są też poprawki, bo na przykład coś się rozpadło na próbie, coś za bardzo sterczy w światłach i fryzura wygląda inaczej niż u nas w pracowni. Wtedy też trzeba to poprawić.

Co z pani punktu widzenia jest w tej pracy najprzyjemniejsze?

Poznanie nowych ludzi. Przyjemnie jest też poznawać osoby z telewizji, które dla nas, widzów, wydają się niedostępne, a tak naprawdę większość z nich jest bardzo pozytywna. Jednak żeby było jasne – my jurorów nie czeszymy, ewentualnie tylko poprawiamy im fryzury. Ja lubię poznawać nowych ludzi, lubię ich obserwować i spędzać z nimi czas. Dla mnie każdy człowiek jest ciekawy, więc może dlatego tak dobrze czuję w tym zawodzie, bo żeby być dobrym fryzjerem, trzeba lubić ludzi. Po tylu latach pracy jestem już jak psycholog (śmiech) – wystarczy, że chwilę z kimś porozmawiam i już wiem, czego dana osoba potrzebuje, jeśli chodzi o wygląd. Lubię przyjrzeć się klientce, w jaki sposób wchodzi, jak jest ubrana – łatwiej jest mi wtedy dobrać do niej fryzurę, niż jeśli posadziłabym ją od razu na fotel i przykryła peleryną.

Czym różni się od siebie te wszystkie programy? A może nie różni się wcale?

Różni się tempem pracy, ilością uczestników, są nagrywane w różnych studiach. Bardzo lubię studio na Woroniczej. Ładny budynek, warunki są super. Ale to co różni te programy najbardziej to uczestnicy. Każdy z nich jest wyjątkowy i cieszę się, że mogę z nimi pracować.

Pytałam o trudności w programach. A co jest trudne w pani pracy tak ogólnie, w pracy fryzjera?

Nie chcę mówić, że wszystko jest proste i łatwe (śmiech), ale pracuję w zawodzie ponad 30 lat. Salony też prowadzę od wielu lat i przez ten czas miałam dużo wyzwań. Największym jest właśnie prowadzenie salonu, a nie uczestniczenie w programie. Ogółem prowadzenie biznesu jest w Polsce bardzo ciężkie. Koszty są bardzo duże i musimy na wszystko sami zarobić, bo nie mamy żadnych dotacji. Wszystko, co zarabiamy jest z pracy naszych rąk. A klienci? Może dlatego, że prowadzę tyle lat salon, mam bardzo fajnych klientów. Ci, którzy przychodzą do mnie naprawdę od wielu lat, nawet od 20, stają się moimi przyja-

ciółmi. Kibicują mi, lajkują moje posty, komentują. Naprawdę uważam ich za przyjaciół. Nie mam wrednych klientów. A jeżeli się zdarzy taka klientka, to długo się u nas nie utrzymuje (śmiech).

Największe wyzwanie do tej pory?

Kiedy zwiększyłam grupę pracowników i myślałam sobie: „Boże, jak ja to wszystko utrzymam?” (śmiech). Moją pracę traktuję jako pasję i naprawdę uwielbiam swój zawód. Przychodzę do salonu z przyjemnością. Nie miałam nigdy dnia, że wstawałam rano i myślałam sobie: „o matko, idę do pracy”. Swoją pracę i prowadzenie salonu traktuję jako przyjemność.

A skoro już przy klientkach jesteśmy, to co najczęściej białostockanki noszą na głowach? Czy to się mocno zmieniło na przestrzeni lat?

Pewnie, że się zmieniało! Śmieję się, że przeżyłam już – jeśli chodzi o włosy – całe epoki! Kiedyś były bardzo stabilne fryzury, tapirowane, laskierowane. Były modne trwałe, a jeśli chodzi o kolorystykę – królowały wyraźne pasma. Robiło się białe, brązowe, czerwone – na przemian. I to było hitem. W tej chwili kolo-



Małgorzata w studio, gdzie nagrywany jest program The Voice of Poland

Od razu poczuła więź z Kubą Badachem

Marysia Sawicka z Białegostoku, uczestniczka 16 edycji telewizyjnego show „The Voice of Poland”, już w tę sobotę wystąpi w bitwach

Urszula Śleszyńska

ryzacje są bardzo delikatne, subtelne, żeby nie było długo widać odrostów, a włosy były jakby muśnięte przez słońce. Ale mamy też koloryzacje intensywne, ekstrawaganckie, czyli kolory niebieskie czy różowe. Ich jest jednak stanowczo mniej. Muszę powiedzieć, że białostoczanki bardzo dbają o siebie. Naprawdę! Kiedy jeżdżę do większych miast, to na ulicach widzę różnicę. Klientki regularnie przychodzą, robią odrosty, śledzą to, co jest modne, podpytują o trendy. Kiedyś było więcej strzyżeń na krótkie włosy. W tej chwili panie noszą dłuższe włosy, modne są włosy wycieniowane, strzyżenia warstwowe. Pamiętam też, że kiedyś na Sylwestra pracowałam od 6 rano do 20, a później tylko się przebierałam i biegłam na salę. A dzisiaj jest to normalny dzień pracy, jest bardzo mało cesań, są też koloryzacje. Fryzury nie są już teraz tak stabilne jak kiedyś, nawet te weselne. U panien młodych dominują hollywoodzkie fale, naturalne podpięcia. Nie ma już stabilnych, dużych koków.

Panowie też się pojawiają?

Tak, mam dwie barberki, więc mamy też strzyżenia męskie, dziewczyny dbają o panów. Panowie często korzystają z zabiegu odświeżania, czyli przykrycia siwych włosów. Dbamy też o brody.

To też się chyba zmieniło na przestrzeni lat, że panowie zaczęli bardziej dbać o siebie? Zdecydowanie. Nie tylko o włosy, ale również o brodę. Nieraz klientka do mnie mówi, że mąż powiedział: „ojee, ile ty wydałaś na fryzjera!”. Ale de facto on wydaje więcej. Bo klientka robi odrosty średnio co trzy miesiące, a panowie przychodzą co dwa, trzy tygodnie - więc w rezultacie wydają więcej, ale myślą, że mniej (śmiech).

A wracając jeszcze na chwilę do programów „The Voice’a”, tam zdarza się też stylizować mężczyzn?

Tak. Przeważnie są to dłuższe włosy, z dłuższą górą. Trzeba je wymodelować na szczołkę, nałożyć produkt, postawić lub wykończyć loki - bo loki też są modne u mężczyzn.

Jakie ma pani zawodowe marzenia?

Marzę, żeby w Białymstoku organizować pokazy, imprezy i eventy związane z modą czy urodą. Jeśli zaś chodzi o programy telewizyjne, to marzy mi się czesanie na planie show „Twoja twarz brzmi znajomo”. To program, w którym są bardzo duże wyzwania. To nie tylko czesanie, ale też charakterystyka. Może mi się kiedyś uda dotrzeć również i tam.

Jesteś w drużynie Kubę Badacha i w sobotę zobaczymy cię w bitwach, czyli w drugim etapie programu. A jak to się stało, że trafiłaś do „The Voice of Poland”?

To było moje marzenie, odkąd zaczęłam oglądać ten program. Od sześciu lat, co roku, wysyłam swoje zgłoszenie i swoje nagrania. Tylko że cały czas odbijałam się od ściany, bo nie dostawałam żadnych odpowiedzi. I w końcu w tym roku się poddałam i stwierdziłam, że nawet nie będę specjalnie nic nagrywać, tylko odgrzebię jakieś stare nagrania i wysłę cokolwiek. I w końcu, kiedy mi przestało zależeć, to się udało i przesłam pierwsze castingi, a później doszłam do przesłuchań w ciemno. I tak naprawdę to wszystko wyszło przypadkiem, ponieważ zgłoszenie wysłałam ostatniego dnia, może godzinę przed końcem naboru.

Zaśpiewałaś i odwrócił się więcej niż jeden juror...

Tak, zaśpiewałam „Somewhere Only We Know”. Odwrócili się Tomson i Baron oraz Kuba Badach, co też mnie trochę zdziwiło. Jak już wspomniałam, oglądałam ten program od pierwszych edycji i chłopaki - Tomson i Baron byli tam zawsze jako trenerzy. I zawsze myślałam, że właśnie do nich pójde, ponieważ uwielbiam ich i to, jacy są. Ale jak odwrócił się również Kuba Badach, to poczułam, że muszę jednak iść do niego. Poczułam z nim więź.

Dostałaś się do drużyny Kubę i jak to później wyglądało?

Mieliśmy spotkania z trenerem, podczas których dowiadaliśmy się dużo o piosenkach, o naszym przeciwniku i mieliśmy warsztaty.

Czy potwierdziło się to, co sobie myślałaś oglądając przez tyle lat program?

Kiedyś, jak oglądałam ten program, to myślałam, że te przygotowania trwają długo, że ma się dużo czasu do tych bitew i że można się w pełni przygotować. Ale tak naprawdę tego czasu jest mało i trzeba się spieszyć, żeby się wyrobić ze

wszystkim. I chyba właśnie ten brak czasu zdziwił mnie najbardziej.

A jak teraz czujesz się w tym programie?

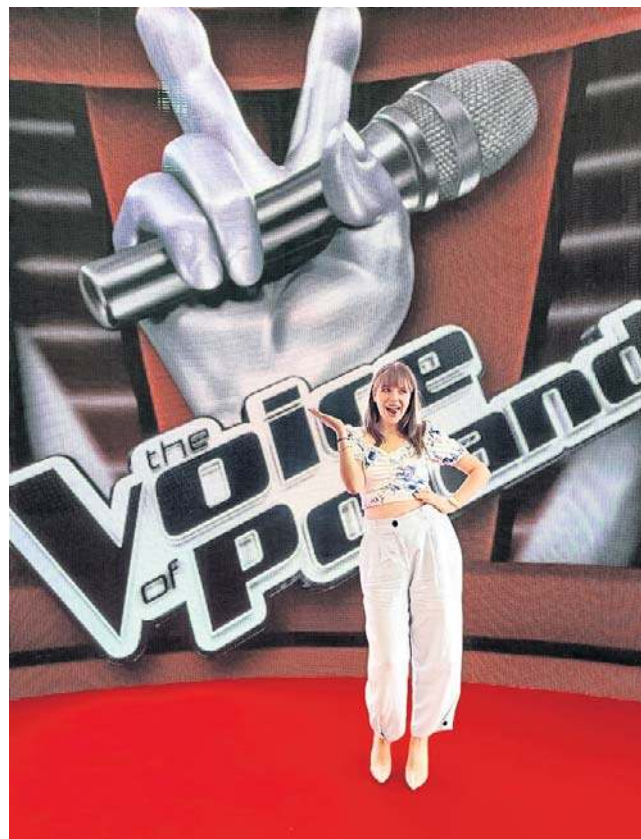
Na początku bardzo mnie to stresowało, że muszę się pokazać, a przy tym wiedziałam, że fajnie by było spodobać się ludziom. Zaczęłam się zastanawiać, jak mam to zrobić. W telewizji często pojawiają się osoby ekstrawertyczne, których wszędzie jest pełno. I raczej to właśnie takie osoby przypadają do gustu widzom. A ja taka nie jestem. Jestem raczej spokojna i zamknięta. I kiedy tak o tym wszystkim myślałam, to stwierdziłam, że nie będę nic kombinować i po prostu będę sobą. Jak się spodoba, to fajnie, jak nie - to trudno.

Jaki jest Kuba Badach jako trener, jako mentor?

Kuba w telewizji jest identyczny jak na żywo, co jest niesamowite. Zwraca uwagę na każdy szczegół w wokalu, w interpretacji, jest bardzo wymagający. Ale przy tym wszystkim jest bardzo ciepły i zabawny. Ma milion anegdot na każdy temat i często producenci muszą go prosić, żeby skończył opowiadać, bo trzeba dalej kręcić, a on wciąż coś opowiada (śmiech). Czuć, że chce dla nas jak najlepiej. A jak nam idzie, można będzie zobaczyć już w najbliższą sobotę, 18 października, o godzinie 20.30 w TVP2.

Na co dzień studiujesz - i to właśnie na kierunku muzycznym.

Tak, na co dzień studiuję wokalistykę jazzową na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jednak w każdy weekend staram się przyjeżdżać do Białegostoku, bo kocham mój dom i moje miasto. Ciężko jest mi żyć z dala od tego miejsca. Doceniam jednak to, że mam to szczęście, że mogę uczyć się śpiewać na uczelni, poznawać tę muzykę głębiej. Oprócz tego mamy wiele koncertów, jeżdżę po konkursach, po festiwalach i się w tym spełniam. Lada



Marysia, choć pochodzi z Białegostoku, śpiewać uczyła się w Studiu Piosenki Hajnowskiego Domu Kultury, a teraz studiuje wokalistykę jazzową na UMCS w Lublinie

dzień wyjeżdżam też do Włoch na parę miesięcy, z uczelni właśnie. Nie mogę więc narzekać na nudę (śmiech).

Planujesz związać swoje życie z jazzem?

To jest skomplikowane, ponieważ idąc na kierunek jazzowy... bardzo nie lubiłam jazzu! (śmiech) Ale nie miałam nic innego do wyboru. I teraz jestem na trzecim roku studiów i przekonuję się do jazzu.

Pochodzisz z Białegostoku. Jak to jak to się stało, że przez lata byłaś wychowanką ośrodka kultury w Hajnówce, a konkretnie Studia Piosenki HDK?

W Białymstoku chodziłam do przedszkola białoruskiego, bo od tego chyba trzeba zacząć. I jako przedszkolaki braliśmy udział w konkursie piosenki białoruskiej. I po tym konkursie moi rodzice stwierdzili, że chcieliby popchnąć

grać na gitarze i od zawsze był takim grajkiem ogniskowym. Kiedy tylko była jakaś impreza, to on siadał z gitarą i rozkręcał śpiewanki. A moja mama śpiewa w chórze w cerkwi. Zresztą, śpiewamy tam całą rodziną. Rodzice lubią śpiewać, ale nie są związani z tym zawodowo.

A w jakim języku ty najbardziej lubisz śpiewać?

Najwygodniej jest mi śpiewać po polsku, bo czuję, że wtedy mogę przekazać najwięcej tego, co chcę. Ale bardzo lubię też śpiewać po białorusku, bo czuję związek z tym językiem. Najbardziej lubię przerabiać piosenki na ballady. Lubię też wziąć sobie jakieś radiówki, usiąść do pianina i sobie pograć. Bliższe mi są spokojniejsze dźwięki.

Wspomniałaś o pianinie. Skończyłaś szkołę muzyczną w klasie pianina, prawda?

Tak. I teraz od niedawna zaczęłam też tworzyć swoje rzeczy, które idą raczej w pop, chociaż chciałabym spróbować też soulu.

Myślisz, że tego typu programy, jak chociażby „The Voice of Poland”, to może być początek kariery? Czy to już nie te czasy, kiedy ludzie wybierają się dzięki telewizji, bo teraz wystarczy dostęp do internetu, lepszy mikrofon, trochę sprzętu i można nagrywać samemu w domu.

Teraz jest bardzo ciężko się wybić, bo - tak jak mówisz - wszyscy mogą już tworzyć i pokazywać to chociażby w internecie. Teraz już nikogo nie dziwi, kiedy mówię, że tworzę swoje piosenki i je śpiewam, ponieważ wiele osób to robi. Jednak wydaje mi się, że program telewizyjny może mi pomóc w zdobyciu widowni. To może być dobry początek. Ale też jestem świadoma, że sam udział w programie nie zapewni mi od razu muzycznej kariery. Teraz tak naprawdę wszystko jest w moich rękach. Muszę usiąść do tworzenia, pracować i nie dać o sobie zapomnieć.

Cała twoja rodzina jest muzykalna?

Mój tata jest samoukiem. Wiele lat temu nauczył się

ZAMIAST WRÓŻKI – FILOZOF, ZAMIAST PANTOFELKA – BRANSOLETKI, CZYLI KOPCIUSZEK W OPERZE

Operowa baśń zadebiutuje na deskach Opery i Filharmonii Podlaskiej. Publiczność odkryje nieco inną od powszechnie znanej odsłonę historii o Kopciuszk

Magda Ciasnowska

Już w piątkowy wieczór na scenie Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku zadebiutuje niezwykle opowieść – operowa wersja baśni o Kopciuszk. Tym razem publiczność zobaczy historię znaną z dzieciństwa w zupełnie nowej, zaskakującej interpretacji.

Dwuaktowa opera komiczna „Kopciuszek, czyli tryumf dobroci” (La Cenerentola ossia La bontà in trionfo) to dzieło Gioacchina Rossiniego z librettem autorstwa Jacopo Ferrettiego. Spektakl wyreżyserowała Maria Sartova, a orkiestrą pokieruje Adam Banaszak.

Premiera odbędzie się w piątek, 17 października, na dużej scenie opery przy ul. Odeskiej w Białymstoku.

Rossini skomponował to dzieło w 24 dni, a realizatorzy nadali mu kształt i życie w zaledwie miesiąc. To dla nas wyjątkowe wydarzenie. To spotkanie z jednym z najpiękniejszych i najbardziej błyskotliwych dzieł włoskiego mistrza belcanta,

w którym humor, wdzięk i głęboka prawda o ludzkich emocjach tworzą niepowtarzalną całość – mówi Violetta Bielecka, dyrektor Opery i Filharmonii Podlaskiej. – Jestem przekonana, że Kopciuszek oczaruje publiczność lekkością, wdziękiem i ciepłem, a jednocześnie przypomni, że dobro, skromność i odwaga serca zawsze znajdują swoje miejsce na scenie i w życiu.

Inspiracją dla Rossiniego była klasyczna bajka Charles’a Perraulta, jednak w tej wersji zabrakło elementów magicznych. Historia zyskała bardziej realistyczny, refleksyjny wymiar.

Kopciuszek nie jest oczywiście bajką. Nie ma wróżki, a jest filozof, który kieruje wszystkim, co się zdarzy. Może to przypadkowy obserwator, a może ktoś, kto wszystko wyreżyserował. Nie ma też pantofelka, a są bransoletki – zdradza Maria Sartova, reżyser. – To wspinała komedia ze znakomicie napisanym tekstem. Jest on niezwykle zabawny.

W podlaskiej realizacji akcja rozgrywa się równolegle w dwóch światach – rzeczywistym i wyobrażonym.

– Wyszliśmy z założenia, że gdy ktoś jest bardzo nieszczęśliwy, to marzy – przyznaje Maria Sartova. – Kopciuszek wycina sobie piękne zdjęcia z kolorowych gazet, bo to jest jego jedyne okno na świat.

Jak przyznają realizatorzy, publiczność może spodziewać się żywiołowej muzyki i wokalnych fajerwerków.

– Tutaj chodzi o pewne wyjątkowe wyzwanie i pewien idiom, który Rossini zawarł w swoich operach komicznych. To pewien niemożliwy do ziszczenia w pełni ideał lekkości, finezji i wirtuozerii, która swój początek ma w pięknym śpiewie. To od energii tego pięknego, wyjątkowego, wirtuozowskiego i zdobnego śpiewu artystów, którzy wcielają się w kolejne postaci, rozpoczyna się cały urok tej szlachetnej rozrywki – podkreśla Adam Banaszak, kierownik muzyczny.

Codziennosc Kopciuszka utrzymana jest w czarno-bia-

łej stylistyce, przywołującej klimat powojennych lat 50., natomiast świat jej marzeń mieni się kolorami i przypomina kolaż z czasopism, wklejony do prywatnego pamiętnika. To właśnie tam toczy się baśniowa opowieść, pełna muzycznej ekspresji, humoru i wirtuozowskich partii wokalnych typowych dla belcanta.

Kolorowa rzeczywistość to i kolorowe stroje. A tych do stworzenia na potrzeby tej inscenizacji kostiumograf Agata Uchman miała mnóstwo.

– Praca przy tym spektaklu dała mi możliwość bycia małą dziewczynką, która wycina sukienki z gazet. Moje sukienki powstawały w podobny sposób, jak robił to Kopciuszek – z gotowych elementów gazetowych i gazet stylizowanych na lata 40. czy 50. – zdradza Agata Uchman.

W Operze i Filharmonii Podlaskiej w rolę Angeliny, czyli tytułowego Kopciuszka, wcielają się Zuzanna Nalewajek oraz Aleksandra Opała.

– To dla mnie wielka przyjemność śpiewać tę rolę z tą

piękną muzyką i z tak wspinałymi artystami – przyznaje Zuzanna Nalewajek. – Kopciuszek, w kontrze do większości bohaterów w tej operze, to postać niekomiczna. Szukamy w niej więc naturalności i prawdy.

Na scenie pojawią się barwne postacie: ojczym Don Magnifico, który marzy o bogactwie, jego córki – zapatrzone w królewski splendor, księżę Ramiro udający lokaja Dandinię, i Dandini wcielający się w księcia.

W roli księcia Ramiro wystąpią Łukasz Baltazar Kózka oraz Sebastian Mach.

– Rola księcia opiera się na wielkiej miłości do Angeliny, która spadła na niego jak grom z jasnego nieba. Ramiro to bawidamek, który całą odpowiedzialność za swoje życie i wybory przekazuje innym. Gdy spotyka Angelinę, budzi się i widzi, co jest w życiu najważniejsze – mówi Sebastian Mach.

– Natomiast moja postać to groteskowy bufon. To rola zwykle powierzana basom komycznym, która posiada

szczególne obciążenie – ma skupić na sobie główny ciężar komedii. A wiadomo, że widza łatwiej jest doprowadzić ze sceny do płaczu, niż do uśmiechu. Jest to więc trudne zadanie, ale razem z Mariuszem Godlewskim postaramy się mu sprostać – podkreśla Dariusz Machaj, twórca roli Don Magnifico.

Wśród nich tylko Angelina pozostaje wierna sobie – szczerza, dobra i kierująca się sercem. To ona, opuszczając bal, pozostawia Ramiro nie pantofelek, lecz bransoletkę – znak wolności i wewnętrznej siły. Opera kończy się przesłaniem, które nie traci na aktualności: prawda, dobro i przebaczenie mają moc zwyciężania. Czy jednak cała historia jest rzeczywistością, czy jedynie snem Kopciuszka? Reżyserka pozostawia to pytanie otwarte – decyzja należy do widzów.

Spektakl „Kopciuszek, czyli tryumf dobroci” na Dużej Scenie Opery i Filharmonii Podlaskiej zostanie wystawiony aż dziesięć razy – do połowy grudnia.



Czy przedstawiona na scenie historia jest rzeczywistością, czy jedynie snem Kopciuszka? Reżyserka pozostawia to pytanie otwarte – decyzja należy do widzów

BIAŁORUSINI OTWIERAJĄ NA PODLASIU FOOD TRUCKI, PIEKARNIE, RESTAURACJE

– Białorusini pracujący w sektorze IT mieszkają w Białymstoku, a są zatrudnieni we Wrocławiu, Gdańsku czy Warszawie – mówi Liza Mickiewicz z fundacji „Okno na Wschód”.
– W Białymstoku jest też wielu lekarzy z Białorusi

Andrzej Kłopotowski

Czy Białorusinom trudno jest otworzyć w Polsce swój biznes?

Nasza fundacja prowadzi Centrum Wsparcia Cudzoziemców, w którym udzielamy informacji na wszelkie tematy, ale oprócz biznesu. Robimy to celowo. Biznes jest odrębnym działem. Mimo to, często dostajemy pytania dotyczące prowadzenia biznesu w Polsce. Jak otworzyć biznes?, od czego zacząć?, itd. Pierwszą rzeczą, na jaką zwracamy uwagę, jest to, że otwieranie biznesu dla obywateli Białorusi jest związane z legalizacją pobytu. Działalność gospodarczą mogą prowadzić osoby, które albo mają stały pobyt, albo mają kartę rezydenta, Kartę Polaka, albo status połączenia z rodziną. Czyli mają swobodny dostęp do rynku pracy. Jeżeli ktoś przyjeżdża z wizą pracowniczą, jedyną możliwością jest otwarcie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Wiadomo, że między prowadzeniem działalności gospodarczej a spółki z o.o. są różnice. Masz pomysł na biznes, otwierasz spółkę. Jednak cudzoziemcy często zapominają, że stając się biznesmenem, najwyższym priorytetem jest legalizacja pobytu w Polsce. Mają pół roku od momentu rejestracji spółki, by złożyć dokumenty na pobyt czasowy z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej. Ale oprócz dokumentów wymaganych przez Urząd Wojewódzki – potwierdzających podstawę pobytu cudzoziemca (zapewnione miejsce zamieszkania na terytorium RP, ubezpieczenie zdrowotne, źródło stabilnego i regularnego dochodu) – musisz potwierdzić działalność spółki.



FOT. OKNO NA WSCHÓD

– Ci, którzy przyjeżdżają z Białorusi, to osoby wykształcone, często ze środkami na założenie biznesu – mówi Liza Mickiewicz

I tutaj trzeba przedstawić dużą liczbę dodatkowych dokumentów, potwierdzających funkcjonowanie spółki, m.in. poziom dochodu spółki równowarty 12-krotności przeciętnego minimalnego wynagrodzenia miesięcznie lub możesz zatrudnić minimum dwóch Polaków za minimum najniższą krajową na czas nieokreślony. To są warunki, które trzeba spełnić, by otrzymać pozwolenie na pobyt czasowy z tytułu prowadzenia działalności gospodarczej. Trzeba napisać biznesplan na pięć lat i pokazać, że spółka, którą chcesz otworzyć, przyczyni się do tego, że rozwinie rynek polski, stworzy miejsca pracy, że jest potrzebna na rynku lokal-

nym. Kiedy cudzoziemcy to słyszą, przeżywają często szok.

I już nie chcą zakładać firmy (śmiech)?

Nie to, że nie chcą. Muszą być przygotowani na to, że będzie to poważny biznes. Spółki z o.o. otwierają osoby, które mają na to środki, będą mieć księgową, biuro. Będzie to realna firma. Mówimy o osobach, które nie posiadają otwartego, swobodnego dostępu do rynku pracy. Osoby np. na Kartach Polaka mają prościej. Mogą otworzyć działalność gospodarczą i płacić podatki. Zawsze jednak ostrzegamy, że nie znając rynku dobrze zacząć z oso-

bami, które już działają w danym sektorze. Dobrze znaleźć biuro księgowe, które już miało doświadczenie przy otwieraniu cudzoziemcom biznesu. I dobrze, by była to księgowa, która miała do czynienia z zatrudnianiem cudzoziemców, bo są specyficzne zasady, których niespełnienie może doprowadzić do nielegalnego zatrudnienia cudzoziemców w Polsce, a to wpływa na legalność pobytu. Darmowe szkolenia dla osób, które chcą otworzyć działalność gospodarczą, prowadzi m.in. Wojewódzki Urząd Pracy. Dobrze jest być zorientowanym w przepisach zanim otworzy się działalność, a nie w trakcie. Każde potknięcie cudzoziemca wpływa na legalizację jego pobytu w Polsce.

Z jakimi pomysłami na biznes przyjeżdżają do Białegostoku Białorusini?

Osoby, które otwierały biznes, bardzo często działają w branży gastronomicznej. To np. food trucki, piekarnie, restauracje. Od 2020 roku widzimy bardzo duży wzrost liczby miejsc gastronomicznych prowadzonych przez Białorusinów. Białorusini obecni są również w sektorze IT. To sektor niewidoczny. Pracownicy np. mieszkają w Białymstoku, a są zatrudnieni we Wrocławiu, Gdańsku czy Warszawie.

Wydaje mi się, że sporą grupą są osoby związane z branżą medyczną.

W Białymstoku jest wielu lekarzy z Białorusi. Nie zawsze otwierają własną działalność gospodarczą.

Często pracują w przychodniach czy w szpitalach.

W tym roku duża grupa osób – która pracowała na luzniejszych zasadach – kończy polskie studia. Podjęcie studiów konieczne było, by uzyskać tymczasowe pozwolenie na pracę. Po ukończeniu studiów będą mogli być zatrudnieni jako lekarze czy rezydenci z polskiej służby zdrowia. Dużą grupą Białorusinów są trenerzy, korepetytorzy, nauczyciele muzyki. Branże, w których się rozwijają często kobiety, ale nie tylko. Dochód w tych branżach jest niski. W takich przypadkach często osoby korzystają z Inkubatorów Przedsiębiorczości. Te osoby są zatrudniane na umowę zlecenie czy dzieło przez Inkubator, który wystawia za ich usługę fakturę. Tak pracuje też często branża muzyczna – ponieważ to jest sektor, gdzie nie ma często „cykliczności” pracy, albo nie ma takiego rodzaju pracodawcy, który by zatrudnił osobę o takich rodzajach działalności. Jest jeszcze działalność nieregulowana. Dotyczy np. cukierników, rękodzielników. Niektórzy nie mają dużego dochodu, obrotu, by założyć działalność gospodarczą, albo nie mają do tego podstaw pobytowych. W tym roku w końcu uszczegółowiono grupy, które mogą taką działalność prowadzić, co znacznie ograniczyło grupę cudzoziemców, którym takie prawo pozostało.

Czy Białorusini ciągle jeszcze przyjeżdżają do Polski? Czy – mówiąc kolokwialnie – ci, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia ojczyzny przez represje, już wyjechali? Białorusini nadal przyjeżdżają do Białegostoku. Tylko coraz bardziej boją się ujawniać, że tu są. Jeżeli wcześniej represje do-

tykały osób, które były zaangażowane w działalność przeciwko reżimowi, to teraz dotyczą osób z ich najbliższego otoczenia – rodziny, przyjaciół. Do Białegostoku przeprowadzają się też osoby, których represje mocno dotknęły, czyli po pięciu latach wychodzą z więzień. A jeżeli wychodzą, wyjeżdżają całymi rodzinami. Jeżeli mają środki, przywożą je ze sobą.

Kim są Białorusini, którzy muszą opuścić ojczyznę i wybierają Białystok?

Ci, którzy przyjeżdżają z Białorusi, to osoby wykształcone, często ze środkami na założenie biznesu. My, jako organizacja pozarządowa, która dba o ich dobrostan, prosimy, by nie otwierali niczego w ciągu najbliższego miesiąca, dwóch, nawet pół roku. Póki nie zrozumieją, gdzie są. Mimo tego, że mogliby być dobrymi biznesmenami na Białorusi, prowadzili duże sklepy, restauracje, w Polsce spotkają się z innymi realiami. Dobrze jest rozeznaczyć się, poznać przepisy prawne, zrozumieć, gdzie jesteś, jak to wpływa na twoją legalizację, zrobić rozeznanie rynku i dopiero wtedy inwestować. Mieliśmy dużo przypadków, gdy cudzoziemcy musieli zamykać swoje biznesy i tracili pieniądze. Tym, którzy do nas przychodzą, przypominamy o legalizacji pobytu. O tym, że jeśli zrobią jakiś błąd w prowadzeniu biznesu i wpłynie on na legalizację, będą musieli opuścić Polskę. Mimo tego Białorusini nie poddają się. Otwierają restauracje, salony urody. Mamy też informację zwrotną od mieszkańców miasta, że jakość świadczonych przez nich usług często jest wyższa.

„HALO, NIE RADZĘ SOBIE!”. DEPRESJA SZKOLNA, CZYLI CICHY KRZYK MŁODYCH LUDZI

Kiedys 15-latek z problemami emocjonalnymi to był wyjątek. Dziś do gabinetów psychiatrycznych przychodzą nawet 11-latkowie. Żaneta Malesińska, psychoterapeuta dzieci i młodzieży oraz koordynator Ośrodków Środowiskowej Opieki Psychologicznej i Psychoterapeutycznej, działających przy Szpitalu Psychiatrycznym w Suwałkach, widzi to na własne oczy: depresja szkolna staje się epidemią naszych czasów. Czy to wina TikToka, nadopiekuńczych rodziców, czy może świata, który wymaga od dzieci bycia idealnym?

Agnieszka Domanowska

Czy depresja szkolna to dzisiaj narastający problem?

Zdecydowanie tak. Problem narasta i jest obecny - coraz więcej dzieci i młodzieży trafia do gabinetów psychoterapeutów i do środowiskowej opieki psychologicznej. I co najgorsze, w coraz młodszych wiekach. Teraz mamy taki październikowy wysyp 11-12-latków, a przecież jeszcze niedawno ten wiek to było 15 lat. Problem narasta, a wiek się obniża. To powinno nas zaniepokoić.

Co jest główną przyczyną tego, że młodzi ludzie coraz częściej popadają w depresję?

Powodów jest wiele, a depresja to rozległy temat. Przede wszystkim - brak odporności psychicznej powoduje, że trudniej przejść przez naturalny okres dojrzewania. To czas buntu, przejmowania odpowiedzialności za siebie. Ale paradoksalnie trudno się buntować wobec rodziców, którzy bardzo się starają i są w porządku. Kiedy wszystko wygląda pięknie i idealnie, trudno się w tym odnaleźć. Z drugiej strony, kiedy rodzice nie godzą się na ten bunt, wszystkie emocje zostają uwięzione w środku. Wtedy dochodzi do zaburzeń emocjonalnych, narasta lęk przed własnymi emocjami. Kolejna sprawa to mit szczęścia i sukcesu. Młodzież wszędzie widzi tiktoków, ludzi, którzy odnoszą sukces, zarabiają na graniu w gry. Świat wydaje się piękny i idealny. Ale wiemy, że taki świat

nie istnieje - każdy sukces jest okupiony pracą, znajomością tematu, poświęconym czasem, ale też hejtem, krytyką, oceną. Sukces to nie tylko to, co widzimy na ekranie. Do tego dochodzi poczucie braku bezpieczeństwa. Pandemia, zagrożenie wojną, kłopoty na granicy z Białorusią - szczególnie u nas, na tym obszarze. Wiele lęku o jutro jest w dorosłych, to jak dzieci mają czuć się z taką sytuacją pewnie i spokojnie. To wszystko ma wpływ. Także rozbieżność między ja realnym i idealnym. Jeśli ja pragnę być kimś innym niż jestem. Chcę być taki, jak znany mi tiktok, jak rodzic, jak ulubiony raper, a nie mam predyspozycji, trudno wtedy akceptować siebie. Młody człowiek stawia sobie często nierealne oczekiwania.

Wspomniała pani o hejcie. Jak bardzo niszczący może być hejt w przypadku młodzieży?

Kontakty z rówieśnikami to ważny obszar w okresie dojrzewania, a nie najważniejszy. Nastolatek odczuwa presję grupy, potrzebuje czuć się akceptowanym. Nasila się też lęk przed odrzuceniem. Można powiedzieć, że nawet zwykłe „masz brzydkie buty” nastolatek, który jest wrażliwy, może odebrać jako odrzucenie. Jeżeli ego jest zdrowe, jeżeli dziecko ma poczucie własnej wartości, potrafi postawić granicę - przyjmie te słowa i przepuści przez siebie. Przejmie to, co uważa za prawdę, resztę od-



Żaneta Malesińska

rzuci. Ale jak nie ma tego poczucia własnej wartości, jest nadmierna reakcja na krytykę - odnosi to bardzo do siebie. Czuje się nieakceptowany, odrzucony i bardzo mocno reaguje. Najczęściej depresyjnie - wycofuje się, nie ma motywacji do przebywania z ludźmi. Tutaj kluczowe jest stawianie granic i poczucie własnej wartości, nad którym pracujemy w gabinecie.

Kiedy rodzicom, opiekunom i nauczycielom powinna się zapalić lampka ostrzegawcza?

Wahania nastroju są normalne dla okresu dorastania. Ale jeżeli objawy smutku, apatii, drażliwości są długotrwałe i nie przemijają - powinniśmy to obserwować i próbować rozmawiać. Kolejny sygnał: dziecko do tej pory chętnie brało udział w różnych aktywnościach, a teraz nie sprawia mu to przyjemności. Taka anhedonia, brak motywacji - dziecko nie cieszy się tym, co je wcześniej cieszyło. To poważny znak. Dalej - trudności z koncentracją, rozpraszanie się, kłopoty z pamięcią tam, gdzie wcześniej nie było problemu. Często zgłaszane bóle głowy, bóle brzucha - szczególnie przed pójściem do szkoły. A w skrajniejszych przypadkach - myśli samobójcze czy samookaleczenia. To już bardzo mocny sygnał: „Halo, tu jestem, potrzebuję pomocy”.

Co my, jako dorośli, możemy zrobić? Otoczyć dziecko kłosem pancernym czy dać swobodę?

Jeżeli trzymamy dziecko pod kłosem, nie zdobędzie samodzielności i odpowiedzialności. Problem się pogłębia, bo dziecko nie czuje sprawczości. Z drugiej strony, jeśli pozwolimy mu samemu decydować, bez naszego czuwania, obciążymy je za bardzo. Nasze wymagania, oczekiwania - „dasz radę, przecież to proste” - powodują, że to „ja idealne” jeszcze bardziej wzrasta. I wtedy spadamy z wysokiego drzewa. Trzeba znaleźć złoty środek. Najprostsze, co możemy zrobić, to rozmawiać - ale rozmowy muszą być pozbawione oceny. Nastolatki i tak naturalnie siebie oceniają i porównują. Warto używać komunikatu typu „ja” zamiast atakującego „ty”. Nie „ty dzisiaj nie poszedłeś na lekcję, ty znowu leżysz”, ale „martwię się, że...”, „obserwuję to i tamto”, „zastanawiam się, czy mogę ci pomóc”. Pokazuję wtedy, że jestem zainteresowana, jestem obok. Nie interweniuję, tylko daję znak. Oddaję trochę sprawczości, żeby dziecko czuło, że coś samo może postanowić. Z drugiej strony daję znać, że nie jest samo, że są dorośli, którzy zawsze pomogą. Dom musi być bazą - nawet jak nastolatek wyjedzie na studia, łatwiej jest przetrwać, kiedy wie, że zawsze może wrócić i uzyskać pomoc.

ciąg dalszy na str. 26

REKLAMA

Podlaskie przeciw
DEPRESJI



KURIER
PORANNY



GAZETA
WSPÓŁCZESNA

PARTNER AKCJI „PODLASKIE PRZECIW DEPRESJI”



Podlaskie

Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych – to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia

Jakub Sawulski, koordynator prac
nad „Strategią Rozwoju Polski do 2035 r.”
z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

PULS
#186

SAWULSKI: WAŻNA JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM JAKOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich - mówi Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r.” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Agaton Kozimiński

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski?

W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r.” diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrażająca się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa.

Dlaczego akurat taka kolejność tych wyzwań?

Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne.

Czy jednak nie powinno się ich priorytetizować? Polska w 1936 r. zatwierdziła Czteroletni Plan Inwestycyjny, przewidujący m.in. budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ale w 1939 r. te plany stały się nieaktualne.

Teraz pan sugeruje, że powinniśmy się skupić przede wszystkim na bezpieczeństwie? Ale budowa silnej armii nie jest możliwa bez silnej gospodarki. Na całym świecie produkcja coraz silniej jest powiązana z sektorem obronnym, rozwijane są technologie dual use, podwójnego zastosowania. Choćby drony - są one przydatne w czasach pokoju, ale wykorzystuje je się także na polu walki. To najlepszy przykład, że kwestie bezpieczeństwa i gospodarki nie konkurują ze sobą, lecz się wzajemnie wspierają. Podobnie jest z demografią, która jest kluczowa z punktu widzenia i gospodarki, i bezpieczeństwa.

W opracowanej przez was strategii diagnozujecie kryzys demograficzny w dwóch wymiarach. Pierwszy - gwałtowny spadek liczby narodzin. I drugi - szybki wzrost Polaków w wieku emerytalnym. Jest szansa rozbroić te dwie tykające bomby?

Małe sprostowanie. W strategii nie tyle zwracamy uwagę na wzrost liczby Polaków w wieku emerytalnym, co przede wszystkim szybki wzrost liczby osób w wieku po-

wyżej 75 lat. W ciągu dekady ich liczba wzrośnie o ponad połowę, z obecnych trzech milionów do 4,6 mln. To ważne rozróżnienie, bo 66-letni emeryt zwykle może jeszcze sprawnie funkcjonować, a czasem nawet pracować, natomiast osoby mające ponad 75 lat najczęściej wymagają już mniej lub bardziej intensywnej opieki. Jednocześnie o trzy miliony spadnie nam populacja ludzi w kwiecie wieku, mających 25-49 lat. To jest skala wyzwania, z którym musimy się zmierzyć.

Jak można zarządzać tym procesem?

Mamy doświadczenia państw, które już przez niego przeszły, choćby Japonii, która obecnie jest mniej więcej w tym miejscu, w którym my będziemy za około 20 lat. Z naszych analiz wynika, że należy stosować dwa typy rozwiązań. Po pierwsze, próbować łagodzić zmiany demograficzne, starać się o to, żeby rodziło się więcej dzieci.

Nawet jeśli się uda - choć to trudne - to w perspektywie dekady niczego się w demografii nie zmieni.

Dlatego ważny jest także drugi komponent, czyli adaptacja do zmian demograficznych. Wymaga to zmian na rynku pracy, ale też w sferze usług publicznych. Należy je dostosować do zmian w strukturze demograficznej Polski.

Rozumiem, że kwestia migracji - z powodów politycznych - nie jest w waszej strategii analizowana.

Nasza strategia w tym aspekcie jest spójna z opublikowaną wcześniej przez rząd strategią migracyjną. Migracja tak, ale z priorytetem położonym na bezpieczeństwo, selektywna, obejmująca głównie osoby wysoko wykwalifikowane w zawodach deficytowych oraz Polaków mieszkających za granicą.

Pomijając więc ewentualne wpuszczenie migrantów. Jakie inne metody radzenia sobie z kryzysem migracyjnym proponujecie?

Skupiliśmy się w pierwszej kolejności na usługach publicz-

nych. Proponujemy znaczący rozwój usług opieki długoterminowej. Musimy ten system zbudować niemal od zera.

Co pan nazywa „opieką długoterminową”?

Chodzi o osoby starsze, które nie muszą być w szpitalu, czy w specjalistycznym ośrodku, choć potrzebują opieki i wsparcia na co dzień. Takie osoby najczęściej przebywają we własnych domach, ale ich stan zdrowia wymaga, by codziennie odwiedziła je pielęgniarka lub inna przeszkolona osoba, w miarę regularnie pojawiał się u nich lekarz. Trzeba stworzyć system, który to umożliwi. Dziś tego rodzaju codzienną opiekę najczęściej sprawuje rodzina. Chodzi o to, żeby tego typu opiekę usystematyzować - ale też rozszerzyć jej zakres. Elementem uzupełniającym jest stworzenie sieci centrów usług społecznych.

Przecież już istnieją MOPS-y, Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej.

Tylko że obecnie one świadczą przede wszystkim usługi na rzecz osób ubogich, czy z problemami społecznymi, na przykład uzależnieniami. Chodzi o to, żeby je przekształcić w centra usług społecznych zorientowane na szerszy zakres zadań. Żeby były one w stanie na przykład dowieźć osoby starsze do lekarza albo pomóc zrobić codzienne zakupy. Dlatego właśnie w naszą strategię wpisaliśmy programy aktywnego starzenia się. Podobnie już działają na przykład w Japonii. Chodzi o zorganizowanie dla seniorów systemu usług, ale także zapewnienie im dostępu do kultury, edukacji. Ważną rolę mogą odegrać w tym szkoły, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Akurat wiejskie szkoły odczuwają kryzys demograficzny najbardziej.

W strategii bardzo ostrożnie podchodzimy do pomysłów likwidacji tych szkół, choć faktem jest, że dzieci w nich coraz mniej. Nie ma wątpliwości, że te miejsca w coraz mniejszym stopniu będą świadczyły

usługi edukacyjne - ale wciąż są potrzebne.

Pan chciałby, żeby nauczyciele klas jeden-trzy popołudniami prowadzili zajęcia z rysowania dla seniorów?

O tym, jakie konkretnie zajęcia, niech decydują społeczności lokalne. Ale generalnie szkoły powinny ewoluować w stronę centrów, które organizują czas nie tylko dzieciom, ale również seniorom.

Dla ludzi starszych ważniejsza od sposobów spędzania wolnego czasu jest opieka zdrowotna. W 2009 r. Michał Boni przedstawił strategię „Polska 2030 - Wyzwania rozwojowe”, w której przedstawił pomysł „Polska w 60 minut”. Chodziło mu o to, by z każdego miejsca w kraju karetka była w stanie dowieźć każdego obywatela do szpitala czy lekarza w godzinę. W jaki sposób wyplanujecie rozwiązać kwestie opieki medycznej?

Hasło „Polska w 60 minut” jest bliskie idei zapisanej w naszej strategii. Mówimy w niej o wieloośrodkowej Polsce. Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych - to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy w ten sposób utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia.

Polskę zawsze wyróżniał układ policentryczny, nigdy u nas nie wykształcił się jeden dominujący ośrodek.

Owszem, ale zmiany demograficzne są poważnym zagrożeniem dla obecnej wieloośrodkowości. Za jakiś czas znaczne obszary naszego kraju będą się szybko starzeć. Młodszy ludzie ciągle migrują do większych miast. Trzeba znaleźć na to antidotum. Mogłyby nim stać się centra życia w całym kraju. W tym celu wyznaczaliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasię-

giem swojego oddziaływania cały kraj.

Dlaczego akurat 78 miast, a nie na przykład 107, ile mamy miast prezydenckich?

Jednym z kryteriów było to, żeby niemal cała populacja naszego kraju miała w zasięgu godziny dojazd do jednego z tych miast. Poza tym zasięgiem znalazły się tylko naprawdę bardzo nieliczne, rzadko zaludnione obszary Polski.

Na zaproponowanej przez was liście nie ma takich miast, jak m.in. Malbork, Jasło, Starachowice. Każde z tych miast ma znaczenie historyczne, ale też bieżące w swoim regionie.

Wcale tego nie neguję. Ale jeśli z poziomu centralnego będziemy chcieli zrobić wszystko dla wszystkich, to nie zrobimy nic. To jest jeden z wniosków płynących z wcielania w życie poprzedniej „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Wyznaczono w niej sieć ponad 130 miast średnich tracących funkcje. I okazało się, że było ich zbyt dużo, bardzo trudno było stworzyć instrumenty wspierające tyle ośrodków. Takie zresztą dostawaliśmy sygnały w rozmowach z regionami, które poprzednim programem były zawiedzione. Po prostu państwo z poziomu centralnego nie jest w stanie dobrze zrozumieć potrzeby tak dużej siatki miast.

A będzie w stanie ogarnąć 78?

Te 78 miast dzielimy właśnie w zależności od potrzeb. Inne potrzeby ma miasto subregionalne, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, inne dawne miasta wojewódzkie, a jeszcze inne osiem największych polskich metropolii, które sobie same świetnie radzą. Dla każdego z tych miast jesteśmy w stanie stworzyć dedykowane dla nich instrumenty. Bo metropolie potrzebują mniej wsparcia przy organizacji sieci szpitali - natomiast może być im potrzebna pomoc przy organizacji wydarzeń międzynarodowych. Nasza rola polega na tym, żeby umiejętnie dywersyfikować wsparcie, w zależności od jego odbiorcy.

Jak to wsparcie ma wyglądać w praktyce?

Policentryczność zostanie wpisana w różne polityki publiczne. Od mieszkalnictwa, które będzie rozwijane nie tylko w dużych metropoliach, przez rozwój sieci połączeń kolejowych do małych i średnich miast, po inwestycje publiczne, w przypadku których decyzje o ich lokalizacji będą podejmowane w oparciu o nowe założenia polityki regionalnej. Oprócz tego chcemy, żeby ta szeroka sieć miast używała także specjalne wsparcie w ramach nowej perspektywy finansowej UE.

W województwie świętokrzyskim wskazaliście tylko Kielce i Ostrowiec Świętokrzyski. Czyli te dwa miasta dostaną pomoc centralną - a następnie one będą nią się dzielić z innymi ośrodkami, na przykład Starachowicami, czy Sandomierzem?

Stosujemy konstytucyjną zasadę pomocniczości. To co dobrze widać z poziomu centralnego, będzie wspierane z tego poziomu, a tam gdzie potrzeba spojrzenia regionalnego, większą odpowiedzialność będą miały województwa. One także dostają na politykę regionalną pieniądze. Tak chcemy, żeby ten model działał.

Powtórka z modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego.

Nie. Model polaryzacyjno-dyfuzyjny koncentrował się dużo bardziej na metropoliach, my chcemy działać dokładnie przeciwnie. To jest zasada pomocniczości, która jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ściśle współpracujemy z samorządami województw przy tworzeniu tej strategii, tego typu współpracy między poziomem centralnym a samorządowym wcześniej nie było. Ale też mamy świadomość, że to na szczeblu województw lepiej widać, jakie potrzeby mają poszczególne regiony.

Uda wam się utrzymać siatkę 78 miast? Gdy tworzone nowy podział wojewódzki, początkowo miało być ich osiem - ale po naciskach politycznych skończyło się na 16. Pan też

za chwilę zacznie dostawać telefony od posłów rozczarowanych tym, że ich miasta nie ma waszej liście.

Nie dostałem do tej pory ani jednego takiego telefonu.

To zaczyna je dostawać pana polityczni zwierzchnicy.

Ja jestem urzędnikiem odpowiedzialnym za koordynację tego projektu, nie wchodzę w politykę. Staramy się w strategii wyraźnie przedstawiać naszą wizję polityki regionalnej, która jest polityką regionalną sztytu na miarę - ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich.

W projekcie strategii znalazły się zapisy o „procesach konsolidacyjnych i restrukturyzacyjnych szpitali” w kraju. Chcecie likwidować szpitale?

Może dwa słowa o tym, jak powstawała strategia. Ona nie została napisana przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej. Tworzył ją międzyresortowy zespół, zaangażowane w to były wszystkie ministerstwa, a także przedstawiciele wybranych regionów i instytucji publicznych. Ta strategia była pisana przez całą administrację.

A fragment o restrukturyzacji sieci szpitali wpisał do niej Ministerstwo Zdrowia?

Zgodnie z właściwością tego resortu. Chodzi o dostosowanie sieci szpitali tak, żeby rzeczywiście były one w zasięgu każdego obywatela.

Liczba szpitali ma się równać liczbie miast wpisanych do strategii?

Nie ma takiego założenia. Trudno sobie wyobrazić sytuację, że przesuwa się istniejący szpital z jednego miasta do drugiego tylko dlatego, że to miasto zostało wpisane do naszej sieci, byłoby to karkołomne.

W strategii dużo jest miejsca o demografii - ale każde przedstawione przez was rozwiązanie tego problemu istniało już wcześniej w debacie publicznej. I żadne nie robi wrażenia. Trudno zakładać, żeby przyniosły one spodziewany efekt. Nie wiem, czy w tych kwestiach potrzebna jest ułańska fantazja. Mówimy wyraźnie, że trzeba zacząć od rozwiązywania elementarnych przeszkód uniemożliwiających podjęcie decyzji o posiadaniu dzieci.

Stawiacie tezę, że jeśli nie będzie mieszkań, nie będzie dzieci. Trafna uwaga. Ale brakuje mi tam konkretnych, w jaki sposób to zmienić.

Zupełnie się nie zgadzam z taką interpretacją. Wiemy, że państwo ma ograniczony wpływ na to, czy ludzie chcą mieć dzieci, czy nie. Decyzje o tym nie zależą od państwa, to indywidualny wybór każdego z nas. Rolą państwa jest stworzenie jak

NA ROZWÓJ TYCH MIAST ZAMIERZA POSTAWIĆ RZĄD W STRATEGII 2035



Sawulski: Wyznaczyliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasięgiem swojego oddziaływania cały kraj

najlepszych warunków do tego, żeby ludzie mogli i chcieli zakładać rodziny. Do tej pory polityka demograficzna była w dużym stopniu oparta o transfery społeczne. One są ważne, ale to zdecydowanie za mało. Potrzeba też koordynacji polityk w różnych obszarach.

Piszecie, że potrzeba lepszych żłobków, przedszkoli, opieki zdrowotnej.

Tak, to są wszystkie elementy, które wpływają na dzietność i one dopiero w całości tworzą dobre warunki do tego, żeby młoda para zdecydowała się założyć rodzinę.

Głównym powodem braku dzietności jest brak stabilności, czego synonimem stał się brak mieszkań dla młodych. Na to jeszcze nakłada się głęboka zmiana kulturowa. Nie widać u was pomysłów potrafiących to zmienić.

Kryzys demograficzny nie ma jednej przyczyny. Za ten kryzys odpowiadają zarówno zmiany kulturowe, jak i brak stabilności, w tym brak mieszkań. Jest cały szereg przyczyn, który sprawia, że wskaźnik dzietności w Polsce jest jednym z najniższych na świecie.

Tyle że te diagnozy słyszałem wcześniej wiele razy. Natomiast potrzebne są mocne, radykalne działania, które wstrząsną sytuacją, będą swoistym resetem obecnego stanu rzeczy. W tej strategii tego mi brakuje. Takich pomysłów jak choćby wprowadzany na Węgrzech, gdzie dla rodzin z trójką dzieci ma wynosić o proc.

Problem z rozwiązaniami, które dają efekt WOW, jest taki, że one działają przez krótki czas. Nie przynoszą efektu długookresowego. Dlatego lepiej skupić się na małych celach, ale konsekwentnie podnosić jakość życia rodzin z dziećmi w Polsce. Już weszło w życie „babciowe” i wsparcie dla in vitro. Rozwijamy programy opieki zdrowotnej matek, stawiamy na rozwój żłobków i przedszkoli. Szybko rośnie liczba budowanych mieszkań społecznych, w tym dla młodych rodzin. Wiele z tych rozwiązań jest bezprecedensowych.

Każdy z tych programów ma sens - ale też intuicyjnie czuję, że żaden z nich w widoczny sposób na demografię w Polsce nie wpłynie.

W demografii na efekty trzeba po prostu poczekać.

Ludzie czekają przede wszystkim na mieszkania. W takich kwestiach trudno o cierpliwość.

Rząd już przyjął ustawę, zgodnie z którą co roku będzie wydawać około 5 mld zł na budowę mieszkań na tani wynajem. Oznacza to, że będzie co roku powstawać ok. 20 tys. mieszkań tego typu. To ok. 10 proc. wszystkich mieszkań, które się rocznie buduje w tej chwili. Ten program pozwoli też zahamować wzrost cen na pierwotnym.

To właśnie nazywam brakiem konkretności. Na takie mieszkanie trzeba czekać, dostanie się je, albo nie - a wiadomo, że odradzać urodzenia dziecka nie można w nieskończoność. W tym miejscu brakuje mi propozycji bardziej radykalnych. Na przykład ustawowe gwarancje, że rodzina z dwójką dzieci dostaje od państwa mieszkanie - na własność albo na tani wynajem.

Państwo z poziomu centralnego zapewnia finansowanie budownictwa - natomiast

o tym, w jaki sposób te mieszkania będą rozdysponowane, decydują samorządy. Udało się wreszcie stworzyć mechanizmy finansowania budownictwa społecznego, co sprawia, że samorządy wreszcie chcą budować mieszkania na tani wynajem. Jestem przekonany, że w najbliższych latach tego typu mieszkań będzie przybywać.

Przejdźmy do kwestii gospodarczych. W swoich raportach Michał Boni czy Jerzy Hausner pisali o rozwoju zależnym Polski oraz o trwaniu w pułapce średniego rozwoju. Korei Południowej udało się z tej pułapki wyrwać. A nam?

Nie wiem, czy Korea Południowa jest najlepszym przykładem, bo tam jest niska jakość życia. Wskaźniki demograficzne są jeszcze gorsze niż w Polsce, bardzo wysoki odsetek samobójstw, problemy wynikające z przepracowania, kryzysy psychiczne, itp. To nie jest wzór, do którego chcemy dążyć. Ważna jest przede wszystkim jakość życia. Rozwój Polski trzeba oprzeć na wzroście krajowych firm prywatnych. Mamy za mało krajowych firm prywatnych, które przekształcają

przez kolejne etapy rozwoju. W tej chwili na 100 największych przedsiębiorstw w Polsce tylko 24 to są krajowe firmy prywatne, reszta to albo spółki skarbu państwa, albo koncerny zagraniczne. Chcemy, żeby tych firm do 2035 r. była przynajmniej połowa, taki sobie stawiamy cel.

Mateusz Morawiecki, autor poprzedniej strategii rozwojowej, stawiał na narodowych czempionów, stąd brał się pomysł łączenia dużych krajowych przedsiębiorstw.

Taka polityka sprowadzała się do tego, że w siłę rosły spółki skarbu państwa. My mówimy, że najważniejsze są krajowe firmy prywatne. Spółki skarbu państwa też są ważne, ale one powinny działać w taki sposób, żeby wspierać rozwój krajowych firm prywatnych. Chcemy znacząco zwiększyć dostęp do kapitału na rozwój firm prywatnych. Potrzebna jest także zmiana całego modelu systemu wsparcia innowacyjności firm w Polsce. Do tej pory ten system był w dużym stopniu oparty o dotacje dla firm. I zawiódł z dwóch powodów. Po pierwsze, powstało wiele firm, które zajęły się głównie wyciąganiem dotacji, a niekoniecznie tym, żeby być innowacyjne. Po drugie, nie wypracowaliśmy też w sektorze publicznym dobrych mechanizmów oceny wniosków. To też trzeba zmienić. Zależy nam, żeby istotnie zwiększyć finansowanie start-upów innowacyjnych w Polsce z wykorzystaniem rynku prywatnego. Także państwo - poprzez zamówienia publiczne - może wspierać rozwój firm prywatnych w wybranych sektorach. Choćby w bezpieczeństwie, przedsiębiorstwa z obszaru militarnego siłą rzeczy muszą dziś zyskać priorytet.

Rozmawiał pan o strategii z premierem Tuskiem?

Nie jestem politykiem, więc nie prowadzę rozmów na poziomie politycznym.

A pana szefowa, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, omawiała ją z nim?

Tak sądzę.

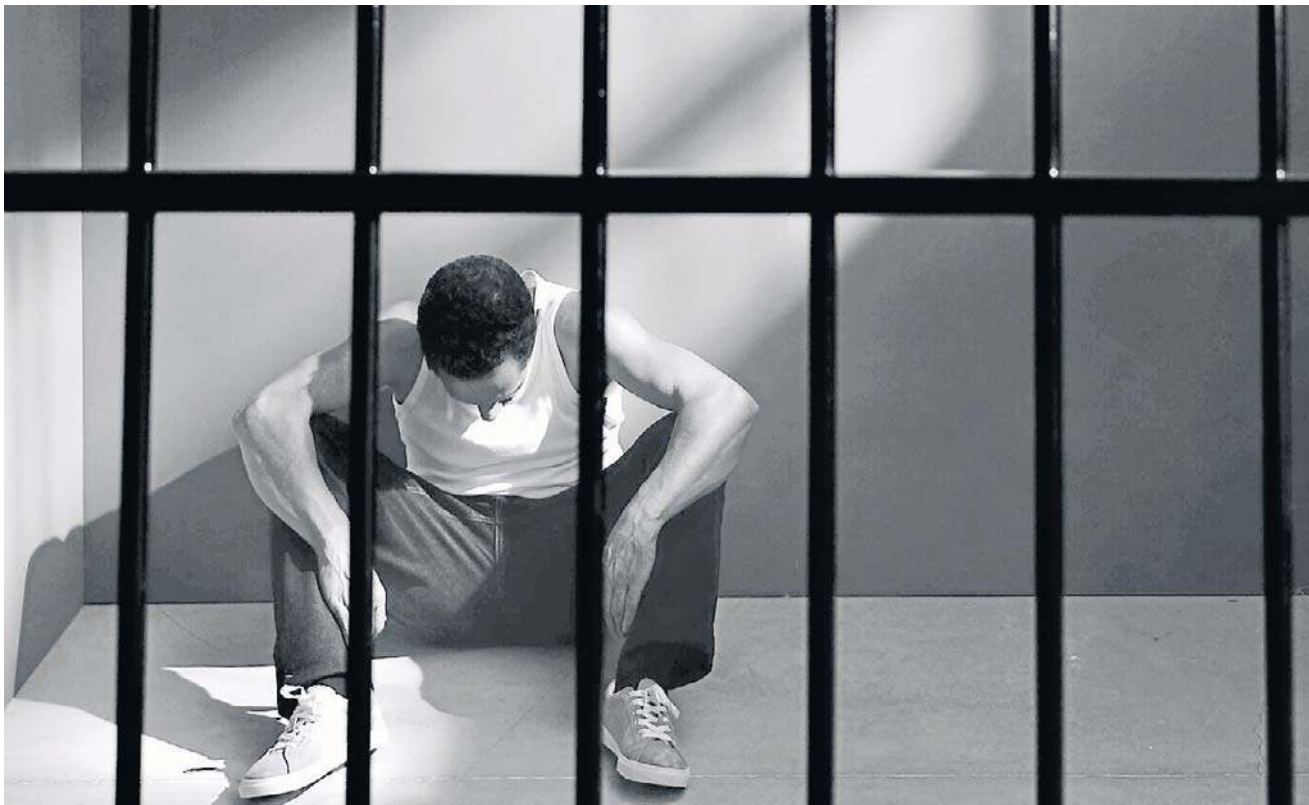
Premier w 2009 r. osobiście prezentował raport „Polska 2030”. O jej autorze Michale Bonim mówiło się „mózg Tuska”. Teraz będzie podobnie, gdy będziecie finalizować prace nad strategią?

Ta strategia z założenia nie ma być politycznym fajerwerkiem. Były nimi poprzednie strategie. Dużo się o nich mówiło w chwili publikacji, ale później w zasadzie nie były realizowane. Nasz dokument został stworzony przez administrację państwową. To rodzi przekonanie, że ta administracja będzie chciała go realizować.

Rzeszowianin z urodzenia, budowlaniec i kucharz (po szkole wieczorowej) z wykształcenia, mający się w życiu wielu zajęć, młodsze z dwojga dzieci sprzedawczyni sklepowej Heleny i ojca, malarza pokojowego. Niespokojny duch, w 1988 roku uciekł do Niemiec Zachodnich, w których poprosił o azyl polityczny, skarżąc się na komunistyczne władze. W rzeczywistości chciał uniknąć obowiązkowej wówczas w Polsce służby wojskowej. Władze RFN uznały, że nie zasługuje na status obywatela tego państwa, a jednak został, zajmując się tu dorywczo ogrodnictwem i pracując w branży gastronomicznej. W 1992 r. wrócił do innej już Polski, tu interes w handlu sprowadzanymi z Azji tekstyliami nie wyszedł, więc podzięsiu latych spędzonych w ojczyźnie postanowił ponownie szukać swojego miejsca w bawarskim Monachium.

Na ścieżkę przestępstwa

Kariery tu nie zrobił, znów dorywcza robota w gastronomii, ogrodnictwie, transporcie, życie odmienił mu (na gorsze) znajomy z Polski jeszcze z lat 90., który poprosił, by przyjął pod opiekę niejakiego Tomasza Lisa, który wybiera się do Niemiec. Piotr nie miał pojęcia, że niegdysiejszy znajomy współkieruje grupą przestępczą, a Lis jest jej żołnierzem, wysłanym do Niemiec celem kradzieży wartego 100 tys. euro obrazu. W 2004 roku 35-letni wówczas Piotr wspólnie z pomieszkującym u niego 17-letnim Lisem uzgodnili, że mogą trochę zarobić na mało ryzykownych napadach. Zaczęli od Salo Wolfa, niemal 80-letniego, polskiego pochodzenia i więźnia KL Auschwitz (kiedy miał 13 lat), właściciela monachijskiej kamienicy, do którego Piotr miał żal: z dwójką kolegów z Polski wynajmowali od starszego pana mieszkanie, a ten ponoć nie oddał im kaucji, kiedy opuszczali lokal. To Piotr z Lisem zaczęli się na niego w dniu, kiedy zbierał czynsze od lokatorów, Piotr na czatach, Lis przydybał starszka na schodach kamienicy, potężny cios „z pięści”, aż starszy pan stoczył się z najwyższych stopni schodów na dół. Bezbronnej ofierze Lis zabrał kopertę z tysiącem euro i było po robocie. Łatwej robocie. Równie łatwa była kradzież w restauracji. W zasadzie ten skok Piotr tylko naraił, bo to Lis po zamknięciu lokalu okradł kasę z ledwie kilkudziesięciu euro. Niewiele, ale i bez ryzyka. Równie bezproblemowa miała być napaść i rabunek na luksusowe prostytutki. Z pierwszą nie wyszło, bo w ogromnym budynku Lis nie potrafił odnaleźć drzwi do jej mieszkania, z Ecateriną poszło jeszcze gorzej. W zasadzie wszystko poszło nie tak, bo Piotr poszedł do więzienia, Lis wrócił do Polski.



FOT. FREEPIK.COM (ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE)

OD PONAD 20 LAT SIEDZI ZA KRATAMI ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Ma na to dowody polski wymiar sprawiedliwości, także polskie organy ścigania, były prezydent RP i jego kancelaria, a nade wszystko zabójca, który przyznał się do tej zbrodni i karę za nią już „odsiedział”. A Piotr P. wciąż w więzieniu z wyrokiem dożywocia

Andrzej Płes

Śmierć, której miało nie być

Ustalenie numeru telefonu do Ecateriny nie było problemem, numer podała właścicielka agencji towarzyskiej, Piotr umówił spotkanie w jej mieszkaniu na 26 marca 2004 r. Plan był taki: on czeka w pewnej odległości od budynku, do mieszkania wchodzi tylko Lis, jako klient, lewą ręką podaje otwierającą drzwi mieszkania gospodyni kwiata, uderzeniem prawej powala ją na podłogę, obezwładnia, zabiera wszystko, co cenne i wychodzi. W tym mo-

mencie po obydwu na sygnał od Piotra podjeżdża autem trzeci współnik Z., we trójkę znikają pewni bezkarności. Do pewnego momentu wszystko szło zgodnie z planem: Ecaterina czekała sama, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie miał pojęcia, czym żona się zajmuje, w mieszkaniu nie było. Kwiat od Lisa odebrała i ten pierwszy obezwładniający cios w twarz też. Potem sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania,

a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał w 2013 r. przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym mężczyzna, który 10 lat wcześniej występował w Monachium pod nazwiskiem Tomasz Lis. Tym razem obszernie „sypał” kumpli z grupy przestępczej, ku radości oskarżycieli. - W lewej ręce trzymałem kwiatki, podałę jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona

żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

To było dopiero w 2013 r., tymczasem dzień po napadzie w Monachium Piotr z mediów dowiedział się, że policja znalazła zamordowaną prostytutkę. „Fantów” z napadu nie sprzedali, jako zbyt ryzykownych dla spieniężenia, wkrótce Tomasz Lis znikł. Piotra z początkiem grudnia 2004 r. dopadła policja, która trafiła do niego m.in. na podstawie bilingu rozmów telefonicznych i logowania się

telefonu do stacji BTS. Trafił do aresztu śledczego, pomieszczeń z kratami nie opuścił do dziś. Oskarżony o morderstwo, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek został 18 kwietnia 2006 roku skazany przez Sąd Krajowy w Monachium na karę łączną dożywotniego pozbawienia wolności. Na nic zdały się konsekwentne w treści zeznania, że w ogóle nie było go w mieszkaniu Ecateriny, więc nie mógł jej zabić. Przyznał, że czekał na Tomasza Lisa na zewnątrz budynku, ale przecież nie zabił i zabójstwa nie planował, to Lis zabił. Niemiecka prokuratura sprawę Tomasza Lisa, nie mogąc go znaleźć, wyłączyła do osobnego postępowania i na lata o nim zapomniała. Piotra miała „pod ręką”, skazującego na dożywocie bawarski sąd uzasadniał:

- Kiedy pani Ecaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofierze, zgodnie ze wspólnie z P. powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zaklecił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni P. i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika P. wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono P. dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka Lufingo.

„Świadek Lufingo” przypieczętował los Piotra, który i w śledztwie, i podczas procesu monachijskiego, i później konsekwentnie nie przyznawał się do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ecateriny. „Świadek Lufingo” Piotr poznał jeszcze w areszcie śledczym w Landshut.

- Nazywał się Paulo Lufingo, o ile dobrze pamiętam - pisał po latach w odręcznie napisanym liście. - Był Afrykańczykiem z Beninu albo Nigerii i on wówczas przebywał w celi obok mnie. - Całość informacji o mnie czerpał z gazety „TZ”, prasy lokalnej w Monachium, w której to w roku 2004 było moje zdjęcie i dokładny opis zatrzymania, za co i o co zostałem oskarżony. Była tam również informacja z wyznaczoną nagrodą dla osoby, która będzie mogła coś wiedzieć o mnie i mnie zna, i może coś wniesić do sprawy.

Dodaje, że Lufingo trafił do aresztu za przestępstwa finansowe. Panicznie bał się deportacji do kraju pochodzenia, gdzie ponoć miał wiele na su-

mieniu, a także dożywotniego zakazu wjazdu do Niemiec. To też skuszony nagrodą i obawiając się deportacji Lufingo zeznał śledczym, a potem w sądzie, jakoby Piotr opowiedział mu o swoim udziale w śmierci Ecateriny i że był w jej mieszkaniu. Na zeznania w sądzie został dowieziony ostatniego dnia procesu, dla Piotra były jak gwóźdź do trumny, albo jak sam to określał: wisienka na torcie dla niemieckiego wymiaru sprawiedliwości.

Na nic były zaprzeczenia Piotra, próby konfrontowania się z kłamstwami sąsiada z aresztu i zaprzeczania jego zeznaniom, ani śledczy, ani sąd mu nie wierzyli.

- Ja sam wielokrotnie wnosiłem i prosiłem wówczas o przesłuchanie mnie na wariografie, abym przynajmniej w taki sposób mógł się obronić i potwierdzić swoje zeznania - przytacza w liście. - Absolutnie nigdy nie otrzymałem na takie badania zgody.

Prawda nas wyzwoli?

Wyrok na Piotra jeszcze nie zapadł, kiedy niemieccy śledczy zwrócili się do polskiej policji o odnalezienie oskarżonego Tomasza Lisa.

- Chodziło o szukanie Tomasów Lisów z naszego terenu, ich karalności, DNA - zeznał w 2018 r. przed rzeszowskim Sądem Okręgowym Krzysztof W., podkarpacki policjant, wspominając, że był to 2005 rok. - W 2009 albo 2010 roku wpłynął do mnie list, w którym podane były szczegóły, na podstawie których można było spróbować szukać tego trzeciego sprawcy.

Rzeczywiście, po tym, jak Piotr w 2009 r. został przeniesiony z bawarskiego więzienia do zakładu karnego w Przemyślu, napisał list do CBS.

W czasie kiedy zamordowano Ecaterinę, na terenie Podkarpacia, świętokrzyskiego i lubelskiego doszło do serii napadów na kantory, banki, hurtownię, konwojenta. Dochodzeniowcy przekonani byli, że dopuściła się tego grupa przestępcza, doszli do tego, że werbowała młodych, niekaranych ludzi, dysponowali fotografiami tych, którzy mogli do tej grupy należeć. W reakcji na otrzymany przez CBS list Krzysztof W. pojechał do przemyskiego ZK, spodziewając się, że Piotr może mieć informację o „trzecim człowieku”.

- Okazaliśmy mu tablicę poglądową z fotografią Tomasza W., umieszczoną wśród trzech przybranych fotografii - relacjonował kilka lat później przed sądem. - Skazany rozpoznał Tomasza W. jako znanego mu Tomasza Lisa.

Kolejne działania odbyły się już w towarzystwie niemieckich śledczych, Tomasz W. został zatrzymany.

- Przesłuchiwany przyznał się do zabójstwa, opisał dokładnie zdarzenie rozboju i mordu

Ecateriny, rozboju na Salo Wolfie, włamania do jakiegoś lokalu, wszystko w Monachium oraz jednego z rozbojów w Stalowej Woli na właścicielu kantoru, jak również - kto go wysłał do Niemiec i po powrocie kto odebrał rzeczy zabrane z mieszkania Ecateriny i kto spalił jego paszport.

Paszport „Tomaszowi Lisowi” spalił szef grupy przestępczej, kiedy dowiedział się o śmierci Ecateriny. Zresztą sam Lis dowiedział się, że kobieta nie żyje dopiero po powrocie do Polski.

Policjant nadmienia, że to głównie dzięki wskazaniu przez Piotra Tomasza W. udało się rozbić zbrojną grupę przestępczą. A szukając na prośbę policji niemieckiej Tomasza Lisa, miał okazję przyrzeć się materiałom z niemieckiego śledztwa z zabójstwa z Monachium.

- W tych materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ecateriny - oświadczył rzeszowskiemu sądowi. - Gdyby się wtedy z 2005 roku udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Dodawał, że sprawie Piotra poświęcił następnych kilka lat, dopytywał również Tomasza W. vel Lisa, czy rzeczywiście w mieszkaniu Ecateriny był sam. Odpowiedź „Lisa” była niezmienna: był sam, Piotr tylko go podwiózł.

Niemoc sprawiedliwości

Kiedy odnalazł się „Tomasz Lis” i kiedy formalnie przed niemiecką i polską prokuraturami przyznał się do zabójstwa na Ecaterinie, Piotr spodziewał się, że brama do wolności nie-

mał stoi dla niego otworem. Tym bardziej że Tomasz W. za to zabójstwo został przez niemiecki sąd skazany w 2010 roku na 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Nie dożywocie, jak Piotr, bo kiedy Lis uśmiercał Ecaterinę, nie miał skończonych 18 lat, więc jako nieletni mógł być skazany co najwyżej na 10 lat więzienia. Po rewelacjach „Lisa” Piotr pisał do niemieckiego wymiaru sprawiedliwości prośby o wznowienie jego sprawy i weryfikację wyroku z 2006 r.

- Z sądu (niemieckiego) otrzymałem odpowiedź, że oni mają swój stary materiał dowodowy i nic ich nie interesuje - opowiadał w 2018 r. przed rzeszowskim sądem okręgowym, kiedy ubiegał się o prezydenckie prawo łaski.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpatka, który wraz Krzysztofem W. odwiedzili Piotra w przemyskim więzieniu. W 2004 prowadził sprawę rozboju w Stalowej Woli, ustalono, że sprawcy siedzieli na murku, poleciał wówczas zebrać z niego odciski palców, po 10 latach przydały się, bo część z nich - jak się okazało - należało do Tomasza W. W sprawie Piotra też próbował interweniować.

- Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana P., przysyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach - mówił przed sądem w 2018 r. - Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn. że oni uważają, że pan P. jest złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

Dwa sprzeczne wyroki: za zabójstwo na Ecaterinie najpierw

został skazany Piotr, sprawa Lisa została wyłączona do osobnego postępowania, a potem Tomasz Lis, jako jedyny czynny sprawca tej zbrodni. „Działanie na przedpolu”: Piotr miał współuczestniczyć w planowaniu tego napadu, choć przecież nie w zabójstwie.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.

W efekcie niemiecki wymiar sprawiedliwości nigdy nie wznowił sprawy Piotra P., wyrok dożywotniego pozbawienia wolności jest utrzymany w mocy, polskie sądy nie mogą go zmienić. Wielokrotne potwierdzenia Tomasza W., iż Piotr w zabójstwie nie uczestniczył, niewiele prawnie zmieniają. Zresztą „Tomasz Lis” swoje za ten czyn już odsiedział i w 2020 r. tę „odsiadkę” zakończył. Gdyby Piotr odbywał swoje dożywocie w niemieckim więzieniu, to w 2019 roku mógłby ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. W polskim dopiero po 25 latach od chwili osadzenia go w tymczasowym areszcie, więc wniosek o przedterminowe zwolnienie może złożyć dopiero w 2029 roku.

Do ilu razy sztuka?

Droga sądowa do wolności wydawała się ślepą uliczką, brama do wolności znów się zatrzasnęła. Matka Piotra zaczęła zabiegać o inne rozwiązanie: prezydenckie prawo łaski. Stosowne wnioski wpłynęły do Kancelarii Prezydenta RP,

do prośby matki Piotra ustosunkowały się też, zgodnie z procedurą, sądy: okręgowy i apelacyjny w Rzeszowie. W 2018 r. okręgowy wysłuchał relacji i argumentów Krzysztofa W., policjanta, który odwiedził Piotra w więzieniu, również prokuratora Cierpiatki, w efekcie rzeszowski SO wydał dla tego wniosku pozytywną opinię. Podobnie sąd apelacyjny, obydwa podkreślały rolę Piotra w rozpracowaniu zbrojnej grupy przestępczej, nienaganne zachowanie w ZK, nagrody od dyrekcji więzienia, a przede wszystkim ogromne wątpliwości co do przedstawianego przez niemiecki wymiar sprawiedliwości udziału Piotra w zabójstwie w Monachium.

- Naprowadzone wyżej okoliczności, zdaniem Sądu Apelacyjnego, przemawiają za pozytywnym potraktowaniem wniosku o ułaskawienia Piotra P. - konkludował pięcioosobowy skład SA w Rzeszowie do Prezydenta RP. Prezydent Andrzej Duda ułaskawienia odmówił.

Wniosek o prawo łaski ponowiono, ale i ten Prezydent Andrzej Duda odrzucił. Trzecia próba skończyła się tak samo. Wtedy Piotr chyba ostatni raz napisał do Prezydenta Andrzeja Dudy.

- Szanowny Panie Prezydencie, chciałbym móc zadać Panu tylko jedno pytanie, dlaczego wbrew decyzjom Sądów, tak Okręgowego, jak i Apelacyjnego, skazał mnie pan na karę śmierci? - pytał. Bo dożywocie to jakby humanitarna forma kary śmierci.

Z końcem 2024 r. do Kancelarii Prezydenta trafił czwarty wniosek, sformułowany przez adwokatów Piotra. Bardzo obszerny, jeszcze dobitniej podkreślający, że do zabójstwa przyznał

się Tomasz W. i karę za nie „odsiedział”, zaprzeczył, by Piotr był na miejscu przestępstwa i w napadzie na Ecaterinę uczestniczył. Wyliczający, że oskarżony był 103-krotnie nagradzany przez dyrekcję zakładu karnego, 23 razy przyznawano mu ulgi.

- Jest aktywny życiowo w ramach możliwości, jakie są w Zakładzie Karnym, tj. obecnie pracuje w zakładzie konserwatorskim, uczestniczył w programach resocjalizacyjnych, brał udział w programie readaptacji społecznej oraz licznych programach i zajęciach kulturalnych - zaznacza się we wniosku. - Według aktualnej opinii dyrektora Zakładu Karnego prognoza penitencjarna kształtuje się jako pozytywna.

Zresztą w ZK w Załężu, gdzie wciąż przebywa, chyba wszyscy znają jego historię.

Piotr wciąż z nadzieją czeka, że po ponad 20 latach, spędzonych za kratami za cudzy grzech śmiertelny, będzie miał jeszcze szansę oddychać wolnością. Ten, który rzeczywiście zabił, odsiedział połowę tego czasu i od pięciu lat jest wolny.

- On wciąż żyje nadzieją - mówi lamiącym się głosem pani Helena, matka Piotra, o czwartej już prośbie syna o ułaskawienie. - Ale widzę, co się z nim dzieje, jak i tym razem się nie uda i nie wyjdzie, to nie wiem co zrobi. Żeby się tylko psychicznie nie załamał. Kiedyś w drodze do Włoch miał wypadek samochodowy, teraz czasem powtarza: mamo, żałuję, że wtedy nie zginąłem na tej drodze.

Z wdzięcznością wspomina wszystkich, którzy podtrzymują syna na duchu, tych którzy walczyli i walczą o to, by Piotr odzyskał wolność, także ks. prof. Edwarda Stańka. To postać powszechnie znana w środowiskach krakowskich, były rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, który - dopóki pozwalało mu na to zdrowie - odwiedzał Piotra w więzieniu, a poza nim zabiegał o uwolnienie niesłusznie skazanego.

- Jeżdżę do syna raz na miesiąc, bo przepisy pozwalają na dwie godziny odwiedzin w miesiącu - mówi pani Helena. - Gdyby przebywał w niemieckim więzieniu, to może już byłby wolny. A chciał tam odbywać karę, ale tam powiedziano mu, że ma polskie obywatelstwo i w Polsce powinien być, że go tam nie chcą. A obiecali mu, że jak się znajdzie prawdziwy sprawca, to wznowią proces. Nigdy tego nie zrobili.

O uwolnienie Piotra P. zabiega Fundacja Dowód Niewinności, Sąd Okręgowy w Rzeszowie cztery razy zaakceptował jego prośbę o prezydenckie prawo łaski, o naprawienie niesprawiedliwości, jaka go spotkała, wielu apeluje głośno bądź kularowo. Nie tylko dla dobra Piotra, także w imię powszechnej wiary w istnienie sprawiedliwości.

ROZMOWA



FOT. ANDRZEJ BANAS

Prokurator Piotr Kosmaty, pełnomocnik ministra sprawiedliwości ds. kształcenia ustawicznego prokuratorów

- Co przekonuje prawnika, że pan Piotr nie jest winien tego, za co został skazany?

- Wszystkie wskazuje na to, że człowiek ten odbywa karę, i to dożywotniego pozbawienia wolności, za czyn, którego nie popełnił. Działania naszych organów: sądu, prokuratury i CBSP, wykazały, iż zachodzi duże prawdopodobieństwo, że zbrodnię przypisaną panu Piotrowi dokonała inna osoba. W każdym systemie prawnym de-

mokratycznego państwa są instytucje prawne, które w tym stanie rzeczy muszą takie przesłanki skontrolować. Bo tak: mamy pochwyconego człowieka, który - jak ustaliły polskie służby - dokonał tego przestępstwa, a nie pan Piotr, przekazując go do Niemiec, Niemcy przeprowadzają proces, on się do popełnienia tego przestępstwa przyznaje, jest skazany i odbywa karę. Ponadto jednoznacznie, bez żadnego interesu osobistego, wskazuje na to, że pana Piotra na miejscu zdarzenia nie było. Nadto na miejscu zdarzenia nie znaleziono żadnych śladów obecności pana Piotra: DNA, odcisków palców, zapachowych, po prostu żadnych. W europejskim systemie prawnym obowiązuje zasada trafnej reakcji karnej, która wymaga, by za czyn odpowiadał ten, który się go dopuścił, a nie może być sytuacji, w której konsekwencje po-

nosi ktoś, kto tego nie zrobił. Toteż w momencie, kiedy pojawiają się nowe dowody lub fakty, wskazujące, że dana osoba nie popełniła czynu, należy wznowić postępowanie, celem ustalenia rzeczywistego przebiegu zdarzenia. I taka sytuacja tu zachodzi.

- Polski wymiar sprawiedliwości jest wobec tego przytomny bezsilny, po prawomocnym wyroku wobec pana Piotra orzekł sąd niemiecki.

- I dlatego w 2013 roku prokurator z Tarnobrzega wystąpił do strony niemieckiej z wnioskiem, sugestią, czy aby nie należałoby wznowić tego postępowania, bo ustalone fakty wskazują co innego, niż zawierał to wyrok tamtejszego sądu. Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej

rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej woli po stronie niemieckiej, by problem rozwiązać.

- Pan Piotr po raz czwarty ubiega się o prezydenckie prawo łaski, a jeśli nawet je uzyska, łącznie z odzyskaniem wolności, to ułaskawienie nie jest uniewinnieniem. On wciąż będzie miał status prawny człowieka winnego zabójstwa, który przypisał mu sąd niemiecki.

- Dlatego kiedy zostanie już ułaskawiony, powinny zostać podjęte wszelkie kroki prawne, przy współpracy ze stroną niemiecką, celem oczyszczenia tego człowieka z zarzutów. Powtórzę: niezrozumiałe jest dla mnie stanowisko strony niemieckiej, bo to albo zła wola, albo ignorancja, jedno i drugie bardzo niedobre.

TAKA GRZECZNA DZIEWCZYNA, TAKI SPOKOJNY CHŁOPAK

Historią dwojga 16-latków z Koluszek żyje dziś cała Polska. Tydzień temu zniknęli, nie dając znaku życia. Zaczęły się mnożyć spekulacje, że biorą udział w modnym internetowym challenge'u, który polega na zniknięciu z domu na 48 godzin. Jest nowy ślad, nagranie z monitoringu. Ale to tylko ślad...

Anna Gronczewska



FOT. MAT. POLICJI

Te zdjęcia od tygodnia zna cała Polska. Joasia i Karol zniknęli z domu i do tej pory nie dali znaku życia. Poszukuje ich policja, Straż Graniczna, powiadomiono także policję w Czechach, do poszukiwań włączono także psy tropiące

Joasia i Karol mają po 16 lat. Tydzień temu w czwartek, 9 października, wyszli z domu i mieli iść do szkoły. Nie pojawili się w niej, nie wrócili też na noc do domu.

Borowa to niewielka wieś położona niedaleko Koluszek. Tu z mamą i młodszym bratem mieszka Joasia Cieplucha. Sąsiedzi nie powiedzą na nią złego słowa.

- Bardzo ładna, grzeczna dziewczyna - mówią. - Widziałem jak nieraz czekała na autobus, by zawiózł ją do szkoły do Koluszek. Ostatni raz chyba dwa dni przed tym jak zniknęła.

Inny z sąsiadów opowiada, że zna Joasię, a także jej rodzinę. Choć w ostatnim czasie spadło na nią tyle nieszczęść, to są bardzo ze sobą zżyci.

- Półtora roku temu zmarł tata Joasi, wcześniej umarł dziadek, wujek - wyjaśnia mieszkaniec Borowej. - Bywałem czasami w domu Joasi. Miała bardzo dobry kontakt z mamą. Nieraz widziałem jak razem siedziały, rozmawiały, śmiały się. Gdy dowiedziałem się, że Joasia zniknęła, to nie mogłem uwierzyć.

Anna, mama Joasi, od ubiegłego czwartku nie może spać, nerwowo reaguje ma każdy dzwonek telefonu, puknięcie do drzwi.

- Z telefonem się nie rozstaje - mówi. - Przecież w każdej chwili może zadzwonić Joasia.

Jej mama nie wie co się stało. Nie miała z córką problemów.

- To bardzo dobre dziecko, Karol też! - powtarza.

Jak zwykle szykowała się do szkoły

Joasia uczyła się w Szkole Podstawowej w Gałkówku, potem poszła do liceum w Koluszkach. Ale miała problemy z matematyką, więc zmieniła liceum na technikum budowlane. Też w Koluszkach. Uczy się w drugiej klasie.

Do szkoły dojeżdżała codziennie autobusem. Tak też było w czwartek 9 października. Joasia jak zwykle rano szykowała się do szkoły. Mama przygotowała jej kanapki. Dała jej też kotlet.

- Odrzeczysz sobie w szkole - powiedziała do córki, gdy ta wychodziła z domu i udała się w stronę przystanku.

Joasia zabrała kanapki, kotlet, ale do domu już nie wróciła...

Jej mama była przerażona, gdy córka po szkole nie wróciła do domu. Zawiadomiła policję. Okazało się, że tego samego dnia zniknął Karol Szewczyk, 16-latek z Koluszek.

- Znałam Karola - mówi Anna Cieplucha. - Tylko od razu wyjaśnię, że on nie jest chłopakiem córki. Przyjaźnili się. Mieli swoją paczkę.

Karol przychodził do nas, raz robili grilla. To normalny chłopak, żaden łobuz.

W internecie pojawiają się spekulacje, że wzięli udział w „48h challenge”. Polega na tym, że nastolatki uciekają z domu i ukrywają się przed policją. Mają przy tym zebrać jak najwięcej „klików” przy informacji o ich zaginięciu. Ale mama Joasi, jak i rodzice Karola zapewniają, że to niemożliwe, by wzięli udział w tym challenge'u. To samo twierdzi policja.

Może uciekli i boją się wrócić?

Karol mieszka w Koluszkach, na krańcach miasta, w dawnych wojskowych budynkach, które później przekształcono na bloki. Z rodzi-

cam, bo starsza siostra już się wyprowadziła.

Chłopak, który akurat wyszedł wyprowadzić psy, zna Karola.

- Kolega z osiedla - wyjaśnia. - Wiele razy ze sobą rozmawialiśmy. Był spokojny, ale gdy się ma 16 lat, to trudno znaleźć świętych. Generalnie był spoko kolegą. Nie wiem gdzie może być. Może uciekli z tą dziewczyną, a teraz boją się wrócić do domu?

Kolega widział Karola w dniu jego zaginięcia. Spotkali się na przystanku autobusowym. Karol mówił mu, że jedzie do Wrocławia na koncert.

- Pożegnaliśmy się i już go więcej nie widziałem - dodaje.

Rodzice Karola są zafascynowani, tak jak mama Joasi.

- Mama Karola mówiła nam, że przez te ostatnie dni to spała może dwie godziny! - mówią sąsiedzi państwa Szewczyków.

Udało się ustalić, że Joanna i Karol zamiast w szkole pojawili się na dworcu w Koluszkach. Wsiadli w pociąg do Wrocławia. Mieli tam być około 13.00. Policja ustaliła, że Karol ostatni raz logował się na swym telefonie w miejscowości Jedlina-Zdrój koło Wałbrzycha. Było to w dniu zaginięcia, tuż przed północą. Gdy dowiedzieli się o tym rodzice Karola, to jego ojciec tam pojechał. Nie natrafił jednak na żaden ślad syna.

Karol uczy się w szkole branżowej w Koluszkach. Ma zostać mechanikiem samochodowym. Zastępca dyrek-

tora szkoły zapewnia, że Karol nie sprawiał kłopotów. Ale jego klasa, a także inni uczniowie bardzo przeżywają zaginięcie Karola.

- Dlatego psycholog będzie miał spotkanie z naszymi uczniami - zapewnia dyrektor. - Nie tylko z klasy Karola.

W tej szkole przed wakacjami wydarzył się dramat. Jeden z jej absolwentów, dwatygodnie po zakończeniu roku szkolnego, zginął w tragiczny sposób. Pracował w warsztacie ojca i przygniótł go samochód, który naprawiał...

Co ich mogło skłonić do ucieczki?

Anna Cieplucha nie wie, jak jej córka poznała Karola. Tak jak tego, co mogło ich skłonić do ucieczki. Nic nie wskazy-

wało, że Joasia może uciec z domu. Nie widać było, że miała jakieś problemy. Mama nie zauważyła, by przygotowywała się do ucieczki. Nie zabrała ze sobą dodatkowych ubrań. Miała przy sobie jakieś pieniądze. Jej mama mówi, że razem z Karolem mogli mieć około 1000 złotych.

- Nie wiem co mogło się stać - mówi mama Joanny. - Jak córka miała przyjść później do domu, to zaraz dzwoniła! Nawet jak miała spóźnić się pół godziny. Ona nie miała paszportu, dowodu, tylko legitymację szkolną. Karol miał dowód tymczasowy.

Annie dużo pomaga mieszkowemu policjant.

- Podtrzymuje mnie na duchu, zresztą policja bardzo się stara, chce ich znaleźć - dodaje.

Ktokolwiek wie, ktokolwiek widział

Szybko pojawiły się komunikaty podające rysopisy zaginionych nastolatków, Joasia ma 160 centymetrów wzrostu, jest szczupłą dziewczyną z czarnymi oczami i brązowymi, długimi włosami. Na plecach ma brązowe znamię. W dniu zaginięcia ubrana była w czarną puchową kurtkę z kapturem, czarne dresy z napisem Nike oraz białe buty za kostkę. Posiada przy sobie czarną małą torebkę oraz czarny plecak szkolny.

Natomiast Karol ma 176 centymetrów wzrostu, krótkie, ciemne włosy, brązowe oczy. Na prawym łokciu ma dużą bliznę. Ubrany był w czarną kurtkę typu wiatrówka, jasne dresy oraz czarne buty za kostkę.

Osoby, które posiadają informacje na temat zaginionych, proszone są o kontakt z Komendą Powiatową Policji Powiatu Łódzkiego Wschodniego z siedzibą w Koluszkach pod numerem telefonu 47 842 12 11.

Są czarne myśli i jest nadzieja

Zaginionych nastolatków szuka policja. Jak powiedziała nam młodsza aspirant Aneta Kotynia z Komendy Powiatowej Policji Łódź-Wschód, w poszukiwaniach pomagają policjanci z Dolnego Śląska, Straż Graniczna. O zaginięciu Joasi i Karola powiadomiona jest czeska policja, która też prowadzi poszukiwania.

- Biorą w niej udział także specjalne psy tropiące z Komendy Głównej Policji - mówi młodsza aspirant Aneta Kotynia. - Jeden z monitoringów na terenie Dolnego Śląska zarejestrował nastolatków. Nie mogę jednak powiedzieć, gdzie i kiedy to było.

Anna Cieplucha przyznaje, że do głowy przychodzą jej czarne myśli, ale szybko je odrzuca. Trzeba przecież mieć nadzieję.

Ranking zielonych gmin

Która podlaska gmina najlepiej dba o środowisko, a która o mieszkańców? Która inwestuje w gospodarkę wodno-ściekową, a która w odnawialne źródła energii? Już za dwa tygodnie poznamy laureatów naszego dorocznego rankingu EkoGmina. Gala wręczenia nagród zwycięzcom tegorocznej edycji odbędzie się 30 października w białostockim hotelu Mercure

Tomasz Maleta

Organizatorem rankingu „EkoGmina” jest „Kurier Poranny” i „Gazeta Współczesna”. To już jego trzecia edycja. Podobnie jak w poprzednim roku, tworząc zielone zestawienie, także i tym razem współpracowaliśmy merytorycznie z Urzędem Statystycznym w Białymstoku oraz Wojewódzkim Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku.

EkoGmina. Ranking zielonych inwestycji

Celem naszej akcji jest podkreślenie, jak ogromne znaczenie dla środowiska i dla mieszkańców poszczególnych gmin mają wszelkie inwestycje proekologiczne. A nie da się ukryć, że coraz więcej podlaskich gmin stosuje nowoczesne rozwiązania proekologiczne. Systematycznie rośnie też świadomość ekologiczna naszych mieszkańców, którzy wiedzą, że inwestycje na rzecz ochrony środowiska to działania, na których się nie straci. Ale takich inwestycji musi być więcej, do czego trzeba odpowiedniej puli funduszy krajowych i europejskich oraz ludzi, którzy potrafią je mądrze zagospodarować. A właśnie tacy ludzie stoją na czele naszych samorządów

To ich gościć będziemy na naszej gali. W imieniu swoich gmin odbiorą wyróżnienia i nagrody za najlepsze i najefektywniejsze wykorzystanie funduszy



Uroczystość wręczenia nagród laureatom ubiegłorocznej edycji konkursu EkoGmina

krajowych i unijnych na realizację działań chroniących środowisko i zapewniających bezpieczeństwo ekologiczne.

EkoGmina. Zwycięzcy w czterech kategoriach

Zasady rankingu (pełny regulamin na stronie poranny.pl) w porównaniu do poprzedniego zestawienia nie zmieniły się. Nagrodzimy zwycięzców czterech kategorii:

- EkoGmina w kategorii Gmina miejska,
- EkoGmina w kategorii Gmina wiejska,
- EkoGmina w kategorii Gmina miejsko-wiejska,
- Najaktywniejsza gmina - program Czyste Powietrze.

EkoGmina. Tak było na gali rok temu

Zanim jednak poznamy laureatów tegorocznej edycji,

przypomnijmy laureatów sprzed roku.

W kategorii Najaktywniejsza Gmina - program „Czyste Powietrze” wygrały:

Gminy wiejskie:
1. gmina Kolno, 2. gmina Raczek, 3. gmina Kulesze Kościelne.

Gminy miejsko-wiejskie:
1. gmina Stawiski, 2. gmina Szczuczyn, 3. gmina Mońki.

Gminy miejskie: 1. miasto Kolno, 2. miasto Grajewo, 3. miasto Sejny.

W kategorii EkoGmina wygrały:

Gminy wiejskie:
1. gmina Narewka, 2. gmina Mielnik, 3. gmina Nowinka.
Gminy miejsko-wiejskie:
1. gmina Supraśl, 2. gmina Czarna Białostocka, 3. gmina Krynki.

Gminy miejskie:
1. gmina Bielsk Podlaski, 2. gmina Brańsk, 3. miasto Augustów.

Jak rozwijać ekologicznie gminę?

Supraśl to miasto, które równoważy rozwój gospodarczy i społeczny zachowując bogactwo przyrodnicze i historyczne. To nasza specyfika, a jednocześnie nasz obowiązek jako gminy uzdrowskiej. My musimy być zrównoważeni i musimy być ekologiczni, bo tego wymaga ustawa o uzdrowskich i logika. Dlatego stale inwestujemy w odnawialne źródła energii elektrycznej i ciepłej, i dbamy o jak najlepszą jakość powietrza w gminie - tam skomentował rankingowy wynik gminy Supraśl burmistrz Radosław Dobrowolski.

Natomiast burmistrz Kolna Andrzej Duda mówił: - Wszystkie nasze budynki użyteczności publicznej mają panele fotowoltaiczne. Mamy jedną z najnowocześniejszych oczyszczalni ścieków. Zmodernizowaliśmy również stację uzdatniania wody, którą też wyposażyliśmy w panele fotowoltaiczne. Jak dodał, w planach są kolejne projekty do realizacji.

Przy okazji gali rankingu EkoGmina odbyła się również debata pod hasłem: Jak rozwijać ekologicznie gminę?

Tak było w ubiegłym roku. Tegorocznych laureatów poznamy 30 października podczas gali w hotelu Mercure.

ORGANIZATOR

Kurier Poranny
GAZETA
WSPÓŁCZESNA

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

PKS NOVA **BOŚ**
BANK

Podlaskie

PARTNER LOKALIZACYJNY

MERCURE
HOTEL
BIAŁYSTOK

PARTNERZY GŁÓWNI

BGK
BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

AQUASOFT
www.aqua-soft.com.pl
profesjonalne systemy uzdatniania wody

PARTNERZY MERYTORYCZNI

Urząd Statystyczny
w Białymstoku

WFOŚiGW
w Białymstoku

„HALO, NIE RADZĘ SOBIE!”. DEPRESJA SZKOLNA, CZYLI CICHY KRZYK MŁODYCH LUDZI

ciąg dalszy ze str. 18

Mówiła pani o skrajnych skutkach depresji - samookaleczeniach i samobójstwach. Czy tego jest teraz więcej?

Liczy mówią, że tak. I faktycznie w gabinecie to obserwuję - problem narasta. To działa tak: jeśli boimy się wyrzucać emocje na zewnątrz, okazywać je - bo „jeżeli okaże koledze złość, może mnie odrzucić”, „jeżeli pokaże niezadowolone, ktoś może przestać mnie lubić” - trzymamy to w środku. I wtedy przekierowujemy agresję na siebie. Dla młodych ludzi często to łatwiejsze, żeby nie zostać zhejtowanym, skrzytykowanym, odrzuconym. Kiedyś ktoś jeden powiedział „jesteś niefajna, nie zaproszę cię na urodziny”. Teraz, kiedy jesteśmy globalni, więcej osób może napisać „ja też tak uważam”. Mniej osób da lajki. To poczucie bycia nielubianym, odrzuconym jest mocniejsze. I wtedy łatwiej przekierować agresję na siebie - to wydaje się bezpieczniejsze. Nie jest to zdrowy mechanizm. W gabi-

netach pokazujemy, że emocje zdrowo jest wyrażać tam, gdzie powinny być wyrażone - tam, gdzie ich miejsce. Ale ważny jest sposób, bo jeżeli powiemy komuś bardzo dosadnie, możemy tę relację stracić albo odsunąć się od siebie. Natomiast wyrażenie swojego zdania bez agresji, bez przemocy, służy temu, że wyjmujemy to ze środka i nie potrzebujemy przekierowywać negatywnych myśli na siebie. To jest bezpieczniejsze. Ale to często długa praca, zależy od zaawansowania problemu. Dlatego apeluję do rodziców: nie bagatelizujcie tego.

A co z najmłodszymi dziećmi? Czy problem dotyczy też przedszkolaków?

Tak, i to coraz częściej. Zdarza mi się, że rodzice zgłaszają się z przedszkolakami z takimi kłopotami, że dziecko uderza się w głowę bardzo mocno, wyrzywa sobie włosy, brwi, niszczy swoje ubrania albo przedmioty, które ma w rękę. Coraz częściej mamy takie zgłoszenia, że dziecko, jak nie potrafi poradzić sobie ze swoimi emocjami, to

przekierowuje je na siebie. I później, kiedy to wszystko eskaluje - a czasami dzieje się to latami, bo rodzice po prostu zaskazują tego robić, krzyczą albo mówią „jak jeszcze raz zobaczę” - dochodzi do prawdziwej eskalacji. Czekanie na pomoc trwa terminowo bardzo długo, więc później trudniej jest sobie z tym poradzić. Terapia też wtedy trwa dłużej. Dlatego tak ważne jest, żeby nie czekać, nie bagatelizować pierwszych sygnałów. Nawet u małych dzieci.

Kiedyś o depresji się nie mówiło. Czy teraz ludzie chętniej przyznają się do problemu i szukają pomocy?

Myszę, że tak. Widzimy to medialnie - coraz więcej znanych osób, autorytetów dla młodego pokolenia, przyznaje się do trudnych momentów. Dla nich to przestaje być trudne. Kiedyś trzeba było być silnym, wiele tematów było tabu, a słabość była naznaczana. Teraz często zdarza się, że to dziecko prosi rodzica o pomoc. Młody człowiek, jeśli zdaje sobie sprawę, że nie jest mu dobrze, szuka pomocy i o nią prosi. Może

w nas, dorosłych, jest więcej przestrzeni, żeby to usłyszeć? Może jako rodzice dajemy przyzwolenie: „słuchaj, nie musisz być w tym sam”. Jest więcej uważności. Młodzi ludzie potrafią mówić o tym, że im trudno. Czasami nie wprost, tylko właśnie przez depresję. Dla mnie depresja to często wołanie: „Halo, nie radzę sobie!”. Niestety, kiedy jestem w doborstanie, inni oczekują, że będę robić różne rzeczy. Ale kiedy jestem chora, zmęczona, bez siły - tylko wtedy rodzic czasami zejdzie z tonu, zmniejszy oczekiwanie. Czasami depresja to jedyny sposób na to, żeby nie musieć zapierać się w tym chemicznym kołowrotku. Bo pędzimy - trochę jest ten wyścig szczurów, trochę mamy mniej czasu, trochę dążymy do wielu celów. Chcemy te wszystkie instagramowe, tiktokowe obrazki też do swojego życia włożyć. I kiedy już nie mamy na to siły, depresja staje się jedynym wyjściem. Mam jednak takie poczucie, że młodzież potrafi szybciej z tego wyjść, nawet szybciej niż my, dorośli.

Agnieszka Domanowska

NASZE SMAKI

Ramen, czyli rozgrzewająca japońska zupa

Składniki:
korpus gęsi
korpus kaczk
duży pęczek włoszczyzny
100 g imbiru
3 papryczki chili
sól i pieprz do smaku
2 łyżki słodkiego sosu sojowego
2 łyżki sosu teriyaki

Dodatkowo:
2 piersi gęsi
100 g wędzonego tofu
pęczek szczypiorku
250 g krewetek
100 g marynowanych pędów bambusa
liście nori
pęczek kolendry
2 ząbki czosnku
50 g masła
6 jajek
garść kielków brokuła
łyżka miodu
2 łyżki sosu sojowego
makaron

Do garnka włożyć korpus gęsi i kaczk, zalać wodą, dodać obraną włoszczyznę, pokrojony imbir (nie trzeba go obierać) oraz papryczki chili. Dusić na wolnym ogniu przez trzy godziny. Następnie odcedzić wywar, dopra-



FOT. PAULINA NOSEK

wić sosem sojowym i teriyaki, solą oraz pieprzem. Z piersi gęsi ściągnąć skórę, pokroić w cienkie plasterki. Doprawić sosem sojowym oraz miodem i odłożyć na godzinę do lodówki.

Następnie usmażyć ją na gęsim smalcu i odłożyć na duży talerz. Krewetki usmażyć na maśle z czosnkiem i posiekaną kolendrą, również odłożyć. Dodać pokrojony szczypiorek, pędy bambusa, pokrojone nori, ugotowane na twardo jajka, pokrojone tofu oraz kielki brokuła. Makaron ugotować według przepisu na opakowaniu. Zupę podawać z makaronem i talerzem pełnym dodatków, by każdy mógł sobie wrzucić do zupy, co tylko chce

Przepis Pauliny Nosek (mad)

Lubisz gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

REKLAMA

0011395478

GALERIA JUROWIECKA

25.10

godz. 12-18
poziom -1

12:30
Wojciech Wojtkielewicz galeria zdjęć „**Białystok nieOBIEKTYWnie**”

13:00
Agnieszka Budkiewicz i Judyta Kokoszkiwicz – **Klub Przedsiębiorczych Mam**

14:00
Bernarda Nikitorowicz – wprowadzenie do świata **podlaskiej sztuki kobiet**

14:30
Małgorzata Kielkucka – **warsztat z krosna** dla każdego

14:45
Kolorek - Kolorowy głos Podlasia

15:00-17:00

- Pokaz mody** prowadzony przez Barbarę Piekut przeplatany występami grup artystycznych prowadzonych przez Pracownię Teatralną Justyna Godlewska i Przyjaciele
- Występ Duetu Tanecznego** Wiktoria Koniecko i Adrian Koniecko, Szkoła Tańca SALTARE

17:30
Tort z cukierni Sowa

Ponadto

- Pyszne przekąski! Poczestunek z Restauracji Ququłka Hotelu Ibis
- Jubileuszowa ścianka foto!
- Fotobudka 360 st.!
- Tort urodzinowy!
- Konkursy z nagrodami!

Będzie to też okazja, aby zobaczyć galerię zdjęć „Białystok nieOBIEKTOWnie” autorstwa naszego fotoreportera Wojciecha Wojtkielewicz oraz spotkać się z Agnieszką Budkiewicz i Juddą Kokoszkiewicz z Klubu Przedsiębiorczych Mam. Bernarda Nikitorowicz wprowadzi nas do świata podlaskiej sztuki kobiet, a Małgorzata Kielkucka zaprosi na warsztaty z krosna. W galerii pojawi się również Kolorek, czyli Karol Stefanowicz znany z działalności internetowej. Zatańczą Wiktor Koniecko i Adrian Koniecko ze Szkoły Tańca SALTARE, a na deser wjedzie tort z cukierni Sowa. Na scenie pojawi się również najmłodszy w Polsce kwartet skrzypcowy o nazwie 4String Girls, który wystąpi w składzie: Amira Just - 1 skrzypce, wokół, Maria Naliwajko - 2 skrzypce, Hanna Nowakowska - 3 skrzypce, Maja Matulewicz - wiolonczela. Zespół ma na swoim koncie udział i nagrody w konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych. Regularnie koncertuje w całym kraju. Grają muzykę rozrywkową, a nawet rap.

Podczas urodzin galerii prowadzona będzie zbiórka charytatywna na rzecz Marysi Walczuk, cierpiącej na ultra rzadką chorobą genetyczną: CFC4 - zespół sercowo-twarzowo-skrótny. Syndrom ten wywołuje liczne powikłania, Marysia jest pod opieką kilkunastu poradni, ale dzielnie walczy. Ćwicz, robi postępy, a ponadto wraz z mamą, Justyną podjęła walkę o lek. Pomóc może każdy z nas.

W Galerii Jurowiecka nie zabraknie też pysznych przekąsek, poczęstunku z Restauracji Ququłka Hotelu Ibis, jubileuszowej ścianki foto, fotobudki 360 stopni i konkursów z nagrodami. Wszystko to 25 października, w godz. od 12 do 18 na poziom -1.

- Jak to było „10 lat temu”, czyli mniej więcej w latach 2010-2013? - zastanawia się Ewa Szostak, specjalista do spraw marketingu z Galerii Jurowieckiej. - Plac Inwalidów Wojennych,



Barbara Piekut czuwa nad przygotowaniem pokazu mody

dawniej Plac XXX-lecia PRL, stał głównie pusty albo wykorzystywany był jako bazar lub tymczasowa przestrzeń handlowa. Miasto wielokrotnie próbowało sprzedać lub wydzierżawić ten teren - ogłaszano przetargi, które się nie udawały albo były unieważniane z powodu braku ofert. Nazwa miejsca w pewnym momencie została zniesiona, a plac przestał oficjalnie nosić nazwę „Plac Inwalidów Wojennych”.

Jak dodaje Ewa Szostak, w związku z planowaną inwestycją miał powstać nowy obiekt, a przestrzeń przekształcić się w galerię handlową. Miasto podpisało umowę na użytkowanie wieczyste z firmą Strus Development Sp. z o.o. - inwestorem, który miał plany zagospodarowania placu jako miejsca handlowo-usługowego, rozrywkowego z hotelem.

ŚWIĘTO GALERII JUROWIECKA

Wielkimi krokami zbliżają się 10. urodziny Galerii Jurowiecka. 25 października czeka nas mnóstwo atrakcji, m.in. pokaz mody prowadzony przez Barbarę Piekut

Urszula Śleszyńska



Modelki i modele to uczestnicy grup artystycznych z Pracowni Teatralnej

- Galeria Jurowiecka powstała z kilku powodów, dotyczących potrzeb miasta, mieszkańców i rynku komercyjnego - wylicza specjalistka. - Galeria została zlokalizowana u zbiegu ważnych ulic - al. Piłsudskiego, ul. Sienkiewicza i ul. Jurowieckiej, czyli w bardzo centralnym i dobrze skomunikowanym punkcie Białegostoku. Taka lokalizacja umożliwia łatwy dostęp zarówno mieszkańcom, jak i turystom. To także szansa, by ożywić tę część miasta i wzbogacić ofertę handlowo-usługową w obrębie śródmieścia. W Białymstoku istniała luka w dostępności niektórych marek, sklepów, rozrywki i gastronomii. Galeria Jurowiecka miała - i nadal ma - być miejscem, w którym można zrobić zakupy, zjeść, skorzystać z usług, pójść do kina, klubu fitness itp. To nie tylko centrum handlowe, galeria projektowana była jako przestrzeń miejska, która ma służyć także jako

miejsce spotkań, rekreacji i wypoczynku. W skład oferty wchodzi: strefa gastronomiczna („food court”), kino Helios, fitness, a także tereny zielone wokół centrum. Nowa inwestycja przyniosła przebudowę dróg dojazdowych, lepszą infrastrukturę oraz nowoczesne rozwiązania urbanistyczne.

Nowoczesny na pewno będzie też pokaz mody, który uświetni urodziny. Profesjonalnym, modowym okiem nad wszystkim będzie czuwać projektantka Barbara Piekut, twórczyni marki MOYA fashion.

- Z wykorzystaniem ubrań, które dostępne są w przestrzeni Galerii Jurowieckiej, stworzymy stylizacje casualowe, stylizacje do pracy, stylizacje wieczorowe - wymienia Barbara Piekut. - To jest zawsze wyzwanie, kiedy stylizuję, a nie projektuję. Znam swoje ubrania, więc jest mi dużo łatwiej z nimi pracować i dopasować je do mode-

lek. Natomiast praca z klientką i praca z modelką, dla której to jest pierwszy pokaz, to jest w ogóle coś innego. Wydaje mi się, że będzie to wyzwanie zarówno dla mnie, jak i dla tych wszystkich, którzy pojawią się na wybiegu.

Nad odpowiedzią na pytanie o to, kogo najtrudniej ubierać, Barbara chwilę się zastanawia.

- Myślę, że to jest kwestia tego, jak sami siebie widzimy - mówi. - Kobiety jest łatwiej ubierać, bo mężczyźni zazwyczaj mają bardzo zasadnicze podejście do mody i trochę trudniej jest ich przekonać do czegoś nowego, do czegoś awangardowego. Natomiast my nie będziemy tutaj nikogo przebierać. Z racji tego, że to są ubrania, które są dostępne w galerii, czyli rzeczy, które możemy zobaczyć na ulicach, które są noszone na co dzień, to nie będzie namawianie kogoś do założenia czegoś, czego nor-

malnie by nie założył. Postaramy się oczywiście - w porozumieniu z każdym modelem i modelką - dobrać coś takiego, w czym dana osoba będzie czuła się dobrze, co będzie fajnie prezentowało ubrania dostępne w Galerii Jurowiecka.

A czym powinniśmy się kierować przy doborze ubrań? - Trendy przemijają i jakoś mocno bym się ich nie trzymała. Przede wszystkim ważne jest, żeby wiedzieć w czym czujemy się dobrze - mówi Basia. - Bo jeżeli czujemy się dobrze, to i wyglądamy dobrze. I zawsze pamiętajmy o tym, żeby się ubrać, a nie przebrać. Moim modelom i modelkom życzę przede wszystkim skupienia, ponieważ mamy stosunkowo niewiele czasu, żeby dobrać stylizację i dodatki, aby to wszystko pasowało i było spójne na wybiegu. Życzę im też dobrej zabawy, ponieważ dla większości będzie to pierwszy raz w życiu, gdzie będą mogli spróbować swoich sił na wybiegu. Życzę im, żeby zapamiętali każdy moment z tego pokazu, ponieważ będzie to na pewno wyjątkowe doświadczenie, które będą wspominali po latach. A Galerii Jurowieckiej życzę kolejnych wspaniałych latB i samych zadowolonych klientów!

Do życzeń przyłącza się też Ewa Szostak: - Z okazji wyjątkowego jubileuszu 10-lecia istnienia Galerii Jurowieckiej składamy sobie serdeczne gratulacje i wyrazy uznania za dekadę pełną sukcesów, rozwoju i niestającej obecności w sercu Białegostoku. Dziękujemy za możliwość stworzenia miejsca, które łączy zakupy, rozrywkę i spotkania - miejsca, które stało się codzienną częścią życia tysięcy mieszkańców. Życzymy sobie kolejnych lat dynamicznego rozwoju, inspirujących projektów, zadowolonych klientów i najemców, a także niegasnącej energii do dalszego kształtowania miejskiej przestrzeni. Niech Galeria Jurowiecka wciąż tętni życiem, przyciąga nowościami, zachwyca atmosferą i pozostaje miejscem, do którego chce się wracać! 100 lat, Galeria Jurowiecka!

REKLAMA

0011395472

25.10

godz. 12-18
poziom -1

MUZYKA

Kawał niepokornej sztuki

W 1985 roku ukazała się wydana przez polonijną wytwórnię Polton winylowa płyta „Fala”. Zapożyczając tytuł od piosenki punkowego zespołu Siekiera, zawierała ona nagrania tejże formacji, jak i jej podobnych, wywodzących się z ówczesnego undergroundu. Surowe, często brutalne, nagrane amatorsko lub na koncertach, piosenki, układały się w autentyczne wołanie o wolność, której wtedy w Perelu nie było. Po dokładnie 40 latach od tamtego wydarzenia tytuł „Fala” powraca za sprawą książki Rafała Księżyka.

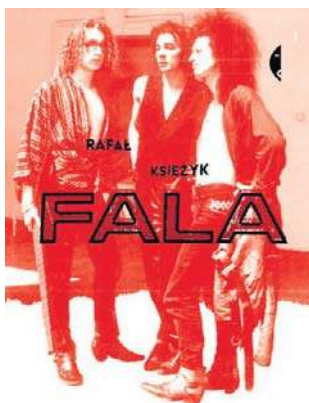
Dziennikarz przyjął tezę, że to właśnie w Polsce B czy nawet C powstawały najciekawsze w tamtym czasie rzeczy: rodzimy post-punk, zainspirowany przez pionierów tego gatunku, takich jak Joy Division, Killing Joke, Alien Sex Fiend, Psychic TV czy Talking Heads. Idąc tym tropem, Księżyk zabiera nas do Puław (tam działała Siekiera, mająca punkowe, a potem postpunkowe wcielenie), Ustrzyk Dolnych (Hiena), Rzeszowa (1984, Aurora, 1.000.000 Bulgarians), Zduńskiej Woli (Kontrola W, Kosmetyki Mrs Pinky), Torunia (Bikini, Noah Noah) czy Bydgoszczy (Variete). Pasjonująca to wycieczka, nawet dla tych, którzy nie uczestniczyli w koncertach polskiego undergroundu lat 80. Opowieść ta układa się w barwny obraz sceny, która mimo że była odcięta od oficjalnych mediów, i tak znalazła w sobie tyle siły przebicia, by przedrzeć się ze swą twórczością do świadomości ówczesnej młodzieży.

Oczywiście zamysł autora ogranicza w sporym stopniu pełny obraz niepokornej muzyki z tamtych czasów. Bo aż prosiłoby się o opisanie krakowskich zespołów Düpą i Wahehe, które tworzyły industrialne brzmienia, jakich nie grano wtedy nigdzie indziej w Polsce. Podobnie było we Poznaniu, gdzie projekt Bexa Lala realizował autorską wersję elektronicznej minimal wave. O Trójmiejskiej Scenie Alternatywnej pisali już nie raz jej twórcy, ale warto by było przyjrzeć się takim zespołom, jak Pancerne Rowery czy Szalest Spadających Papierków. Nie mówiąc oczywiście o Warszawie – i całych zastępach postpunkowców, od Kryzysu (to był pierwszy postpunkowy zespół w Polce) po Różę Europy.

Zaskakuje też mało wyraziste nakreślenie antykomunistycznego charakteru twórczości opisywanych przez Księżyka zespołów, szczególnie w kontraście do ich zachodnich kolegów. Postpunkowe formacje z Wielkiej Brytanii czy Niemiec miały bowiem w kontrze do systemu, w którym przyszło im funkcjonować, zdecydowanie lewicowe poglądy: komunistyczne i anarchistyczne. U nas było na odwrotną: wszystkie postpunkowe grupy walczyły z sowieckim systemem. Oczywiście odbywało się to w metaforyczny sposób, ale jednak wszyscy wiedzieli, że odrzucają komunistyczne zniewolenie. Tylko Andrzej Dziubek mógł sobie pozwolić w piosenkach swych zespołów De Press i Holy Toy na jawny atak na sowiecki system, bo... uciekł zawczasu do Norwegii.

Tak czy siak „Fala” to jednak bardzo rzetelny i solidny dokument tamtych czasów. Muzyka postpunkowych zespołów z lat 80. niestety przepadła w mroku dziejów. Przede wszystkim dlatego, że nie została prawie w ogóle udokumentowana fonograficznie. Zostały po niej trzy czy cztery dobrze nagrane płyty. Czy książka Księżyka przywróci ich twórczość współczesnym słuchaczom? Oby tak było – bo był to kawał niepokornej sztuki.

Paweł Gzyl



Rafał Księżyk „Fala. Rok 1984 i polski post-punk”, Czarne, 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Podbija Amerykę

Celebrytka wybrała się w mijającym tygodniu do Nowego Jorku na pokaz bielizny słynnej marki Victoria's Secret. Lewandowska szczegółowo relacjonuje swoją wizytę, dzięki czemu mogliśmy się dowiedzieć, że wybrała się na zakupy, bo lubi „sprawdzać różne ciekawe marki”. Zdradziła też patent na udaną podróż: zdrowe jedzenie, dużo wody, nawilżanie twarzy kremami i „dużo uśmiechu”. Celebrytka nie omieszkała pochwalić się, że jest zatrzymywana na ulicy i pytana o... wyjątkowy kolor swych włosów. „A tu na ulicy (już kolejna osoba) pyta mnie o mój kolor włosów” – napisała i zapewniła swojego fryzjera, że będzie polecać jego usługi „nawet na drugim końcu świata”.

TOMASZ KAMMEL

Chce być w formie

Popularny prezenter do 2015 był związany z Katarzyną Niezgoda. Od czasu rozstania z bizneswoman trzyma swoje życie prywatne w tajemnicy. Niedawno w programie „Magda gotuje internet” przyznał jednak, że ma narzeczoną, której na imię Kamila. Teraz w podcaście „W stronę długowieczności”, potwierdził, że jego serce jest zajęte. I to sprawia, że postanowił jeszcze bardziej dbać o swe zdrowie i kondycję. – Ona sprawiła, że pomyślałem, iż fajnie by było towarzyszyć człowiekowi, będąc w formie, a nie za 20-30 lat, będąc jej ciężarem. Trochę wystraszyła mnie opcja jakiejś mojej potencjalnej niedołężności – powiedział dziennikarz.

KLAUDIA EL DURSI

Nie rozmazała makijażu

Prezenterka urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Niedawno opublikowała swe zdjęcia ze szpitalnego łóżka, wykonane tuż po porodzie. Prezentuje się na nich w... pełnym wieczorowym makijażu. To wywołało falę komentarzy ze strony internautów. Wtedy prezenterka wyjaśniła: „Make up sprawia, że czujemy się lepiej. Jesteśmy bardziej pewnie siebie, silniejsze. Tak też chcia-



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Klaudia El Dursi urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Nawet podczas porodu miała pełny makijaż

łam się czuć podczas porodu. Chciałam czuć się dobrze, pewna siebie i silna. Przy porodzie naturalnym wszystkie chwytły dozwolone. Ja postanowiłam dobrze wyglądać i nie rozmazać sobie makijażu przed urodzeniem. Udało się”.

SŁAWEK UNIATOWSKI

Czeka na kobietę

Popularny piosenkarz ma dwóch synów, ale jest singlem. Niedawno był gościem podcastu „Piekielnie szczerze” i w trakcie rozmowy odsłonił kulisty swego miłosnego życia. – Jestem samotnym mężczyzną od szesnastu lat. Ze wszystkimi kobietami, z którymi byłem kiedyś dawno temu, utrzymuję bardzo dobry kontakt (...). Ja nikomu nic nie obiecywałem i zawsze mówiłem, że jestem osobą wolną, więc ludzie mają różne oczekiwania. Nie jesteśmy w stanie im sprostać – wyznał. Z kolei podczas odwiedzin „Dzień dobry TVN” zadeklarował: – Ja jestem wiecznie wolnym człowiekiem, bo nie mam czasu na miłość. Cały czas czekam na kobietę, która będzie potrafiła mi tak zaimponować, żebym się poczuł małym Sławeczkiem – stwierdził.

HELENA ENGLERT

Nie jest pazerna

Choć obecna edycja „Tańca z gwiazdami” jeszcze trwa w najlepsze, Polsat już weszły za uczestnikami kolejnej. Pu-delek dowiedział się, że

w kręgu zainteresowań stacji jest Helena Englert. – Ona była już brana pod uwagę od dwóch poprzednich edycji, ale zawsze miała już zakontraktowane jakieś projekty aktorskie, które były dla niej priorytetowe i podpisanie z nią umowy przez brak wolnych terminów okazało się niemożliwe. A teraz kalendarz na wiosnę 2026 ma wolny – powiedział informator serwisu. I dodał: – Okazuje się, że ona nie jest pazerna na kasę. Niektórzy zaczynają negocjacje od pieniędzy, ale dla niej wiadać to najważniejsze są walory artystyczne. Choć produkcja na wstępie obiecała jej nie-mało, bo może liczyć na jedno z największych wynagrodzeń w programie, czyli stawkę pomiędzy 15 a 22 tys. zł. za odcinek.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Lubi sprawczość

Celebrytka śmiało przyznaje, że dokonała wielu korekt swej urody za pomocą skalpela chirurga. Potwierdziła to ostatnio w rozmowie z „Vivą”. – Dokonując pewnych decyzji wizerunkowych, wiedziałam, że nie da się uciec od tego, żeby one nie były zauważone. Przecież po to je robiłam, żeby były zauważone. Oczywiście można udawać, że to się nie wydarzyło, ale ja tego nie lubię. Podejrzywałam, że będzie się o tym mówiło – powiedziała. I dodała: – Jestem z tych osób, które lubią sprawczość. Jeżeli coś mi przeszkadza, zmieniam to i idę dalej.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Zaskoczysz siebie odwagą. Horoskop dzienny zapowiada, że nowa szansa zawodowa wymaga błyskawicznej reakcji – zaufaj intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś z bliskich będzie potrzebował Twojej pomocy. Horoskop na dziś mówi, by nie odmawiać wsparcia.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoje słowa dziś mają moc. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać je, by pogodzić zwaśnione strony.

Byk (20.04 - 20.05)

Wrażliwość okaże się dziś twoją siłą. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje rodzinne i odpocząć psychicznie od zgiełku świata.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Światło reflektorów znów na tobie! Horoskop na dziś to wskazówka, by nie obawiać się odważnych decyzji – los sprzyja pewnym siebie.

Rak (22.06 - 22.07)

Unikaj wszelkich spięć. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzisiaj liczy się spokój i konkretne działania.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie bierz się za nic, co może przerastać Twoje możliwości. Horoskop dzienny ostrzega, że gorycz porażki może Ci popsuć nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja cię nie zawiedzie. Zaufaj przeczuciom i nie bój się zmian. Horoskop na dziś zapowiada, że coś nowego przyniesie Ci satysfakcję.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop dzienny na piątek radzi forsować swoje pomysły.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ambicja będzie cię napędzać, lecz nie zapominać o odpoczynku. Horoskop dzienny mówi, że drobny sukces zapowie większe triumfy.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Pomysły popłyną strumieniem. Nie bój się eksperymentów. Horoskop na dziś wróży, że twoja oryginalność zyska uznanie otoczenia.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Marzenia nabierają realnych kształtów. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać emocjom. Doprowadzą Cię one skutecznie do obranego celu.

0011416565

W dniu 11 października odeszła
nasza przyjaciółka

Anna Ramm



Marcinie
w tych trudnych chwilach
całym sercem jesteśmy z Tobą
przyjaciele

REKLAMA

0011417743

0011417734

Wyrazy serdecznego współczucia
Rodzinie
z powodu śmierci
doktora
Adama Kłubowicza
wieloletniego Ordynatora Oddziału
i Konsultanta Wojewódzkiego
w dziedzinie Anestezjologii i Intensywnej Terapii
składają
Pracownicy
Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii
SPZOZ Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego
im. J. Śniadeckiego w Białymstoku

REKLAMA

0011417745

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Bargłów Kościelny
informuje o rozpoczęciu i zaprasza do udziału
w konsultacjach społecznych dotyczących Gminnego
Programu Rewitalizacji Gminy Bargłów Kościelny

Na podstawie art. 6 oraz art. 17 ust. 2 ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji (Dz.U. z 2024 r. poz. 278 t.j.) Wójt Gminy Bargłów Kościelny informuje o rozpoczęciu z dniem 20 października 2025 r. konsultacji społecznych projektu Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Bargłów Kościelny.

Osoby zainteresowane tematyką objętą zakresem konsultacji mogą **składać uwagi do projektu Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Bargłów Kościelny** w terminie **od 20 października 2025 roku do 25 listopada 2025 roku**.

Konsultacje prowadzone będą w formie:

- w formie pisemnej poprzez formularz konsultacyjny** – dostępnego do pobrania na stronie BIP Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym – [https://bip-ugbarglow.wrotapodlasia.pl/zakladka_/Konsultacje społeczne/](https://bip-ugbarglow.wrotapodlasia.pl/zakladka_/Konsultacje%20spoleczne/) w terminie trwania konsultacji. W przypadku dostarczenia uwag na pośrednictwem poczty decyduje data wpływu korespondencji do Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym
- w formie elektronicznej** poprzez formularz dostępny **po kliknięciu w link:** <https://forms.gle/poMJy9uQ4wEhdbEVZ>
Dodatkowo wypełniony formularz dostępny również do pobrania ze strony Biuletynu Informacji Publicznej – <https://bip-ugbarglow.wrotapodlasia.pl/konsultaciespoleczne/> lub ze strony internetowej Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym https://ugbarglow.wrotapodlasia.pl/zakladka_/Aktualności/ – należy przesłać na adres e-mail: barglow@barglow.dt.pl;
- ustnie do protokołu** w siedzibie Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym, ul. Augustowska 47, 16-320 Bargłów Kościelny (pokój nr 16), w godzinach pracy Urzędu przez cały okres trwania konsultacji społecznych.
- w trakcie **otwartych spotkań konsultacyjnych**, które odbędą się w dniach **6 listopada 2025 w godzinach 16.30 – 17.30 oraz 13 listopada 2025 w godzinach 16.30 – 17.30** w siedzibie Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym, ul. Augustowska 47, 16-320 Bargłów Kościelny w sali konferencyjnej.

Gminny Program Rewitalizacji to dokument, który programuje proces rewitalizacji wyznaczonych podobszarów rewitalizacji w gminie Bargłów Kościelny, na którym stwierdzono największe nasilenie negatywnych zjawisk. Działania rewitalizacyjne zaplanowane na wyznaczonym obszarze, które zostaną wpisane do Gminnego Programu Rewitalizacji, mają szansę na uzyskanie zewnętrznego finansowania m.in. z funduszy Unii Europejskiej. Mając na względzie powyższe zachęcamy do wzięcia udziału w konsultacjach społecznych oraz zgłaszania uwag do projektu Gminnego Programu Rewitalizacji.

Projekt Gminnego Programu Rewitalizacji Gminy Bargłów Kościelny dostępny będzie na stronie internetowej Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym, w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Bargłów Kościelny oraz w siedzibie w siedzibie Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym, ul. Augustowska 47, 16-320 Bargłów Kościelny (kancelaria) po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym pod numerem telefonu: 87 642 40 11 (w godzinach 8:00 – 15:00).

Niezwłocznie po zakończeniu niniejszych konsultacji sporządzona zostanie informacja podsumowująca ich przebieg, zawierająca dane o miejscu i czasie ich przeprowadzenia, przebiegu oraz zgłoszonych uwagach wraz z odniesieniem się do nich.

REKLAMA

0011417743

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Bargłów Kościelny
informuje o rozpoczęciu i zaprasza do udziału
w konsultacjach społecznych dotyczących projektu
uchwały w sprawie określenia zasad wyznacznia
składu oraz zasad działania komitetu rewitalizacji

Na podstawie art. 6 w związku z art. 7 ust. 3 ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji (Dz.U. z 2024 r. poz. 278 t.j.) Wójt Gminy Bargłów Kościelny informuje o rozpoczęciu z dniem 20 października 2025 r. konsultacji społecznych projektu uchwały w sprawie zasad wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji.

Zaproszenie do udziału w konsultacjach skierowane jest do wszystkich interesariuszy rewitalizacji, tj. m.in. zainteresowanych mieszkańców oraz organizacji pozarządowych, podmiotów gospodarczych oraz innych zainteresowanych podmiotów z terenu Gminy Bargłów Kościelny.

- Termin rozpoczęcia konsultacji: 20 października 2025 r.**
- Termin zakończenia konsultacji: 25 listopada 2025 r.**

Konsultacje prowadzone będą w formie:

- zbierania uwag w postaci papierowej** z wykorzystaniem formularz konsultacyjnego (dostępnego do pobrania na stronie BIP Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym – [https://bip-ugbarglow.wrotapodlasia.pl/zakladka_/Konsultacje społeczne/](https://bip-ugbarglow.wrotapodlasia.pl/zakladka_/Konsultacje%20spoleczne/) w terminie trwania konsultacji. W przypadku dostarczenia uwag na pośrednictwem poczty decyduje data wpływu korespondencji do Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym;
- zbierania uwag w postaci elektronicznej**, z wykorzystaniem formularza konsultacyjnego dostępnego online po kliknięciu w link <https://forms.gle/KHvFN5peiWJv8oKZ8>
Dodatkowo wypełniony formularz dostępny również do pobrania ze strony Biuletynu Informacji Publicznej – <https://bip-ugbarglow.wrotapodlasia.pl/konsultaciespoleczne/> lub ze strony internetowej Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym https://ugbarglow.wrotapodlasia.pl/zakladka_/Aktualności/ – należy przesłać na adres e-mail: barglow@barglow.dt.pl;
- otwartego spotkania informacyjnego** z interesariuszami rewitalizacji, w siedzibie Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym, ul. Augustowska 47, 16-320 Bargłów Kościelny w sali konferencyjnej w dniu 6 listopada 2025 r. w godzinach 15:30 – 16:30.
- zbierania uwag ustnych do protokołu**, w siedzibie Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym, ul. Augustowska 47, 16-320 Bargłów Kościelny w sali konferencyjnej w dniu 13 listopada 2025 r. w godzinach 15:30 – 16:30

Przedmiotem konsultacji jest projekt Uchwały Rady Gminy w Bargłowie Kościelnym w sprawie zasad wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji.

Komitet Rewitalizacji stanowi forum współpracy i dialogu interesariuszy rewitalizacji z organami gminy w sprawach dotyczących przygotowania, prowadzenia i oceny rewitalizacji oraz pełni funkcję opiniodawczo-doradczą Wójta Gminy Bargłów Kościelny.

Projekt uchwały w sprawie w sprawie zasad wyznaczania składu oraz zasad działania Komitetu Rewitalizacji dostępny będzie na stronie internetowej Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym https://ugbarglow.wrotapodlasia.pl/zakladka_/Aktualności/, w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Bargłów Kościelny [https://bip-ugbarglow.wrotapodlasia.pl/zakladka_/Konsultacje społeczne/](https://bip-ugbarglow.wrotapodlasia.pl/zakladka_/Konsultacje%20spoleczne/) oraz w siedzibie w siedzibie Urzędu Gminy w Bargłowie Kościelnym, ul. Augustowska 47, 16-320 Bargłów Kościelny (kancelaria) po wcześniejszym uzgodnieniu telefonicznym pod numerem telefonu: 87 642 40 11 (w godzinach 8:00 – 15:00).

Niezwłocznie po zakończeniu niniejszych konsultacji sporządzona zostanie informacja podsumowująca ich przebieg, zawierająca dane o miejscu i czasie ich przeprowadzenia, omówienie ich przebiegu oraz zgłoszonych uwag wraz z odniesieniem się do nich.

REKLAMA

0011417745

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, os. Piasta, 60m², 4 pokoje, IIIp, 1900zł +opłaty, 602-62-00-94

BIAŁYSTOK, ul. Wiejska, 2-pok, umeblowane, 1500zł, 531-166-155

BANK STANCI

GRABÓWKA, kawalera po remoncie 1600zł + światło, 723-638-625

GRABÓWKA, 1-pokojowe dla pani, 1200zł 723-638-625

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MATERIAŁY OPAŁOWE

AB brzoza, dąb, grab, sosna, olcha-sprzedam. Dowóz gratis. 725-481-587

KUPIĘ : brzoza, dąb, grab, olcha, jesion, tel. 725-481-587

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

KAŻDĄ starą toyotę i inne, od pierwszego właściciela. 500-100-099.

KUPIMY Twój samochód 2.000-50.000zł. Zadzwoni! 605-541-848

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ na budowę, stany surowe, domki jednorodzinne 505-597-321

Zatrudnię traktorzystę do robienia wozów paszowych zapewniam zakwaterowanie i wyżywienie, wynagrodzenie od 7 tys. wzwyż, 518-158-921.

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie rolnym. 601-772-124

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTOWO -budowlane, wykończenia, tel. 511-969-731.

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi, rolety -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Besкиды koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

DREWNO opałowe z dowozem 150zł/mp, tel. 602-62-00-94

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywożę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAŻ jałowic cielných. 602-731-229

REKLAMA

OGŁOSZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI W DRODZE LICYTACJI ELEKTRONICZNEJ

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Białymstoku Tomasz Książak, podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 27.11.2025 o godzinie 10:00 na portalu <https://elicytacje.komornik.pl>, rozpocznie się druga licytacja nieruchomości: działki o numerach geodezyjnych: 94/14, 94/15, 94/16, 94/17, 94/18 i 94/19 o łącznym obszarze 0,6844 ha położone: 15-523 Grabówka (przy ulicy Wypoczynkowej, obręb ewid. nr 3), dla której Sąd Rejonowy IX Wydział Ksiąg Wieczystych w Białymstoku prowadzi KW B1B/00165162/5. Łączna suma oszacowania nieruchomości wynosi 1 859 733,48 zł. Cena wywołania wynosi dwie trzecie wartości szacunkowej tj. kwotę 1 239 822,32 zł - **cena zawiera podatek od towarów i usług. Licytacja zakończy się w dniu 4.12.2025 o godzinie 10:00. Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości 1/10 sumy oszacowania to jest 185 973,35 zł najpóźniej na 2 dni robocze przed rozpoczęciem przetargu tj. do dnia 24.11.2025 do godz. 23:59.** Za datę złożenia rękojmi przyjmuje się dzień uznania rachunku bankowego komornika. Przepisu art. 964 kpc nie stosuje się. **Przystąpienie do przetargu wymaga zgłoszenia przystąpienia w systemie teleinformatycznym obsługującym licytację elektroniczną dostępnym pod adresem: <https://elicytacje.komornik.pl> na 2 dni robocze przed rozpoczęciem przetargu tj. do dnia 24.11.2025 do godz. 23:59. Warunkiem udziału w przetargu jest utworzenie indywidualnego konta w systemie teleinformatycznym.** Rękojmię należy złożyć na rachunek bankowy komornika numer: Bank Polska Kasa Opieki SA Oddział w Białymstoku 83 12405211 1111 0000 4922 9219 najpóźniej na 2 dni robocze przed rozpoczęciem przetargu tj. do dnia 24.11.2025. Wraz z rękojmią licytant zobowiązany jest do podania w systemie teleinformatycznym danych niezbędnych do wydania postanowienia o przybić: numeru PESEL, numeru dokumentu stwierdzającego tożsamość i oświadczenia, czy pozostaje w związku małżeńskim, a jeżeli tak, czy nieruchomość zamierza nabyć do majątku wspólnego czy osobistego, oraz do wskazania, czy licytuje we własnym imieniu czy jako pełnomocnik innej osoby, a także innych danych, jeżeli potrzeba ich podania wynika z przepisów odrębnych ustaw. Szczegółowe informacje oraz niezbędne pouczenia znajdują się na portalu <https://elicytacje.komornik.pl>.

Komornik Sądowy Tomasz Książak

REKLAMA

0011417162

Wójt Gminy Bakalarzewo
informuje,
że w dniach od 17 października do 7 listopada 2025 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Bakalarzewo został wywieszony do publicznej wiadomości **wykaz zawierający informacje o lokalu przeznaczonym do najmu** w Gminnej Bibliotece Publicznej, **oraz części działki nr 334** w Bakalarzewie **przeznaczonej do dzierżawy**, stanowiących własność Gminy Bakalarzewo.

REKLAMA

0011417162

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

ROZWIĄZANIE: LZY KOBIECE TO CODZIENNA ROSA.

SKOKI NARCIARSKIE LETNIE GRAND PRIX. POLACY WALCZĄ O PODIUM I DODATKOWE MIEJSCE W PUCHARZE ŚWIATA

Skoczkowie mają o co walczyć

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

W najbliższy weekend w austriackim Hinzenbach odbędą się przedostatnie zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich. Stawką zawodów jest nie tylko wygrana w całym cyklu.

Liderem klasyfikacji jest Niklas Bachlinger. Austriak wyprzedza Japończyków - Sakutaro Kobayashiego i Naoki Nakamurę. Tuż za nimi jest Dawid Kubacki, a w czołowej „dziesiątce” są jeszcze - Kamil Stoch i Maciej Kot. Na najbliższe zawody, trener kadry Maciej Maciusiak zabrał Macieja Kota, Dawida Kubackiego, Kamila Stocha, Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła i Piotra Żyłę.

Największym nieobecnym w kadrze na konkursy w Austrii jest zaledwie 18-letni Kacper Tomasiak, który wygrał dwa konkursy Letniego Pucharu Kontynentalnego. W najbliższy weekend Polak będzie rywalizował podczas finału LPK w niemiec-

kim Klingenthal, gdzie stawką jest nie tylko triumf w tegorocznej edycji drugoligowego cyklu, ale i dodatkowe miejsce startowe na początek olimpijskiego sezonu w Pucharze Świata - obejmujący zawody w Lillehammer, Falun, Ruce, Wiśle, Klingenthal i Engelbergu.

- Jeśli Kacper dalej będzie się tak prezentować, to zimą zaczęną nominację od niego. Zwycięstwo w klasyfikacji generalnej LPK byłoby dla niego motywujące i po prostu dobre. Może też wywalczyć dodatkowe miejsce na wiele konkursów otwierających sezon Pucharu Świata. Zima jest najważniejsza i te dwa czynniki są decydujące. A za tydzień pojedzie z nami na finał LGP w Klingenthal - mówi cytowany na stronie PZN Maciej Maciusiak.

W najbliższych zawodach nie wystąpi lider klasyfikacji generalnej cyklu - Niklas Bachlinger. Zawodnik, który znakomicie radził sobie zwłaszcza w sierpniu, w najbliższy weekend pójdzie śladami Kacpra Tomasiaka i wystąpi w ostatnich zawodach LPK.



W pierwszej dziesiątce klasyfikacji generalnej LGP w skokach narciarskich jest trzech Polaków. Oprócz Dawida Kubackiego (4. lokata) są to Kamil Stoch i Maciej Kot

Celem Austriaków (podobnie jak Polaków) jest bowiem zapewnić sobie dodatkowe miejsca w początkowej części zimowego Pucharu Świata.

- Musimy wywalczyć dodatkowe miejsce na pierwszy cykl

zimowego Pucharu Świata, bo aktualnie mamy ich pięć. Jest bardzo duża szansa, że dzięki udanemu występowi w Niemczech, Kacper tę kwotę nam powiększy, a tym samym zapewni też sobie miejsce, być może na-

wet już na pierwszy konkurs Pucharu Świata. Cały czas walczymy też o czwarte miejsce na igrzyska, na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków,

byłby też rezerwowi, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle - mówi nam Rafał Kot, członek zarządu PZN.

- Skoki Kacpra są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że jest bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć, bo ma niesamowite możliwości - dodaje były fizjoterapeuta reprezentacji Polski i Adama Małysza.

W tym roku, z Polaków zawody LGP wygrywali - Maciej Kot w Wiśle oraz Dawid Kubacki w rumuńskim Rasnovie. Ponadto, Kamil Stoch i Kubacki byli najlepsi w konkursie duetów we włoskim Predazzo.

W Hinzenbach odbędą się dwa konkursy indywidualne. Sobotnie zawody rozpoczną się o godz. 14.15, a niedzielne półgodziny wcześniej. Finał LGP 2025 w Klingenthal zaplanowano na 24-26 października. ©©

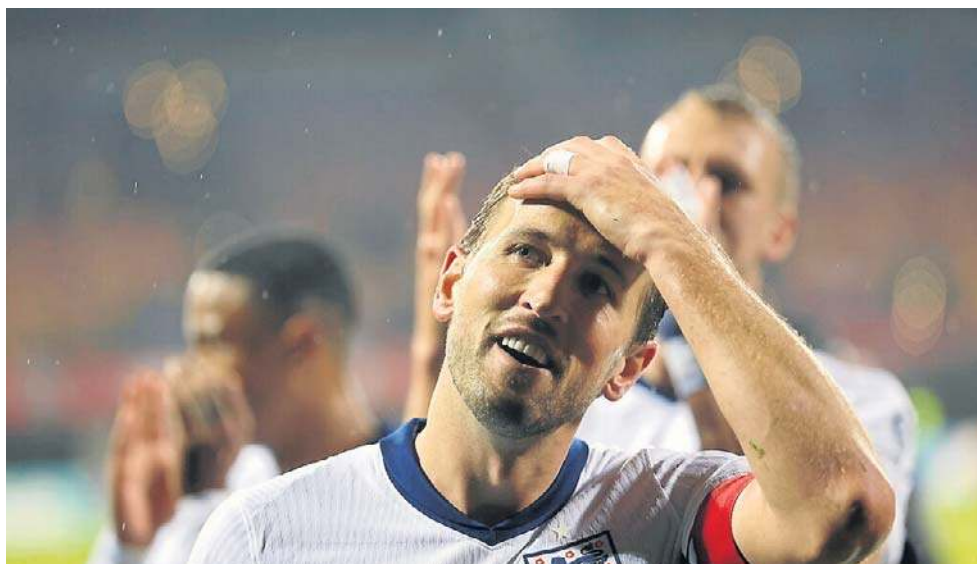
Złote marzenie Harry'ego – eliminacje w Europie przed finiszem

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia wygrywając w Rydze z Łotwą 5:0, zapewniła sobie awans na przyszłoroczny mundial. Kolejne 2 gole zdobył rekordzista Albionu, uwielbiany przez kibiców Harry Kane.

Anglicy łatwo poradzi sobie w eliminacjach, dotąd nie stracili żadnego gola. W meczu z Łotwą Thomas Tuchel mógł sobie pozwolić na eksperymenty. W kadrze na październikowe spotkania zabrakło - nie licząc kontuzjowanych - takich zawodników, jak Trent Alexander-Arnold, Jude Bellingham (Real Madryt), Connor Gallagher (Atletico Madryt), Cole Palmer (Chelsea), Phil Foden (Manchester City), Jack Grealish (Everton), korzystali więc inni, na przykład Phil Gordon (Newcastle), autor pierwszego trafienia, czy Eberechi Eze, autor ostatniego. Obecna kadra Albionu to nie zbiór rozkapryszonych gwiazd, tylko grupa świadomych ludzi.

- Moim marzeniem jest wygranie mundialu i zrobimy wszystko, by optymalnie przygotować się do przyszłorocznego turnieju - mówił po meczu na Daugavas Sta-



Harry Kane był już królem strzelców mistrzostw świata w 2018 roku. Teraz zapowiada, że on i jego koledzy z reprezentacji Anglii chcą zdobyć złoty medal na mundialu

diums Kane, który był królem strzelców finałów mistrzostw świata (2018) i Euro (2024, wspólnie z czwórką innych zawodników), a tego w futbolu przed nim dokonał tylko Niemiec Gerd Mueller. Mecz w Rydze wywołał ogromne jak na Łotwę zainteresowanie, trudno było nabyć bilety nawet od koników tuż przed jego rozpoczęciem, a szczęściarze z Polski kupowali je przeważnie po 150 euro. Kibice Albionu świetnie się bawili, choć

zmokli niemiłosiernie, bo niemal cały czas padał deszcz. Podopiecznym Tuchela opady nie przeszkadzały, po wygranej cieszyli się z fanami. - Mam nadzieję, że kibice. Dla nich warto się poświęcić. Chciałbym grać w drużynie narodowej jak najdłużej - przyznał Kane, który w 2018 z Anglią był czwarty na mundialu, a w 2022 doszedł do ćwierćfinału. Teraz celem będzie złoto, ale takie plany ma więcej reprezentacji.

W kwalifikacjach moc pokazuje Hiszpania, która w Valladolid udzieliła lekcji Bułgarii. Selekjoner Bułgarów dał odpocząć Viktorowi Popowowi, obrońcy Korony Kielce, chyba lekko zdołowanemu po strzeleniu samobójczej bramki, zresztą dość... efektownej z Turcją (1:6). W drugiej odsłonie na boisku pojawił się jego klubowy kolega - Władimir Nikołow, a w tym samym momencie opuścił je Martin Minczew z Cracovii. Ważnym ogni-

wem Ivana de la Fuente jest Mikel Merino z Arsenalu, którego kariera nabrała tempa po wspaniałym Euro 2024. W eliminacjach MŚ 2026 pomocnik zadowolający wiele Janowi Urbanowi (u niego zadebiutował w seniorskiej piłce w Osasunie i podkreśla wdzięczność na każdym kroku) strzelił 6 goli, z czego 3 Bułgarom - jednego w Sofii i dwa w Valladolid. W rewanżu z Bułgarią Furia Roja zwyciężyła 4:0, a jej trener sprawdził na dziewiątce Samu Aghehowę z FC Porto. W powołaniach został pominięty Alvaro Morata, nieskuteczny w Como, gdzie został wypożyczony z AC Milan. Selekjoner Hiszpanów cały czas szuka rozwiązań, mały że jego drużyna gromi kolejnych przeciwników i zachwyca. W eliminacjach Furia Roja legitymuje się bilansem bramkowym 15-0.

Nie udało się zapewnić awansu Portugalii, choć rekord trafień w kwalifikacjach MŚ do 41 wyśrubował Cristiano Ronaldo; Węgrzy w doliczonym czasie doprowadzili do remisu 2:2 za sprawą trafienia Dominika Szoboszlaia z Liverpoolu. - Ten remis już nie zmienia sytuacji w tabeli, ale na pewno doskonale wpłynie na nasz zespół. Walczyliśmy z potentatem do samego końca - podsu-

mował Marco Rossi, trener Węgrów, ewentualnych rywali Polski w barażach.

Jak na razie z Europy awans do finałów MŚ 2026 zapewniła sobie tylko Anglia, bliskie tego są Portugalia, Hiszpania, Norwegia, Chorwacja, Francja, Holandia i Szwajcaria. Droga do turnieju wyjazdowym zwycięstwem z Walią 4:2 otworzyła sobie Belgia z odrodzonym po przejściu z Manchesteru City do Napoli Kevinem de Bruyne. W Cardiff Kevin trafił dwukrotnie z karnych, w eliminacjach ma już 6 goli, gdy zachodzi potrzeba w roli snajpera zastępuje trapiącego problemami zdrowotnymi Romelu Lukaku. Belgia z weteranami, może odkurzonym Axelem Witsellem (Girona, wrócił do kadry) także chce powalczyć o medal za rok. Na razie jednak trzeba przejść pomyślnie eliminacje jak Anglia, Argentyna, Ekwador, Kolumbia, Urugwaj, Brazylia, Paragwaj, Japonia, Iran, Jordania, Korea Południowa, Uzbekistan, Australia, Katar, Arabia Saudyjska, Nowa Zelandia, Maroko, Egipt, Tunezja, Algieria, Ghana, Zielony Przylądek, Republika Południowej Afryki, Wybrzeże Kości Słoniowej, Senegal. Gospodarze z USA, Kanady, Meksyku czekają... ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Do Łomży na mecz z ŁKS przejeżdżają rezerwy Jagi

Mariusz Klimaszewski mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Jedenastka ŁKS Łomża podejmie w sobotę rezerwy Jagiellonii Białystok. Na wyjazdach zagrają Wigry Suwałki i KS Wasilków.

Bardzo ciekawie zapowiada się mecz w Łomży ŁKS-u z Jagiellonią II Białystok. Żółto-Czerwoni, prowadzeni przez trenera Tomasza Kulhawika, z trudem zdobywają każdy punkt. W Łomży na pewno też nie będzie lekko.

- Trochę mnie martwi to, że nie uczymy się z meczu na mecz. Ciągłe mamy ten sam problem, ciągle walczymy z tą młodzieńczą fantazją z taką nie-dojrzałością zawodników - mówi dla klubowych mediów Jagiellonii trener Kulhawik.

Suwałskie Wigry, już pod wodzą nowego trenera Arkadiusza Szczerbowskiego, który zastąpił Pawła Cimochońskiego, zagrają na wyjeździe z Mławianką Mława (sobota, godz. 15).

Także na wyjeździe i już w piątek, 17 października zagrają piłkarze KS Wasilków. Ich rywalem w Sieradzu będzie Warta.

Program 13. kolejki Piątek, 17.10: Warta - KS Wasilków (19.45). Sobota, 18.10: GKS Bełchatów - GKS Włocławek (15.00), KS CK Troszyn - Brni Rądom (14.00), Lechia Tomaszów Mazowiecki - Wisła II Płock (19.23), ŁKS Łomża - Jagiellonia II Białystok (15.00), Mławianka Mława - Wigry Suwałki (15.00), Olimpia Elbląg - Widzew II Łódź (14.00), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Znicz Biała Piska (12.00), Żąbkovia Żąbki - Legia II (15.00).

1. Żąbkovia Żąbki	12	31	45-18
2. Warta Sieradz	12	28	33-10
3. Legia II Warszawa	11	25	29-18
4. ŁKS Łomża	11	23	26-12
5. Wisła Płock	12	20	21-16
6. Świt Nowy Dwór Maz.	12	19	20-23
7. Wigry Suwałki	12	18	18-17
8. Brni Rądom	12	17	17-16
9. GKS Bełchatów	12	15	23-30
10. Lechia Tomaszów Maz.	12	14	19-18
11. Olimpia Elbląg	12	14	18-20
12. Widzew II Łódź	12	14	22-28
13. KS Wasilków	12	13	14-27
14. KS CK Troszyn	12	12	28-23
15. GKS Włocławek	12	12	13-19
16. Mławianka Mława	12	11	19-26
17. Jagiellonia II Białystok	12	10	12-20
18. Znicz Biała Piska	12	2	10-36

Arka na wyjazdach gra słabo. Oby Jaga to wykorzystała

Wojciech Konończuk wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Bardzo słabo spisująca się na wyjazdach Arka Gdynia będzie rywalem Jagiellonii Białystok w 12. kolejce PKO Ekstraklasy.

Żółto-Czerwoni stają przed ogromną szansą na zdobycie kompletu punktów - przy sprzyjających okolicznościach - na objęcie przodownictwa w tabeli.

O ile u siebie gdyński beniaminek jest groźny dla każdego, o czym przekonała się ostatnio Cracovia, przegrywając na Wybrzeżu 1:2, to w delegacji Arka w sześciu meczach wywalczyła ledwie jeden punkt i strzeliła raptem jednego gola.

Z obozu Jagiellonii płyną jednak ostrzeżenia przed skreśleniem rywala i nie dawaniem im żadnych szans na sukces w Białymstoku.

- Powtórzę to po raz kolejny: nikt przed meczem jeszcze nie wygrał, a wielu przegrało. Każda passa ma kiedyś swój koniec i każdą statystykę można przełamać - tłumaczy trener Jagi Adrian Siemieniec. - Jestem przekonany, że Arka przyjedzie do nas, by wygrać spotkanie - dodaje.

Po przerwie reprezentacyjnej największym problemem Żółto-Czerwonych jest obsada bramki, bo ze zgrupowania kadry do lat 21 z kontuzją łokcia przyjechał do domu Sławomir

ZAPASY Białostoccy reprezentanci Polski na mistrzostwa świata Już 20 października w serbskim Nowym Sadzie (20-27.10) rozpoczną się zmagania o medale Mistrzostw Świata U23 w zapasach w stylu klasycznym. Polskę w kategorii 67 kg będzie reprezentować Arslanbek Salimov (KS Wschód Białystok). Natomiast po zmaganiach klasyków do walk o medale staną kobiety, a wśród nich Karolina Domaszuk z Metalowca Białystok w kat. 68 kg.



FOT. PZZ



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

W ostatnim meczu u siebie Jagiellonia spisała się znakomicie i pokonała Koronę Kielce 3:1. Oby z Arką Gdynia Żółto-Czerwonym poszło równie dobrze.

Abramowicz. W najlepszym przypadku golkeeper Dumy Podlasia wróci do zespołu za dwa tygodnie, przy niepomyślnym scenariuszu - około miesiąca później. Prawdopodobnie między słupkami zastąpi go Miłosz Piekutowski.

Pod znakiem zapytania stoją też występy borykających się z urazami pomocników Dawida Drachala oraz Kamila Józwiaka, a także napastnika Afimico Pululu.

Spotkanie Jagiellonia - Arka rozpocznie się na Chorten Arenie Białymstoku w sobotę - 18 października, o godz. 17.30,

a poprowadzi je sędzia Karol Arys ze Szczecina. Transmisja w stacji Canal + Sport 3.

©P

PROGRAM 12. KOLEJKI

17 października (piątek): Motor Lublin - GKS Katowice (godz. 18), Widzew Łódź - Radomiak Radom (20.30).

18 października (sobota): Korona Kielce - Górnik Zabrze (14.45), Jagiellonia Białystok - Arka Gdynia (17.30), Cracovia Kraków - Raków Częstochowa (20.15).

19 października (niedziela): Piast Gliwice - Lechia Gdańsk (20.15), Lech Poznań - Pogoń Szczecin (14.45), Zagłębie Lubin - Legia Warszawa (17.30).

20 października (poniedziałek): Wisła Płock - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (19).

1. Górnik Zabrze	11	22	18-9
2. Jagiellonia Białystok	10	21	19-13
3. Cracovia	10	18	18-12
4. Korona Kielce	11	18	15-10
5. Wisła Płock	10	18	12-7
6. Lech Poznań	10	18	18-16
7. Legia Warszawa	10	15	13-9
8. Radomiak Radom	11	15	20-19
9. Raków Częstochowa	10	14	12-13
10. Zagłębie Lubin	10	13	21-16
11. Widzew Łódź	11	13	17-15
12. Pogoń Szczecin	11	13	16-20
13. Arka Gdynia	11	12	7-15
14. Motor Lublin	10	11	11-16
15. Bruk-Bet Nieciecza	11	9	15-21
16. GKS Katowice	11	8	11-22
17. Piast Gliwice	9	7	8-11
18. Lechia Gdańsk	11	7	19-26

Tur i Młode Żubry ze zwycięstwami. W sobotę będą derby

Mariusz Klimaszewski mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. W środowej kolejce spotkań II ligi nasze dwie drużyny odniosły zwycięstwa. Wygrał Tur Basket Bielsk Podlaski i Akademia Koszykówki Młode Żubry

Koszykarze Tura Basket Bielsk Podlaski w drugim meczu z rzędu miażdżą rywali. Podopieczni trenera Rafała Króla pokonali BS Mińsk Mazowiecki 122:51. Do przerwy Tur Basket Bielsk Podlaski wygrywał już 55:23.

Drugie zwycięstwo w sezonie odniosła drużyna PGE AK Młode Żubry, która wygrała z Rosiem Pisz 71:63.

A już w sobotę, 18 października o godz. 17 w Bielsku Podlaskim odbędą się derby Tur podejmie Młode Żubry. TSK Roś Pisz - PGE AK Młode Żubry 63:71 (10:13, 22:15, 15:23, 16:20).

Młode Żubry: Krasowski 7, Wierzbicki 4, Kotyński 17, M. Jakubiec 19, D. Jakubiec 20, Zadykiewicz 3, Kurzyński 1, Starzak.

Tur Basket Bielsk Podlaski - BS Mińsk Mazowiecki 122:51 (29:8, 26:15, 34:19, 33:9).

Tur Basket: Miłak 29, Milewski 17, Kuczyński 14, Kisiel 12, Krakowiak 10, Bobka 9, Weres 9, Łucka 8, Grigoruk 6, Gralewski 4, Marczuk 4.



FOT. PAWEŁ BALEJKO

Łukasz Kuczyński zdobył w meczu z BS Mińsk Maz. 14 punktów

Tabela			
1. Legion Legionowo	5	10	477-334
2. AZS AWF Warszawa	5	10	442-351
3. Tur Basket Bielsk P.	5	9	503-379
4. HydroTruck Radom	5	9	430-404
5. Trójka	5	9	387-380
6. Rysie Sochaczew	5	8	357-306
7. PKK 99 Pabianice	5	8	441-403
8. Lublinianka Basketball	4	7	333-276
9. PGE AKMŻ Białystok	5	7	322-390
10. KS Książ Łowicz	5	7	392-379
11. BS Mińsk Maz.	5	6	310-462
12. TSK Roś Pisz	5	6	309-419
13. Znicz Basket Pruszków	5	6	375-401
14. ŁKS PŁ	5	6	415-435
15. Probud Legia II	5	5	316-443
16. Start II Lublin	4	4	265-312

©P

PIĘKA NOŻNA Awans Tura Bielsk Podlaski W ostatnim meczu 1/16 finału Regionalnego Pucharu Polski piłkarze Tura Bielsk Podlaski pokonali w Białymstoku Jagiellonię III 3:0. Bramki zdobyli: Patryk Stypułkowski i Paweł Popik - 2.

ŚCIĄGA KIBICA

PIĘKA NOŻNA PKO Ekstraklasa: Jagiellonia Białystok - Arka Gdynia (sobota, godz. 17.30, na stadionie Chorten Arena przy ul. Słonecznej 1). III liga: ŁKS Łomża - Jagiellonia II Białystok (sobota, godz. 15, na stadionie przy ul. Zjazd 18). IV liga: Hetman Skłodowscy Tykocin - LZS Krynki (sobota, godz. Pionier Brańsk - MOSP Białystok (s. 15), Orzeł Kolno - KS Michałowo (s. 15), Tur Bielsk Podlaski - Olimpia Zambrów (s. 15), Promień Mońki - Ruch Wysokie Mazowieckie (s. 15), Krypianka Krypno - Supraślanka Supraśl (s. 16), Turośnianka Turośń Kościelna - Sparta Augustów (niedziela, godz. 14), Warmia Grajewo - Wissa Szczuczyn (n. 15), KS Śniadowo - Czarni Czarna Białostocka (n. 15).

BOKS Suzuki Boxing Night 37, Gala Boksu Olimpijskiego z meczem Polska - Bułgaria (Sokolka, piątek, od godz. 17, w hali przy ul. Mickiewicza 11).

SIATKÓWKA XVI Memoriał Józefa Gajewskiego (Suwałki, piątek, od godz. 14, w hali Suwałki Arena przy ul. Zarzecze 26).

I liga kobiet: BAS Kombinat Budowlany Białystok - Karpaty Krosno (niedziela, godz. 17, w hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).

I liga mężczyzn: Necko Augustów - KPS Siedlce (sobota, godz. 18, w hali SP 4 przy ul. Konopnickiej 5).

II liga kobiet: TPS Bielsk Podlaski - AZS AWF Warszawa (sobota, godz. 17, w hali I LO przy ul. 11 Listopada 6).

KOSZYKÓWKA II liga mężczyzn: Tur Basket Bielsk Podlaski - PGE AK Młode Żubry Białystok (sobota, godz. 18, w hali SP 3 przy ul. Poniatowskiego 9).

II liga kobiet: Novaclear Batory Białystok - Huragan Wołomin (sobota, godz. 12.30, w hali SP 48, przy ul. Magnoliowej 13). FUTSAL

I liga: Jagiellonia Futsal Białystok - KS Gniezno (sobota, godz. 14.30, w hali ZSMech. przy ul. Broniewskiego 14). Futbalo Białystok - Red Devils Chojnice (sobota - 18 października, godz. 19, w hali SP 8 przy ul. Jesiennej 8).

SPORTY WALKI Mistrzostwa Polski Kyokushin IKO Poland Open Seniorów, IKO Podlasie Cup 2025 (Białystok, sobota, od godz. 10, w hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26). KW

Informator funeralny

Czas zadumy



Nie tylko chryzantemy. Jakimi kwiatami przystroić grób?

Podpowiadamy, jakie kwiaty wybrać na grób, żeby były piękne i trwałe, a jakich kwiatów lepiej unikać

Katarzyna Józefowicz

Gotowe stroiki i wiązanki na Wszystkich Świętych to częsty wybór, ale warto postawić na żywe rośliny. Jednak nie wszystkie są równie dobre. Podpowiadamy, jakie kwiaty wybrać na grób, żeby były piękne i trwałe, a jakich kwiatów lepiej unikać, bo szybko stracą ładny wygląd. Radzimy też, jakie rośliny posadzić na cmentarzu.

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny to czas, kiedy wspominamy bliskich, którzy odeszli, i odwiedzamy ich groby.

Z tej okazji na cmentarz przynosimy też kwiaty, dlatego warto wiedzieć, które będą najlepsze.

Klasyczne kwiaty na grób: chryzantemy cięte i w doniczkach

Niekwestionowaną królową listopadowego święta jest oczywiście chryzantema. Jej piękne kwiaty są trwałe, lubią chłód i występują w różnych odmianach oraz formach. Dobrym pomysłem jest wiązanka z pięknych, okazałych, kulistych chryzantem, ale jeszcze lepszym rozwiązaniem są chryzantemy w doniczkach, które z pewnością od kwiatów ciętych i będą zdobić grób aż do pierwszych przymrozków.

Goździki odpowiednie na cmentarz

Ciekawą alternatywą dla chryzantem mogą być też wytrzymałe i ponadczasowe goz-

dziki, dostępne w różnych kolorach i rozmiarach. Wazonie potrafią długo przetrwać i lubią mieć chłódno. Zanim jednak trafią do wody, należy usunąć z dolnych części ich łodyg liście, aby nie zepsuły się w wodzie i nie skróciły żywotności kwiatów.

Astry bylinowe

to też ładne kwiaty na grób

Bardzo interesujące, choć znacznie mniej popularne, są natomiast bylinowe astry nazywane marcinkami. Rozkwitają jesienią, więc niskie temperatury nie są dla nich niebezpieczne.

Wazonie długo utrzymują świeżość i występują w różnych kolorach, a do tego często rosną w przydomowych ogrodach, dlatego z pewnością warto są uwagi.

Kwiaty na pogrzeb, ale nie na Wszystkich Świętych

Niezbyt dobrym pomysłem na święto zmarłych są natomiast piękne, ale dość nietrwałe róże, eustomy czy gerbery. Wprawdzie kwiaciarze kuszą nas wspaniałymi wiązankami z tych roślin, ale musimy pamiętać, że zachowują urodę tylko przez kilka dni, po czym zwiędną i trzeba będzie je wyrzucić. Te piękne kwiaty będą natomiast odpowiednie na ceremonię pogrzebową. Do tej kategorii należą też klasyczne lilie i majestacyjne cantedeskie (bardziej znane jako kalie), które, choć są piękne, to niezbyt dobrze znoszą jesienne chłody.

Bez względu na to, które kwiaty na grób wybierzemy, możemy ozdobić je dodatkowo gałązkami iglastymi (np.



Poza chryzantemami groby możemy ozdobić np. wrzosami czy aksamitkami

świerka), oryginalnymi trawami lub kwiatami zatrwianu tatarskiego, które dobrze zasuszają się i nie tracą kolorów. Wszystkie te dodatki bardzo długo zachowują ładny wygląd. Są też klasyką - często wzbogacane są nimi wiązanki na Wszystkich Świętych.

Zadbaj o grób nie tylko od święta

Uroczystość Wszystkich Świętych to czas szczególny, ale o groby naszych bliskich powinniśmy dbać przez cały rok, starając się zachować ich estetyczny wygląd. Jeśli dysponujemy jedynie kamienną płytą, wystarczy tylko utrzymywać ją w czystości, ale jeśli mamy do dyspozycji kawałek gruntu, warto dobrze go zagospodarować, aby nie zarósł chwastami i nie prezentował się ponuro. Pomogą nam w tym rośliny. Jeśli jednak mają dobrze spełnić swoje zadanie, muszą być trwałe, mało wymagające, wytrzymałe i ozdobne przez cały sezon, a nawet cały rok.

Rośliny, których lepiej nie sadzić na grobach

Musimy jednak pamiętać, że nie wszystko możemy posadzić na cmentarzu, gdyż niektóre drzewa i krzewy wymagają zgody władz cmentarza, gdyż zbyt mocno się rozrastają i mogą uszkadzać pomniki. Czasami gubią też mnóstwo liści jesienią, przez co bywają dość kłopotliwe. Nie bez znaczenia jest też fakt, że cmentarze dostępne są dla wszystkich, dlatego wartościowe i ciekawe rośliny mogą zniknąć z grobów, lepiej więc wybrać gatunki najbardziej pospolite, które nie będą szczególnie atrakcyjne dla potencjalnego złodzieja.

Rośliny do posadzenia na grobie

Wolną przestrzeń na grobie bez problemu można obsadzić ozdobnymi kwiatami sezonowymi, jak np.:

- begonie stale kwitnące,
- aksamitki,
- szalwie błyszczące,
- bratki.

Są to gatunki bardzo dekoracyjne, niewielkie i dość wytrzymałe, ale podczas gorącego lata mogą potrzebować nawadniania, dlatego jeśli nie mamy czasu na ich pielęgnację, lepiej wybierzmy rośliny wieloletnie, mało wymagające i wytrzymałe.

Znakomitą pomysł będą gatunki zadarniające, odpowiednio dobrane do stanowiska.

W słonecznym miejscu z suchą ziemią sprawdzi się np. rogownica kutnerowata, czyściec wełnisty, rojniki i rozchodniki.

W miejscu mniej lub bardziej zacienionym i na umiarkowanie wilgotnym podłożu urosną:

- dąbrówka rozłogowa,
- barwinek,
- konwalia majowa,
- funkia,
- bluszcz pospolity,
- niskie paprocie,
- bergenia.

Kwiaty na grób, które dobrze się prezentują, to też pospolite gatunki i odmiany niewysokich krzewów ozdobnych jak np. irgi, berbery Thunberga, mniejsze odmiany jałowców płożących, mahonia pospolita czy pięciornik krzewiasty. Większość z nich okazuje stanowisk półcienistych bądź słonecznych i umiarkowanie wilgotnych gleb.

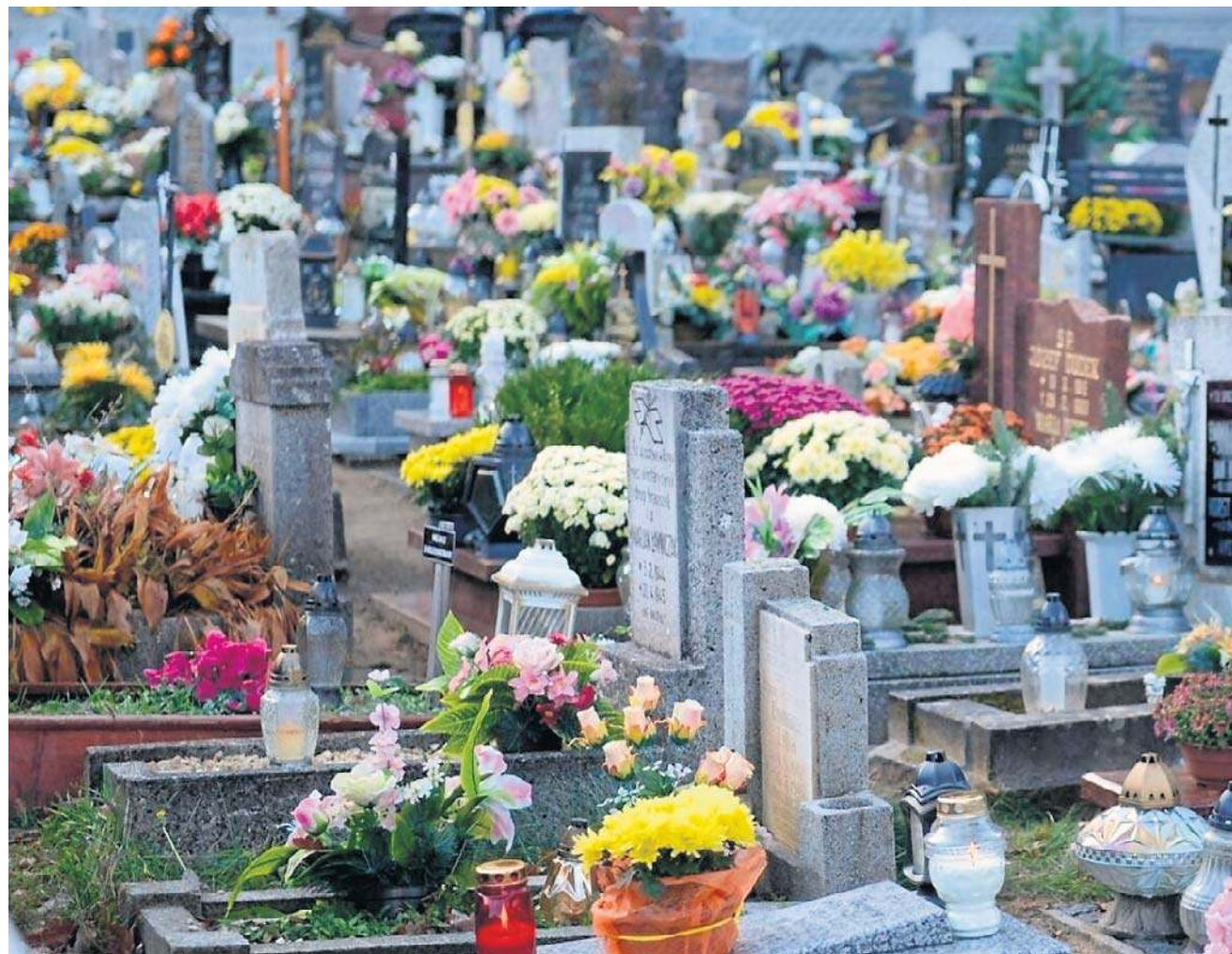
REDAKCJA:

ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok,
tel. 85 74 89 621, fax 85 74 89 620,

redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl,
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001

Redaktor naczelny **Tomasz Dworczyński**,
Prezes oddziału **Aureliusz Mikos**,
Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj**,
Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**.

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10



Groby na Wszystkich Świętych można przystroić kwiatami ciętymi lub w doniczkach. Ale można na nich też posadzić rośliny, które ozdobią je przez dłuższy czas.



Zaufaj naszemu
doświadczeniu

NAJNIŻSZE CENY W REGIONIE



ERA USŁUGI POGRZEBOWE SP Z.O.O

tel. +48 661 761 682

tel. +48 661 762 254

email: era.pogrzeby@gmail.com

www.era.bialystok.pl

📍 **Białystok**

ul. Wasilkowska 54,
15-178 Białystok

📍 **Knyszyn**

ul. Goniądzka 1,
19-120 Knyszyn

Nie wyrzucaj kwiatów. Można je przezimować

Chryzantemy w doniczce można przechować i cieszyć się ich kwiatami także w następnym sezonie!

Katarzyna Laszczak

Dotyczy to również chryzantem z cmentarza, po Wszystkich Świętych. Trzeba im jednak zapewnić odpowiednie warunki.

Chryzantemy to kwiaty, które szczególnie chętnie kupujemy na cmentarz na Wszystkich Świętych. Ale warto docenić ich urok i uprawiać w ogrodzie lub w doniczce na tarasie czy balkonie. Jest jednak kilka kwestii, na które trzeba zwrócić uwagę, a dotyczą one zimowania chryzantem.

Czy chryzantema przezimuje w gruncie?

Wszystko zależy od tego, jaka chryzantema. Te kwiaty mają setki odmian, które róż-

nią się wielkością, formą i kolorami kwiatów, ale także odpornością na mróz. Znajdziemy wśród nich chryzantemy zimujące w gruncie, ale za takimi musimy się rozejrzeć wczesnym latem w sklepach ogrodniczych.

Kwitną one już od lipca-sierpnia i bez większego problemu zimują w gruncie. Trzeba je tylko posadzić w słonecznym, zacisznym miejscu, zapewnić żywną, przepuszczalną ziemię oraz regularne podlewanie. Na zimę warto przyciąć ich pędy, a przed większymi mrozami - osłonić podłoże strosiszem (gałązkami iglaków). Kupując je - upewnijmy się, czy są to chryzantemy bylinowe, zimujące w gruncie.

Chryzantemy z cmentarza do ogrodu - czy możliwe?

Inaczej wygląda sprawa chryzantem w doniczkach, które kupujemy przed Wszystkimi Świętymi do przystrojenia grobu. Choć zachwycają kwiatami, to najczęściej nie są uprawiane z myślą o trwałości i należą do odmian, które nie są przystosowane do zimowania w gruncie. Wprawdzie w internecie znajdziemy nazwy chryzantem odpornych na mróz, nie liczymy na to, że je rozpoznamy przy zakupie. A i sami sprzedawcy masowo „towar” rzadko wiedzą, jaką odmianę mają. Inaczej sytuacja może wyglądać w gospodarstwach, ale raczej nie liczymy na tę informację na straganach przy cmentarzu czy w markecie. Ogólną zasadą jest to, że im drobniejsze ma kwiaty, tym jest wytrzymalsza.

Czy to znaczy, że chryzantemy z cmentarza nie można przesadzić do ogrodu, albo przezimować w doniczce? Można, ale trzeba zwrócić uwagę na kilka rzeczy. Przede wszystkim musimy zadbać o to, by chryzantema nie zmarzła jeszcze na cmentarzu.

Jak zabezpieczyć chryzantemy przed mrozem na cmentarzu?

Jeśli myślimy o dłuższej uprawie chryzantem z cmentarza, musimy zabezpieczyć je przed mrozem (sprawdźmy prognozy pogody, bo nie zawsze jest to konieczne). Oznacza to przede wszystkim konieczność ocieplenia doniczki.

Najłatwiej to robić w ten sposób, że doniczkę z rośliną wstawiamy do większej, a jej dno i przestrzeń między ściankami wypełnimy np. kawał-



Jeśli chcemy mieć chryzantemę na lata, zabierzmy ją z cmentarza wkrótce po Wszystkich Świętych

kami styropianu (można wykorzystać opakowania z polistyrenu). Wypełnieniem może być też papier, liście itp., ale jest ryzyko, że ten materiał zamoknie. Doniczkę, przed umieszczeniem w większej, można też owinąć folią bąbelkową.

Jeśli chcemy mieć chryzantemę na lata, zabierzmy ją z cmentarza wkrótce po Wszystkich Świętych. Roślina nie może być przesuszona.

Czy chryzantemy z cmentarza można przesadzić do ogrodu od razu?

Jeśli chryzantemę z cmentarza chcemy posadzić w ogo-

dzie, musimy z tym poczekać do wiosny. Listopad to zbyt późny termin, tym bardziej, że prawdopodobnie roślina nie jest odporna na mróz. Dlatego musimy ją odpowiednio przechować.

Jak przechować chryzantemy w doniczce?

Zimowanie chryzantem w doniczce nie jest trudne, ale wymaga odpowiednich warunków. Na początek - przytnijmy jej pędy. Powinny mieć długość ok. 10-15 cm. Jeśli doniczka była zabezpieczona przed mrozem, wyjmijmy ją z otuliny. Następnie umieśćmy ją w chłodnym pomieszc-

REKLAMA

0011409312



KAMIENIARSTWO ŁOTOWSCY SP. Z O.O.

NAGROBKI KOMINKI SCHODY PARAPETY BLATY



www.lotowski.pl | 16-070 Choroszcz, Dzikie 45 | tel. 85 719 30 52, kom. 602 462 142

czeniu, z temperaturą 5-10 st. C i dostępem do światła. Rośliny od czasu do czasu trzeba podlewać, ale tylko tak, żeby ziemia nie wyschła całkowicie (przy wskazanej temperaturze można to robić co ok. 3 tygodnie). Zimujących chryzantem nie nawozimy!

Co zrobić wiosną z zimowaną chryzantemą

Okolo marca w doniczce powinny zacząć się pojawiać młode odrosty i liście. Warto wtedy zapewnić nieco wyższą temperaturę i częstsze podlewanie, tak, żeby ziemia była lekko wilgotna. Kiedy młode odrosty będą miały ok. 10-15 cm, przytnijmy lekko ich końce, bo dzięki temu ładnie się rozkrzewią.

Jeśli zamierzamy uprawiać chryzantemę w doniczce, przesadźmy ją do nowej ziemi. Natomiast jeśli chcemy ją posadzić w ogrodzie, zrobmy to późną wiosną, gdy minie ryzyko przymrozków. Pamiętajmy jednak, że przed kolejną zimą będziemy musieli przesadzić ją do doniczki i zimować opisanym sposobem. Chryzantemy możemy pozostawić w ogrodzie tylko wtedy, gdy chcemy zaryzykować i przekonać się, czy trafiła się nam odmiana odporna na mróz. Grozi to jednak utratą rośliny.



Chryzantemy z cmentarza można przezimować, ale trzeba im zapewnić odpowiednie warunki

REKLAMA

0011415356

NAJWIĘKSZY WYBÓR NAGROBKÓW W REGIONIE

Rutkowscy
NAGROBKI

Granity z całego świata

Białystok,
ul. Plażowa 99
882 844 400

Grabówka,
ul. Szosa Baranowicka 187
784 590 508



www.nagrobkiBIALYSTOK.pl

Z TĄ REKLAMĄ -500ZŁ NA ZAMOWIENIA W 2025!

Wyjątkowe dekoracje na cmentarz.

Stroiki z kwiatów z lampionami

Stroiki na grób z lampionem to nietuzinkowa dekoracja pomników, którą coraz częściej widzimy na cmentarzach z okazji Wszystkich Świętych

Małgorzata Czuba-Skarżyńska

Stroiki na grób z lampionem to pomysł na piękną ozdobę na Wszystkich Świętych. Warto więc pomyśleć o kupieniu lub wykonaniu takiej nietuzinkowej kompozycji na cmentarz i uczczeniu pamięci zmarłych.

Stroiki na grób z lampionem to nietuzinkowa dekoracja pomników, którą coraz częściej dekorujemy pomniki z okazji Wszystkich Świętych czy Bożego Narodzenia, aby uczcić pamięć zmarłych.

W zależności od naszych gustów i preferencji możemy zdecydować się na różne warianty kompozycji na grób z lampionem. Tego typu dekorację na Wszystkich Świę-



Na grobach bliskich możemy postawić znicze, ale też lampiony

tych kupimy w kwiaciarni, sklepach z ozdobami na 1 listopada lub możemy wykonać samodzielnie. Do wyboru mamy przeszklone latarenki i otwarte - z impregnowanego drewna, metalu czy tworzywa sztucznego.

Najmodniejsze stroiki na cmentarz z lampionem to m.in.: ●stroik na grób z lampionem z żywych kwiatów - warto wybrać ulubione jesienne rośliny osoby zmarłej (np. wrzosa, astry, chryzantemy, ozdobna kapusta, glóg), takie, które się

z nią najbardziej kojarzą i były jej szczególnie bliskie; ●kompozycja na cmentarz z lampionem ze sztucznych kwiatów - jeśli osoba zmarła lubiła najbardziej dalie, piwonie czy słoneczniki, to możemy zdecydować się na kompozycję na grób ze sztucznych kwiatów, które wyglądają jak żywe; ●stroik z lampionem w formie wianka na grób z żywych roślin, lub ich imitacji. W środku wienca na grób możemy umieścić nie tylko latarenkę, ale również znicz.

Stroik na grób z lampionem można oświetlić na kilka sposobów, m.in.: ●za pomocą jednej lub kilku małych świec typu tealight; ●umieszczając wewnętrznie w latarence wodoodporny łańcuch z diodami LED, który jest zasilany za pomocą baterii; ●wykorzystując klasyczny znicz; ●wkładając do wnętrza wodoodpornego lampionu tradycyjną świecę; ●wykorzystać znicz solarny, który jest zasilany naturalnym światłem; ●za pomocą LED-owej świecy i nowoczesnych zniczy LED.

Wiele lampionów dostępnych na rynku ma zintegrowane oświetlenie. Jeśli chcemy wykorzystać taką latarenkę do stroika na grób, sprawdźmy, czy jest przeznaczony do stosowania na zewnątrz. Taka informacja powinna być umieszczona w opisie produktu.

DO WYBORU MAMY PRZESZKLONE LATARENKI I OTWARTE - Z IMPREGNOWANEGO DREWNA, METALU CZY TWORZYWA SZTUCZNEGO

REKLAMA

0011409330

DOM POGRZEBOWY
J. Popławski

**KOMPLEKSOWE USŁUGI
POGRZEBOWE
ŚWIADCZYMY CAŁODOBOWO**

pl. ks. A. Ołdziejewskiego 1
Białystok

(podziemia Kościoła pw. Chrystusa Króla)

☎ **85 743 46 11**
☎ **607 722 906**

REKLAMA

0011407030

HADES

M. M. Grzędziński

SUWAŁKI

ul. Wyszyńskiego 3
ul. Bakałarzewska 6
ul. Mickiewicza 17A

KONTAKT CAŁODOBOWY

☎ **87 567 40 05**
87 566 30 58

✉ hades.suwalki@wp.pl

🌐 www.hades-suwalki.pl

POGRZEBY WYZNANIOWE
POGRZEBY ŚWIECKIE
KREMACJE
KAPLICE POŻEGNALNE
WŁASNA CHŁODNIA
ELEGANCKIE KARAWANY
TRANSPORT ZWŁOK
AKCESORIA POGRZEBOWE
WŁASNA KWIACIARNIA
FORMALNOŚCI I ZASIŁKI
E-NEKROLOGI



SZMURŁO

CENTRUM POGRZEBOWE

CENTRUM POGRZEBOWE

W trudnych chwilach jesteśmy z Państwem od 35 lat. Dziękujemy za zaufanie.



KREMATORIUM I DOM POGRZEBOWY

KARAKULE

ul. Kościelna 3

☎ 85 745 33 47



DOM POGRZEBOWY

BIAŁYSTOK

ul. św. Kazimierza 2

(od. ul. Hallera)

☎ 85 654 00 01



DOM POGRZEBOWY

BIAŁYSTOK

ul. Antoniuk Fabryczny 45

(Cm. św. Rocha)

☎ 85 654 00 01



DOM POGRZEBOWY

BIAŁYSTOK

ul. Pogodna 63

(podziemia Kościoła

NMP Matki Kościoła)

☎ 85 744 74 93



DOM POGRZEBOWY

ZABŁUDÓW

ul. A. Mickiewicza 1A

☎ 787 901 109





**SŁAWOMIR
WIERZBICKI**
DOM POGRZEBOWY



ul. Branickiego 17 • tel. **85 741 57 73, 85 741 71 01, 502 584 892** • pogrzeby-wierzbicki.pl

Kaplica wystawień ul. Raginisa 8A